OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Rok III Nr 19 (32) **Warszawa — Łódź, 16 czerwca 1947** **Cena zł 15**

P. P. S. — WOBEC WALKI WYZWOLEŃCZEJ NARODU ŻYDOWSKIEGO

Wywiad „Opinii" z prezesem Rady Naczelnej P. P. S. wicemarszałkiem Sejmu St. Szwalbem

W związku z rozpatrywaniem zagadnienia palestyńskiego przez ONZ, zwrócił się współpracownik „Opinii", red. Henryk Rachman, do czołowych przedstawicieli polskiego świata politycznego, z prośbą o sformułowanie stanowiska wobec żydowskich aspiracji narodowych w Palestynie.

Jako pierwszy wypowiedział się w charakterze przewodniczącego Rady Naczelnej P. P. S., wicemarszałek Sejmu Stanisław Szwalbe.

Oto treść tej wypowiedzi:

Pytanie: Jakie jest stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej wobec walki narodu żydowskiego o własne Państwo w Palestynie?

Odpowiedź: P. P. S. odnosi się z całą sympatią do mozolnych żydowskich usiłowań narodowych budowy Państwa żydowskiego w Palestynie.

Pytanie: Jak ocenia ob. Marszałek perspektywy narodu żydowskiego po statniej sesji O. N. Z.?

Odpowiedź: Sądzę, że przekazanie sprawy palestyńskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych jest niewątpliwie krokiem naprzód, gdyż czyni tę kwestię sprawą międzynarodową, a nie, jak dotychczas, zwykłym zagadnieniem kolonialnym.

Pytanie: Jak ocenia ob. Marszałek dotychczasowe osiągnięcia Żydów w Palestynie?

Odpowiedź: Jeszcze przed ostatnią wojną światową zwiedzałem wraz z moją małżonką Palestynę. Muszę stwierdzić, że byliśmy obydwoje zdumieni osiągnięciami, tempem pracy i wysoką organizacją żydowskiego życia w Palestynie, zwłaszcza na wsi.

Pytanie: Co sądzi ob. Marszałek o produktywizacji społeczeństwa żydowskiego w Polsce i jego roli w osiedleniu Ziem Zachodnich?

Odpowiedź: Niestety, nie zetknąłem się bezpośrednio z osiągnięciami społeczeństwa żydowskiego w Polsce na polu produktywizacji i osiedlenia Ziem Zachodnich. Oddźwięki otrzymuję w tym względzie — dobre.

Sądząc zresztą właśnie z wyników palestyńskich, mniemam, iż ta część Żydów, która nie wyemigruje (a takich napewno będzie dużo) — będzie mogła być z pożytkiem dla Polski wykorzystana przy odbudowie Kraju.

W walce o życie

Zagadnienie palestyńskie, wraz z zagadnieniem walki wyzwoleńczej narodu żydowskiego, wypłynęło wreszcie na szerokie, międzynarodowe flukty. Po ostatniej sesji ONZ, coraz większym zainteresowaniem darzą narody świata Palestynę i rozgrywające się w niej wydarzenia. Coraz więcej uwagi poświęcają żydowskim aspiracjom narodowym oraz żydowskiej walce z brytyjskim imperializmem. Docierać zaczyna do świadomości narodów państwowo zorganizowanych przekonanie, że żywotny, kulturalny, kilkunastomilionowy naród żydowski, od lat żyjący w rozproszeniu, osiągnąć wreszcie powinien własną Ojczyznę, którąby raz na zawsze przekreśliła wielowiekowy stan jego „wybrańśtwa", a pozwoliła mu stać się narodem równym innym narodom świata.

W powojennym świecie nastąpiły duże zmiany w sferze światopoglądu i ideologii. Postęp społeczny, na bazie którego ugruntowała się w wielu państwach nowa demokracja ludowa, nie tylko nie osłabił idei państw narodowych, ale wzmocnił ją, wypełniając stare formy nową, pełnowartościową treścią. Dążenia kosmopolityczne na-[...]ały w ujęciu nowej, powojennej demo-[...]racji właściwego sensu, wyrażając się w [...]ążeniach narodów, zorganizowanych pań[...]wowo na bazie demokratycznych prze-[...]ian społeczno - politycznych, do przy-[...]znej współpracy międzynarodowej, wza-[...]mnego poznawania się, przenikania, wy-[...]any dóbr. Pojęcia naród i państwo prze-[...]ały być przeciwstawne, a świadomość, że [...]yzwolenie narodowe poprzedzić musi wy-[...]olenie społeczne, zyskała powszechne [...]wo obywatelstwa.

Każda wojna, jak każdy potężny katak-[...]m społeczny, przynosi narodom pewne [...]świadczenia w dziedzinie społeczno-ustro-[...]wej. Wydawałoby się, że wojna ostatnia, [...]której z tak ogromnym wysiłkiem milio-[...]w ludzi pokonany został wróg pokoju, [...]bijający świat w imię nacjonalistyczne-[...] szowinizmu, osłabi siłę wszelkich idei [...]odowych. Nastąpiło jednak zupełnie co [...]nego. Idea narodowa, która w tak wielu [...]ństwach już na długo przed wojną zatra-[...]a twórczy i postępowy charakter, jaki [...]ała, kiedy pchała narody do walki o nie-[...]dległość — stając się reakcyjną i destruk-[...]jną ideą nacjonalistyczna — odzyskała po [...]statniej wojnie właściwe miejsce w hierar-[...]hii idei, otrzymując nieodzowne dla prawdzi[...]wego postępu uzupełnienie w postaci progresywnej treści społecznej. Wolność narodowa i wolność społeczna zlały się w amalgamat, tworzący podstawę ideologiczno - ustrojową dzisiejszych ludowych demokracji. Znikła hipokryzja z programów państw demokratycznych. Państwa te uważają zgodnie wolność narodu za podstawowy atrybut wolności społecznej. Popierają więc dążności wyzwoleńcze tych narodów ,które prawa do samodzielnego urządzenia sobie życia narodowego dotąd nie uzyskały jeszcze.

Demokracje świata pojmują, że troska o niepodległość i wolność innego narodu jest w gruncie rzeczy troską o pokój świata, a więc o ich własną niepodległość i wolność. Solidarna odpowiedzialność i inicjatywa państw demokratycznych — oto logiczna konsekwencja głębokich przemian powojennych.

I dlatego stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej, pełne przyjaźni dla walki wyzwoleńczej narodu żydowskiego o własne państwo, pełne uznania dla dotychczasowych, niemałych żydowskich osiągnięć w Palestynie, nie jest dla nas niespodzianką. Niespodzianką były dla nas raczej niezbyt przyjazne, sporadyczne enuncjacje pewnych działaczy i publicystów z PPS, którzy wystąpieniami swymi w sprawie palestyńskiej wzbudzali w nas niejednokrotnie bolesną zadumę. Trudno nam bowiem było zrozumieć, jak partia, na której sztandarach od lat błyszczy urzekający napis: „niepodległość i socjalizm", mieć może wobec wysiłków narodu żydowskiego, zdobycia bytu niepodległego w Palestynie stanowisko inne, niż pełne zrozumienia i sympatii. Incydentalnych tych wystąpień nie uważaliśmy też nigdy za głos PPS. I przyszło pełne potwierdzenie tego naszego sądu. PPS jest nie tylko kontynuatorem bogatych wolnościowych tradycji, ale jest też i współbudowniczym dzisiejszej nowej Polski, a więc reprezentantem nowego, pełnowartościowego typu ludowej demokracji.

Nas, Żydów, stojących wciąż jeszcze w walce o niepodległe, wolne życie narodowe, każde w tej sprawie przyjazne wystąpienie napawa radością, utrwalając w nas przekonanie, że na trudnej drodze mamy przyjaciół.

Jak bardzo pragnęlibyśmy jeszcze tylko, by to, co jest tak jasne i naturalne dla całego postępowego świata, dotarło również wreszcie do świadomości wszystkich Żydów i wszystkich żydowskich ugrupowań. By prawda prosta i naturalna, że naród bez ojczyzny nie ma warunków do życia i rozwoju, oświetliła wreszcie, jak błyskawica, tych ostatnich mohikanów w żydostwie, dla których stare, przebrzmiałe programy, od jakich „tradycja", i źle pomyślany „prestiż" odstąpić nie pozwalają, droższe są i ważniejsze, niż przyszłość własnego narodu. Do walki i pracy nad zdobyciem ojczyzny wprzęgnąć się musi cały naród. Ona jest bowiem ojczyzną całego narodu, bez względu na to, czy cały naród zdaje sobie z tego sprawę. Dezerterzy z frontu takiej walki stawiają się sami poza nawias narodu.

Maksymilian Tauchner

Sesja Zgromadzenia Narodowego w Jerozolimie

P a l c o r. W Jerozolimie odbyła się sesja Zgromadzenia Narodowego („Asifath Haniwcharim").

Obecnych było 171 delegatów i wielu gości. Przewodniczył Joseph Szpryncak.

W mowie wstępnej, Dawid Remez złożył sprawozdanie z działalności Rady Narodowej. Mówiąc o sesji ONZ na której poruszono naglącą sprawę niezależności narodu żydowskiego, mówca podkreślił, że wystąpienie ambasadora Gromyko — odbiło się głębokim echem w sercach narodu żydowskiego i przyjęte zostało z wielkim uznaniem.

W sprawie emigracji uchodźców, wyraził Remez nadzieję, że fala imigracji nie będzie przerwana mimo istniejących zakazów, czego dowodem jest ostatnio przybyły okręt „Hatikwa", który jest symbolem nadziei reszty uchodźców czekających wyjazdu z obozów.

* * *

Mówiąc o osiągnięciach Jiszuwu palestyńskiego w ostatnich latach, podkreślił wzrost i rozwój Erec - Izrael. W ciągu ostatnich pięciu lat ludność żydowska w Palestynie dała 5 milionów funtów na Keren Hajesod i inne narodowe fundusze. Milion funtów przekazano na cele imigracyjne.

Na zakończenie potępił Remez w ostrych słowach przewlekłą akcję terrorystyczną separatystycznych grup. Jest najwyższym wymogiem chwili — aby cały Jiszuw uznał autorytet swych władz.

Mówca zaznaczył, że przygotowano już plan włączenia poszczególnych terenowych Rad w ramy systemu Rady Narodowej (Waad Haleumi), nie naruszając jednocześnie swobód kraju. W ten sposób uda się wciągnąć do współpracy te grupy, które nie brały udziału w ostatnich wyborach. Ten plan będzie omówiony na przyszłej sesji nowej Rady Narodowej.

* * *

Następny mówca E. Berligne, poruszył sprawę budżetu Rady Narodowej, za rok 1947 - 1948, wynoszącego 1.250.000 funtów. Z sumy tej przeznaczono 554.000 funtów na szkolnictwo i 321.000 funtów na inne cele społeczne.

* * *

W dalszym ciągu obrad wystąpili: dr. Abraham Kacnelson, Golda Meirson, Riftin, Lubianiker, Rubaszow i inni.

Na zakończenie sesji, Zgromadzenie Narodowe, większością 67 głosów przeciw 23 wyraziło votum zaufania Agencji Żydowskiej za jej stanowisko na forum O. N. Z., oraz przyjęło rezolucję, głoszącą, że Zgromadzenie Narodowe widzi najlepsze rozwiązanie problemu palestyńskiego w utworzeniu Państwa żydowskiego.

AUDIENCJA C.K.Ż.P.

u Premiera i Ministrów

Przedstawiciele C. K. Ż. P. przyjęci zostali ostatnio na audiencji u premiera Cyrankiewicza i ministrów Rusinka i Ditrycha. Podczas audiencji u premiera poruszona została między innymi sprawa społecznej własności żydowskiej w Łodzi (sprawa wielokrotnie na łamach „Opinii" poruszana) oraz kwestia budynku dla teatru żydowskiego w Łodzi. W delegacji do ministra Rusinka brał między innymi udział członek C. K. „Ichudu" tow. inż. Rozenman.

Komisja Badawcza przy pracy

Komisja śledcza ONZ dla spraw Palestyny uzgodniła następujący plan prac, który będzie wykonany po jej przybyciu do Palestyny: 1) zbadanie składu i działalności rządu palestyńskiego, 2) wysłuchanie oświadczeń oficjalnych przedstawicieli Arabów i Żydów, 3) zwiedzenie kraju w celu „zbadania atmosfery" w okręgach arabskich i żydowskich. 4) powrót do Jerozolimy i wysłuchanie świadków obu stron. Komisja rozpatrzyła również 20,728 listów, które otrzymała od uchodźców żydowskich, przebywających w obozach europejskich. Autorzy tych listów zwracają się do Narodów Zjednoczonych z wezwaniem, by udzieliły im one zezwolenia na wyjazd do Palestyny.

Szymon Rogoziński

Nie pomniejszać Syjonizmu!

Deklarację ambasadora Grymyko, która stanowi olbrzymi sukces polityczny i ideowy całego ruchu syjonistycznego i która winna być punktem zwrotnym w dziejach syjonizmu, usiłowały 3 nasze syjonistyczne grupy, tzw. „lewicowe", wykorzystać dla własnych celów partyjnych, urządzając szereg zgromadzeń dla podkreślenia swojej odrębności w obozie syjonistycznym.

Fakt, że przez zwężenie deklaracji ambasadora Gromyko do ram ideowych grup partyjnych umniejsza się w decydujący sposób jej znaczenie, nie był w stanie powstrzymać tych grup od chęci ubicia na tej deklaracji kapitału partyjnego.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, 3 partie syjonistyczne, które ze sobą tylko tyle mają wspólnego, że wszystkie uważają się za lewicowe i radykalne, a zarazem i opozycyjne wobec Egzekutywy Syjonistycznej — znalazły wspólny język.

Tym wspólnym językiem — jest chęć wy kazania, wbrew wszelkim zasadom logiki, że deklaracja ambasadora Gromyko oznacza sukces tych właśnie 3-ech partii.

Równocześnie, jak gdyby akompaniament publicystyczny do tych wystąpień, ukazał się w „Dos Naje Leben" artykuł, w którym autor (B. M.) usiłuje już dać podkład ideowy nowemu blokowi. Jego zdaniem wystąpienia przedstawicieli Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji winny wzmocnić pozycję tych sił w syjoniźmie i w palestyńskim Jiszuwie, które rozpoczęły walkę o nową postępową orientację. Jiszuw i ruch syjonistyczny — pisze B. M. — muszą otrzymać nowe kierownictwo. Kto ma dać ludzi do nowego kierownictwa? Właśnie owe 3 grupy syjonistyczne, które usiłowały atuty syjonistyczne sprzedać we własnych kramikach partyjnych oraz grupa Magnesa i komuniści.

Postępowy nieżydowski świat namacalnie wykazał, pisze dalej B. M., że rozumie żydowskie aspiracje, że gotów je popierać na bazie uwzględnienia narodowych interesów ludności arabskiej — słowo zatym należy teraz do Żydów.

Tak, rzeczywiście słowo należy do Żydów. Ale niestety Żydzi wykazują, że nie wiele się nauczyli i nie wiele zapomnieli.

Jeśli p. B. M. usiłuje na przeszło 5 szpaltach wykazać, że ruch syjonistyczny był do tej pory w rydwanie imperialistycznej polityki angielskiej lub amerykańskiej i tym samym nastawiony antysowiecko — możemy te sugestie zrozumieć tylko jako chęć szukania dla siebie politycznego alibi. Nie trudno się domyśleć do jakiego obozu politycznego p. B. M. należy. Rzeczywiście, jest dość przykro dla jakiegokolwiek Żyda być zdystansowanym, lub lepiej zdezawuowanym przez ambasadora Gromyko. Aby siebie wytłumaczyć, usiłuje p. B. M. imputować ruchowi syjonistycznemu pewnego rodzaju reakcyjność.

Ale jeśli „Haszomer - Hacair", Lewica Poalej Syjon i Poalej Syjon CS, (ściślej mówiąc część tej partii p. n. Tnua Leachdut Awoda), przez swe zbiorowe wystąpienia odgraniczające się od całości ruchu syjonistycznego, usiłują stworzyć dla tej absurdalnej tezy pozory prawdziwości — to musimy przeciwko tym próbom już na samym wstępie jaknajostrzej wystąpić.

Pan B M. w fakcie odejścia od władzy Weizmana potrafi, przy swoim zaślepieniu, dostrzec jedynie ukłon w stronę imperializmu amerykańskiego. W rzeczywistości jednak, odejście Weizmana, którego osoba personifikowała współpracę z Anglią oznaczało jedynie zdecydowane zerwanie z Anglią. Zerwanie zaś z Anglią oznaczało utorowanie drogi dla porozumienia z każdym innym poważnym partnerem politycznym.

Czy jest w obozie syjonistycznym grupa, która wystąpienia ambasadora radzieckiego na sesji ONZ, nie powitała z radością?

Na tym właśnie polegała tragedia nasza, że siły postępowe świata pozostawiły ruch syjonistyczny sam na sam z mandatariuszem angielskim.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy p. B. M. przypisuje nie rządom innych państw ale właśnie ruchowi syjonistycznemu.

Jestże to stanowisko słuszne i uczciwe?

Tak samo niesłuszne i nieuczciwe jest oświetlenie przez pewne grupy problemu arabskiego.

Nie wystarczy, że Haszomer Hacair pragnie przerzucić mosty do świata arabskiego. Arabowie na te mosty bynajmniej nie chcą wejść.

„W ujmowaniu kwestii żydowskiej delegaci do ONZ nie dzielili się na bloki. Np. państwa Zachodniej Europy nie zawsze popierały Anglię, tak jak Czechosłowacja nie zawsze popierała ZSRR. Jeden był tylko zwarty blok. Blok państw arabskich, państw posłusznych linii politycznej Muftiego i dyktatowi Arabskiej Egzekutywy. Państwa te były stale podtrzymywane przez Afganistan, Turcję i Indie".

W wyżej podanych słowach składał sprawozdanie Ben Gurion na posiedzeniu Żydowskiego Zgromadzenia Narodowego w Palestynie.

A Haszomer - Hacair?

Publicyści „Haszomer - Hacair" właśnie po sesji ONZ zrozumieli, iż „niesłusznym byłoby wyrzec się nadziei na możliwości osiągnięcia porozumienia i pokoju pomiędzy Żydami i Arabami".

Na XXII Kongresie Syjonistycznym przedstawiciel „Haszomer - Hacair" Chazan, m. in. powiedział: „Wiem, że gdy mówię to, zadają mi ironiczne, zresztą nieoryginalne pytanie: Czy mam przynajmniej jednego Araba, który zgadza się na ten plan? Owszem, był taki jeden. Nie śmiejcie się, zapewniam was, że w tej chwili przestaniecie się śmiać. Przed trzema tygodniami zamordowany został w Jerozolimie Fausi Derwisz El Husseini. Był to patriota arabski, który został zamordowany za to, iż wierzył w zgodę żydowsko - arabską".

Dziś, dziesięć miesięcy po kongresie, publicysta „Haszomer - Hacair" może się tylko jeszcze jeden raz powołać na Derwisza El Husseini. I nic więcej. Ale to nie wiele pomoże, nawet wtedy, gdy się tym razem wstydliwie ukrywa fakt, kim byli jego mordercy.

Mostu pomiędzy interesami Arabów i Żydów nie postawi ani Związek Radziecki, ani ONZ, ani też... Haszomer - Hacair. Porozumienie żydowsko - arabskie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy Arabowie zrozumieją, że i my mamy prawo do życia narodowego, ojczyzny i państwa, gdy przestaną mordować swych Derwiszów El Husseini.

Państwo dwunarodowe w każdym razie nie jest drogą, prowadzącą do tego porozumienia. Współpraca żydowsko - arabska powstanie dopiero wtedy, gdy Arabowie ocenią znaczenie i siłę suwerennego Państwa Żydowskiego. Na tym samym stanowisku stanęło Żydowskie Zgromadzenie Narodowe w Palestynie (Asejfath Haniwharim), które na ostatniej swej sesji olbrzymią większością głosów zadeklarowało, iż najlepsze rozwiązanie sprawy upatruje w stworzeniu Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Może ta zdecydowana odpowiedź Jiszuwu palestyńskiego zakończy wreszcie ten jałowy i bezcelowy spór.

Na tematy aktualne

„Czego chcą oni od naszych dzieci?"

Pod tym rozdzierającym tytułem zamieszcza organ żydowskiej frakcji PPR „Di Folkssztyme" (nr. 17) korespondencję niejakiego Feldmana z Lubawy (Dolny Śląsk), w której autor wylewa morze łez z powodu rzekomo destrukcyjnej działalności organizacji młodzieżowej „Ichudu" („Hanoar Hacijoni - Akiba") w tejże Lubawie. „Destrukcyjna" ta działalność polega na tym, że organizacja młodzieżowa „Ichudu" prowadzi „pracę uświadamiającą" (cudzysłów dla podkreślenia śmieszności tego faktu jest dziełem autora korespondencji) wśród dzieci w wieku od 7 — 10 lat.

Młodzieży tej, jak okazuje się, przyświeca ponadto światoburczy cel zlikwidowania działającego się w Lubawie półinternatu, znajdującego się pod egidą Komitetu Żydowskiego, a więc instytucji reprezentującej jak wiadomo jedność narodową żydostwa polskiego i t. d. i t. d.

Na szczęście jednak dobry Bóg żydowski czuwa: Komitet Żydowski, jakoteż żydowscy rodzice, na dzieci których planowała właśnie zamach młodzież „Ichudu" spostrzegli się na czas i dali „należytą odprawę" „rozbijackim" systemom młodzieży „Ichudowej". Przy tej sposobności zdemaskowane zostały również wychowawcze metody młodzieży „Ichudu" (autor dla dobra śledztwa widocznie, nie zaznajamia chwilowo opinii publicznej z metodami tymi). Korespondencja kończy się dydaktyczną uwagą, że organizacja „Ichud" powinna zainteresować się „duchem" (cudzysłów ob. autora korespondencji) jaki panuje w szeregach jej organizacji młodzieżowej w Lubawie. Do korespondencji tej załączona jest rezolucja protestacyjna rodziców z Lubawy, która posuwa się już znacznie dalej w swej interpretacji słynnej jedności narodowej, a mianowicie: przeciwstawia się stanowczo wciąganiu do jakiejkolwiek organizacji (partyjnej oczywiście) dzieci znajdujących się w półinternacie Komitetu Żydowskiego w Lubawie.

Czytamy i nie możemy wyjść ze zdumienia. Nic nam bowiem, jak dotąd nie jest wiadomym o tym, jakoby partiom żydowskim, działającym w Polsce w ramach tzw. „wachlarza politycznego" nie wolno było prowadzić własnej pracy organizacyjnej. Nic nam nie jest wiadomym, jakoby istniejąca w Polsce jedność narodowa równoznaczna była z zaprzestaniem pracy poszczególnych partii i organizacji. Uważaliśmy dotąd, że mamy prawo, — jak wszystkie inne partie polityczne żydowskie w Polsce, które prawo to mają i wykonują — do organizowania również młodzieży, bez względu na wiek, w ramach własnych organizacji młodzieżowych. Uważaliśmy i nadal tak uważamy. I będziemy to robić kiedykolwiek i gdziekolwiek uznamy to za celowe, bez względu na to, co myśli o tym ob. Feldman, czy inny obywatel, czy też nawet redakcja „Folkssztime".

Duch panujący w organizacji młodzieży naszej oraz jej systemy wychowania s[illegible] nam doskonale znane. Uważamy, że możem[illegible] być z nich tylko dumni. Metody te maj[illegible] już zresztą swą długoletnią tradycję i nie[illegible] jedna nowopowstała organizacja młodzie[illegible] mogłaby się na tych metodach wzorowa[illegible] Organizacja skautowo - chalucowa nie uży[illegible]wała i nigdy używać nie będzie metod ro[illegible]bijackich przy wpływaniu na młodzie[illegible] Stoi to bowiem w rażącej sprzeczności [illegible] charakterem i tradycjami organizacji w[illegible]chowawczych. Jeżeli młodzież żydows[illegible] garnie się w szeregi pewnej organizacji [illegible] niewątpliwie dlatego, że dążenia i syst[illegible] pracy tej organizacji dają jej pełne zad[illegible]wolenie. Pewni też zresztą jesteśmy, [illegible] gdyby ob. Feldman i inni żydowscy rod[illegible]ce przyglądnęli się n. p. imponującemu z[illegible]towi tejże właśnie młodzieży skautow[illegible] jaki odbył się niedawno w Bielawie, pogl[illegible] ich na metody wychowawcze młodzie[illegible] „Ichudu" uległby niewątpliwie korektu[illegible]

Od siebie chcielibyśmy tylko dodać, [illegible] wiadomość o tym, jakoby młodzież na[illegible] w Lubawie „zlikwidować" chciała pół[illegible]ternat Komitetu Żydowskiego jest wys[illegible]na z palca. Pragniemy natomiast podać [illegible] wiadomości, że jesteśmy w posiadaniu c[illegible]kawych dokumentów, z których m. in. w[illegible]nika ,że pewni rodzice, nazwiska który[illegible] znajdują się pod wspomnianą rezolu[illegible] protestacyjną, ogłoszoną w „Folkssztime[illegible] do podpisania jej zmuszeni zostali po[illegible] groźbą wyrzucenia ich dzieci z półinternat[illegible] Komitetu Żydowskiego. Internat, jak wiadomo, jest dla wielu rodziców i dzieci jedyną podporą materialną. Komentarze uważamy za zbyteczne.

Co z kolei o tych „metodach" i o tym „duchu", panującym w internacie Komitetu Żydowskiego w Lubawie sądzi redakcja „Folkssztime"?

x

Z przyczyn technicznych ukazuje się numer niniejszy ze znacznym opóźnieniem.
Numer następny „OPINII" ukaże się 1-go lipca.

Redakcja

APEL DO PRZYJACIÓŁ!

Dwa lata rozwijamy już działalność wydawniczą w nowej Polsce. Dwa lata krzewimy w niełatwych warunkach pracy powojennej myśl ogólno - syjonistyczną. „Ichud" był pierwszą w Odrodzonej Polsce gazetą żydowską w języku polskim, która ukazała się po naszej katastrofie narodowej. Zwolna stworzyliśmy wydawnictwo „Ichud" w języku żydowskim, organ młodzieży ogólnosyjonistycznej „Na Straży", a wreszcie istniejącą już od roku „Opinię".

Tylko nieliczni z pośród czytelników naszych zdają sobie sprawę z jak wielkimi trudnościami borykać się musimy w naszej pracy wydawniczej. Uważamy jednak ten odcinek pracy za placówkę doniosłej wagi i dlatego robimy wiele, często ponad nasze możliwości, aby nie tylko na niej wytrwać, ale rozbudować ją jeszcze i umocnić. Musimy przyznać, że mamy w pracy naszej dużo też i radości. Dają nam ją czytelnicy nasi z najdalszych zakątków kraju i zagranicy, wyrażający nam wdzięczność za pracę naszą dotychczasową i zachęcający nas do rozbudowy istniejących już pozycji. Wiemy, że mamy wielu przyjaciół z pośród dawnych czytelników prasy syjonistycznej, jakoteż takich, którzy z prasą tą nie mieli przed wojną zbyt wiele wspólnego. Z pośród Żydów, a nawet i Polaków.

Do przyjaciół tych zwracamy się dziś z apelem:

Pomóżcie nam w rozbudowie naszego wydawnictwa! Utwierdźcie nas w przekonaniu, że jesteśmy Wam faktycznie potrzebni! Pomóżcie stworzyć wydawnictwu naszemu trwałą bazę finansową, która nam umożliwi rozszerzenie dotychczasowych ram wydawniczych!

Rozpoczynamy wielką akcję werbunkową abonentów. Chcemy podwoić ilość naszych prenumeratorów w kraju. Nie wystarczy czytać „Opinię", trzeba ją również zaprenumerować. Mało. Trzeba pozyskać dla niej nowych czytelników i prenumeratorów. Każdy członek organizacji „Ichud" winien stać się prenumeratorem „Opinii". To nie wszystko jednak. Winien również pozyskać conajmniej dwuch prenumeratorów z pośród osób poza organizacją naszą stojących.

Prenumeratorzy otrzymywać będą gazety wprost do domu.

Rozpoczynamy w numerze dzisiejszym tradycyjny „łańcuch prasowy". Wzywamy wszystkich naszych przyjaciół do wzięcia w nim udziału.

Niech odezwą się wszyscy. Każdy, najmniejszy nawet datek będzie dla nas dowodem przyjaźni. Liczymy na Was Towarzysze i Przyjaciele. Z ufnością czekamy na wyniki.

„Łańcuch prasowy" OPINII otwieramy w bieżącym N-rze naszego pisma na str. 9-ej.

Red. Siedlecki opuścił Polskę

Dnia 10 czerwca opuścił Polskę w drodze do Palestyny red. F. Siedlecki, współpracownik „Dos Naje Leben", „Ichudu", oraz szeregu innych pism żydowskich w kraju i zagranicą. Red. Siedlecki, który do pracy nad odbudową prasy żydowskiej w Polsce przystąpił jako jeden z pierwszych, zatrzyma się w Paryżu, skąd utrzymywać będzie z wydawnictwem naszym stały kontakt. Na nowej drodze życia życzymy tow. Siedleckiemu szczęścia i powodzenia.

W 11-tą rocznicę śmierci Nahuma Sokołowa

Londyn. Dnia 19 maja, odbyła się w Londynie żałobna uroczystość w związku z 11-tą rocznicę śmierci Nahuma Sokołowa.

BRYTANIA PROTESTUJE...

Ambasador brytyjski w Ameryce ponownie zaprotestował w ubiegłym miesiącu przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, — za zwolnienie od podatków, organizacji, zbierających w Ameryce fundusze na „obalenie polityki brytyjskiej" — czy to przez akcję oporu, czy przez nielegalną imigrację. Rząd brytyjski nalega na zniesienie ulg podatkowych z wszystkich kampanii pieniężnych — które mają na celu obalenie „panującego w Palestynie systemu brytyjskiego".

Dr Herman Parnas

Po sesji palestyńskiej O. N. Z.

Na wynik obrad sesji palestyńskiej ONZ czekał cały świat z niepokojem. Pierwszy raz miało zjednoczenie narodów załatwić sprawę drażliwą, znajdującą się w splocie sprzecznych interesów wielkich mocarstw — a równocześnie miało zdać egzamin ze zdolności obrony interesów małych narodów. Nie tylko sprawa narodu żydowskiego rzucona była na szalę rozstrzygnięć międzynarodowych, ale los i powaga tego instrumentu, który ma gwarantować spokój świata. O tym trzeba pamiętać, by zrozumieć rolę wielu uczestników przy omawianiu i rozstrzyganiu o sprawie Palestyny, o żądaniach Narodu Żydowskiego. Nikogo nie powinno dziwić, że na tym forum przeważa tendencja do kompromisów. Przy argumentowaniu słyszy się często konsekwentne wywody, nie raz jasno sformułowane twarde wnioski — ale w czasie głosowania ci sami często idą na kompromisy.

Nie powinno tedy nikogo dziwić, że po tej sesji niema właściwie zadowolonych. Nie ma powodu do zadowolenia Anglia. Anglia znalazła się w poważnym impasie ze sprawą mandatu. Mając od 1938 roku jasną orientację na czynnik arabski na Bliskim Wschodzie, starała się Anglia zawsze tak manewrować, aby zadowolić w pierwszym rzędzie Arabów i nie utracić przy tym zasadniczej podstawy międzynarodowej do władania Palestyną, podstawy wypływającej z wypełniania obowiązku budowy żydowskiej siedziby narodowej.

Anglia liczyła, że potrafi zmusić Żydów do daleko idących ustępstw politycznych za cenę małych sukcesów praktycznych w budowie społeczności żydowskiej w Erec — i przeliczyła się. Żydzi nie byli skłonni do rezygnacji z odwiecznych tęsknot za własną, wolną Ojczyzną. Jiszuw wykazał zdolności oporu i walki, która była niespodzianką dla Anglii i przekreśleniem jej politycznych rachub na Bliskim Wschodzie. By zyskać na czasie i utrzymać wobec opinii własnego narodu, a głównie wobec opinii amerykańskiej i zachodnio - europejskiej, odpowiednią pozycję, rząd angielski zdecydował się sprawę oddać pod rozpatrzenie ONZ. Wniosek taki mógł się zresztą pojawić z innej strony, dla rządu angielskiego było więc wygodniej samemu wystąpić z takim gestem. Ale już w pierwszej fazie rozpatrywania musiał reprezentant angielski dawać odpowiedzi na zapytania, czy rząd angielski będzie respektował uchwały ONZ, w każdym wypadku. Takie zapytania były reakcją na różne odgłosy prasy anglosaskiej i rosyjskiej, że Wielka Brytania uzna tylko werdykt dla siebie wygodny. Odpowiedź brytyjska była wprawdzie pozytywna — ale mimo wszystko elastyczna. Nie łatwo przyjdzie Anglii torpedować uchwałę ONZ, która nie spełni jej nadziei. A przy tym przekonała się Anglia, że wypuszczenie inicjatywy z jej rąk daje możność adwersarzom mieszania się w sprawę, którą chciała uważać za swoją wewnętrzną. Odtąd trzeba rozprawiać się nie tylko z przekupnymi Arabami i słabymi Żydami, ale trzeba uciekać się do pomocy Ameryki, która korzysta z każdej sposobności, by osłabić pozycję angielską na Bliskim Wchodzie, liczyć się należy z głosem Francji, która nie zapomniała roli angielskiej, przy wyrzuceniu jej z Syrii i Libanonu, trzeba będzie obronić się przed Związkiem Radzieckim, gdyż ten nie uznaje załatwienia z Transjordanią i nie da się zepchnąć do roli obojętnego widza przy formowaniu spraw Bliskiego Wschodu, który może w tej dotychczasowej formie stać się bazą przeciw Rosji.

Anglia nie mogła też w czasie obrad ONZ, zadowolić swoją rolą aspiracji arabskich, które z czasem przybierają formę, wzbudzającą w Anglii pewne zaniepokojenie. Anglia powołała na scenę duchy i nie jest pewną, czy potrafi im wyznaczyć rolę dla siebie wygodną.

I Arabowie nie mają powodu do triumfu. Mimo, że rozporządzali 5 do 7 głosami (arabskie plus muzułmańskie państwa) — mieli więc na terenie ONZ z góry lżejszy start niźli Żydzi — nie osiągnęli nic po za demonstracją. Wniosek demonstracyjny Arabów, by już z góry uznać niepodległość Palestyny — mimo uzasadnionego poparcia który wniosek ten, ze względów zasadniczych znalazł—z niektórych stron—nie mógł znaleźć większości, bo nie był na rękę Anglosasom i przesądzał niesprawiedliwie w tej formie żądanie żydowskie. Arabowie zresztą sami to uważali za demonstrację. Ale całkiem serio traktowali swoje żądania, by mandat przestał już w obecnej fazie być bazą dla stosunków palestyńskich i dla komisji badawczej i by nie dopuścić Żydów przed ONZ. Nie uzyskali nic z tego. Owszem, był moment, gdy Arabski Komitet Palestyński groził nie uznawaniem Komisji z powodu jednostronego „uprzywilejowania" Żydów.

Co nam dała ta sesja?

Dwie były zasadnicze sprawy, których powinniśmy byli obronić, bo to były już nasze istniejące pozycje, od których wiele zależy w przyszłości. Jedną z nich to nasza pozycja prawna, międzynarodowo uznana. W mandacie występuje Agencja Żydowska, jako czynnik współdziałający z władzą mandatową, przy załatwianiu szczególnie spraw związanych z emigracją Żydów do Erec i z rozwojem gospodarczym kraju. Wprawdzie ta pozycja ma w swym sformułowaniu raczej charakter doradczy niż współdecydujący — ale to już było zadaniem Agencji, by te ramy wypełnić odpowiednią treścią, by je praktyką rozszerzyć. To było odskocznią do wywalczenia sobie wyraźniejszej pozycji. Agencja, z różnych przyczyn, których tutaj nie będziemy bliżej omawiali, nie wykorzystała faktycznych możliwości, by tę pozycję utrwalić i rozszerzyć — to też nic dziwnego, że trudno nam było wywalczyć dla Agencji to stanowisko przed ONZ, gdy sprawa ta stała się dla nas palącą. Agencja miała prawo nie tylko jako oficjalna reprezentacja żydostwa upomnieć się o wysłuchanie jej przed forum ONZ, a w pierwszym rzędzie winna była oprzeć swoje żądania na swoim stanowisku czynnika mandatowego, będącego integralną częścią zarządu mandatem. Opierając się na tej publiczno - prawnej podstawie mogła Agencja żądać dla siebie stanowiska odmiennego, niż inne organizacje żydowskie lub arabskie, które mają jeno oblicze społeczne, a nie międzynarodowo zagwarantowane, oficjalne. Nie posiadamy dokładnych wiadomości o przebiegu obrad ani o argumentacjach Agencji i jej rzeczników — trudno więc dziś ocenić po czyjej stronie leży wina w nieosiągnięciu takiego stanowiska.

Nie dopuszczono nas przed forum plenarne ONZ, z powodu nie przyznania Agencji praw, wynikających z mandatu. Dopuszczono nas drogą kompromisu przed komisję polityczną, która swoim składem odpowiada forum plenarnemu, ale bez jego uprawnień. Mogliśmy więc bronić naszego stanowiska ale bez uprawnień Konstytucji mandatowej. Z tego też powodu logiczną konsekwencją był wniosek o dopuszczenie innych organizacji żydowskich i organizacji arabskich.

W tym stanowisku leży niebezpieczny dla nas precedens wyjałowienia postanowień mandatu w sprawach dla nas żywotnych. A gdy już nie zdołaliśmy utrzymać się na poziomie naszych publiczno - prawnych podstaw wynikających z mandatu, nic dziwnego, że nie zdołaliśmy uzyskać od ONZ restytucji mandatu do jego właściwych zasad, zwichniętych postanowieniami Białej Księgi. Zupełnie słuszne i właściwe było żądanie Agencji postanowień Władzy mandatowej, ograniczających mandat. Nie wiadomo, co się nam uda uzyskać na terenie ONZ, czy potrafimy osiągnąć wyższy stopień praw międzynarodowych, niż te, które już w mandacie osiągnęliśmy. Tym bardziej, że Arabowie i Anglia postawili sobie za zadanie usunięcie z postanowień mandatowych przepisów, które gwarantują nam nasze prawa narodowe w Erec. Narazie zwyciężyła na tej sesji zasada wygodna dla Anglii, że przed wyborem Komisji nie należy rozpatrywać merytorycznie spraw palestyńskich. Dlatego nie wezwano Anglii do złożenia sprawozdania i nie dano nikomu możliwości skrytykowania takiego merytorycznego sprawozdania, ale tym samym utrzymała się narazie pozycja angielska, pozbawiająca mandat jego faktycznej treści. Do arsenału polityki angielskiej należy system stwarzania faktów dokonanych ,które po długotrwałym okresie istnienia nabierają siłę prawa zwyczajowego. Te nasze niepowodzenia nie są wynikiem nieudolności naszych kierowników w obecnym momencie. Są raczej wynikiem naszej słabości politycznej w stosunku do imperialnych interesów angielskich, a po części są wynikiem naszego oportunizmu w latach przedwojennych. Dziś mści się na nas jednostronność polityczna z lat dawnych.

Dla wielu nieobznajmionych z imperialnymi interesami Ameryki na Bliskim Wschodzie, było stanowisko delegacji amerykańskiej wielkim rozczarowaniem. Ameryka zajęła pozycję zgodną ze swoim interesem. Idzie ona wprawdzie na podważenie stanowiska angielskiego na Bliskim Wschodzie, i co za tym idzie, na rękę jej są trudności jakie przeżywa Anglia w Palestynie i dlatego popierała od czasu do czasu stanowisko żydowskie, ale zasadniczo nie zwalcza linii politycznej angielskiej. Partie polityczne amerykańskie muszą się liczyć z pięcioma milionami Żydów, które mogą odegrać w polityce wewnętrznej nader poważną rolę, ale kapitał amerykański jest niemniej nastawiony na ścisłą kooperację z Arabami, niż angielski. Stąd wypływa zygzakowata linia polityki amerykańskiej w stosunku do syjonizmu.

Ostatnia sesja ONZ przyniosła nam jednak równocześnie z rozczarowaniem z jednej strony bezsprzeczne osiągnięcia z drugiej. Okazało się, że nie jesteśmy osamotnieni. Polska udzieliła nam pełnego poparcia. Dzięki przedstawicielowi Polski sprawy nasze nie zostały zepchnięte po linii taktycznej, którą forsowali Anglia i Arabowie. Ta pozycja ułatwiła Czechosłowacji, a po części i Jugosławii, zajęcie stanowiska broniącego naszych słusznych żądań. Opinia publiczna żydowska na całym świecie oceniła wysoko przychylność Polski — zrozumiała, że nasze konsekwentne stanowisko, wiara w demokrację polską, okazało się oparte na właściwej ocenie. Przyjemną niespodzianką dla wielu Żydów było stanowisko zajęte w końcowym stadium sesji przez posła Gromyko. Dotychczas Rosja omijała jasne wypowiedzenie się w sprawie syjonizmu i żydowskich postulatów w sprawie Palestyny,. Wprawdzie już w czasie wojny można było spotkać się z pozytywną oceną Jiszuwu ze strony Związku Radzieckiego, ale wszystkie te oświadczenia miały raczej charakter kurtuazyjny. Na początku sesji ONZ miało się wrażenie, że Rosja wykrystalizuje swoje stanowisko dopiero na sesji wrześniowej, chociaż nie jeden wniosek przedstawiciela Związku Radzieckiego był dowodem, że z tej strony nie należy się obawiać posunięć, przeciwnych naszym nadziejom. Tymczasem wypłynęła enuncjacja Gromyko, w formie, która już w obecnym stadium sprawy daje nam poważne poparcie i znacznie poprawiła naszą sytuację międzynarodową. Co tłumaczy nam stanowisko obecne Rosji?

Na długą metę Rosja Sowiecka nie może współpracować z feudalnymi panami krajów arabskich. Linia polityczna Rosji idzie raczej w kierunku poparcia emencypacji mas arabskich, trzymanych przez feudałów na bardzo niskim poziomie życiowym. To stwarza naturalny antagonizm między obecnymi kierownikami polityki arabskiej a Związkiem Radzieckim. Rosja zresztą, nawet gdyby realne chwilowe interesy polityczne przemawiały za kooperacją z obecnymi miarodajnymi czynnikami arabskimi, nie ma czym konkurować na tym odcinku z Anglią. Anglia dziś faktycznie kontroluje militarnie wszystkie strategiczne pozycje na Bliskim Wschodzie, ekonomicznie jest silnie zrośnięta z tymi krajami, politycznie jest nastawiona na współpracę z czynnikami, których interesy dają się pogodzić z jej imperialistyczną polityką.

Współpraca z Anglią daje feudałom dziś więcej, niż może dać współpraca z Ameryką a tymbardziej z Rosją.

Związek Radziecki natomiast nie może obojętnie przypatrywać się temu, co się rozgrywa niedaleko wrót morza Czarnego, nie chce dopuścić do monopolistycznego stanowiska Anglii i Ameryki na tym terenie i dlatego jest zainteresowany w poparciu czynnika ,który w basenie śródziemnomorskim ma samoistne i nie sprzeczne z interesami Rosji, cele. Takim czynnikiem może być samodzielny Jiszuw żydowski w Palestynie. Dotychczasowe krytyczne stanowisko Rosji w stosunku do realizującego się syjonizmu wynikało ze sceptycyzmu do sił syjonizmu z jednej strony i z zastrzeżeń odnośnie jednostronnej orientacji polityki Agencji Żydowskiej z drugiej. Wzrost sił Jiszuwu, jego zdolność do poważnej obrony swoich pozycji, jego wyraźnie progresywne oblicze przekonały Związek Radziecki, że na Bliskim Wschodzie zjawił się poważny czynnik ekonomiczno-społeczny, który przy odpowiednim poparciu może wyróść na siłę nie do pogardzenia. Nie chcąc sobie zrazić progresywnych, ale jeszcze tak bardzo znikomych sił arabskich, Związek Radziecki jest zdecydowany do poparcia koncepcji, możliwych do przyjęcia przez tych ostatnich i przez Żydów.

Stanowisko więc radzieckiego reprezentanta nie jest czymś przypadkowym i niespodziewanym. Stanowisko Związku Radzieckiego doznało daleko idącej ewolucji i rewizji która nas cieszyć musi. Odtąd w Związku Radzieckim syjonizm będzie oceniany jako ruch wyzwoleńczy i progresywny, który zasługuje na poparcie.

Ta aprobata mocarstwa które walnie przyczyniło się do uratowania świata z pod jarzma faszystowskiego, jest dla nas wielkim sukcesem moralnym. Stanowisko Związku Radzieckiego wzmacnia równocześnie Agencję, jako czynnik polityczny w oczach Anglii i Ameryki; z naszymi głosami tam więcej się zaczną liczyć, znajdą tam więcej niż dotychczas zrozumienia dla samodzielnej linii politycznej reprezentacji żydowskiej. Jako stały sukces zostanie nam zasadnicze uznanie naszych celów politycznych.

Kto analizował dokładnie realne podstawy naszej polityki, musi również, na zasadzie ostatnich doświadczeń na terenie ONZ, dojść do przekonania, że najsilniejszym naszym atutem i argumentem, głównym źródłem naszej siły politycznej, dla której z nami liczą się na forum międzynarodowym, jest siła Jiszuwu w Erec. Nad nią nie mogą przejść do porządku dziennego ani Anglia, ani Ameryka; ona wpływa także na politykę Ligi Arabskiej, ona wreszcie była głównym argumentem dla wykrystalizowania się obecnego stosunku Związku Radzieckiego do syjonizmu. Ropiejący wrzód w postaci obozów w Niemczech i na Cyprze, polityczna waga społeczności żydowskich w innych krajach, a wreszcie odgłosy tragedii, którą przeżyliśmy podczas ostatniej wojny, mają raczej akcesoryjny charakter. I dlatego, mimo, że Anglii udało się odwlec rozstrzygnięcie naszej sprawy na wiele miesięcy, nie ma powodu do pesymizmu.

Wystąpienie amb. Gromyko

w oświetleniu prasy palestyńskiej

„DAWAR": „Od 1917 r. Rosja Sow. bojkotowała Syjonizm i wszystkie jego założenia. Poraz pierwszy Rosja zmieniła swoje nastawienie wobec Syjonizmu na międzynarodowej Konferencji Związków Zawodowych w r. 1945. Obecnie stanowisko Związku Radzieckiego zostało oficjalnie proklamowane i wynika z niego, że ZSRR ustosunkowuje się do Syjonizmu pozytywnie".

* * *

„HAAREC" określa mowę amb. Gromyko, jako pierwszorzędną sensację, która bezprzecznie wowołała wielkie zadowolenie całego żydostwa, a szczególną radość wzbudzi wśród Żydów, znajdujących się w obozach dla uchodźców. Jego słowa o cierpieniach narodu żydowskiego w latach ostatniej wojny kontrastują dobitnie z obojętnymi mowami delegatów krajów anglosaskich. Mowa sowieckiego delegata podważyła dotychczasowe stanowisko Anglii, stale ulegającej Arabom i idącej im na rękę.

„Zawsze byliśmy zdania, że rozwiązanie naszego problemu wymaga przede wszystkim porozumienia między wielkimi mocarstwami. Teraz do porozumienia tego istnieje otwarta droga. Co się tyczy Komisji badawczej dla spraw Palestyny, pisze dalej gazeta — można przewidywać, że będzie neutralna i uczciwa. Pośród delegatów tej komisji tylko Iran i Indie skłonne są poprzeć stanowisko Arabów. Kanada i Australia będą kroczyć po linii Anglii i Ameryki. Czechosłowacja i Jugosławia poprą stanowisko bloku słowiańskiego i można przypuszczać, że państwa te wykażą pewną dozę zrozumienia dla sprawy żydowskiej. Wierzymy też, że Holandia, Szwecja i trzy południowo - amerykańskie państwa będą obiektywne. Dużo oczywiście zależy także od personalnego składu Komisji".

* * *

„MISZMAR" nazywa mowę ambasadora Gromyko „historyczną deklaracją". „Związek Radziecki — pisze gazeta — popiera obecnie podstawowe zasady naszego ruchu wolnościowego".

„Rosja — uważa Miszmar — powinna razem z innymi postępowymi siłami świata dążyć do porozumienia żydowsko - arabskiego i zabezpieczyć prawo narodu żydowskiego do samodzielnej, narodowej egzystencji".

Dziennik podkreśla z przekonaniem, że obecne stanowisko Rosji, nie było spowodowane przyczynami przejściowej taktyki.

Najważniejszym punktem mowy ambasadora Gromyko jest uznanie problemu żydowskiego za problem narodu, którego koniecznością, jest posiadanie własnego państwa.

Wierzymy — pisze dalej gazeta — że obecne stanowisko Rosji zmieni stosunek innych faktorów polityki światowej. Dla dyplomacji naszej powstały pewne możliwości i możemy liczyć na przyjaciół w różnych częściach świata."

Dobre rady Farisa el Khoury...

O. N. Z. Po głośnym już przemówieniu ambasadora Gromyko, podczas palestyńskiej sesji ONZ, wystąpił syryjski delegat Faris el Khoury, który oświadczył m inn., że najlepszym rozwiązaniem kwestii żydowskiej byłby powrót Żydów do Polski, gdzie mogliby się wzbogacić dzięki objęciu w posiadanie majątków po zamordowanych w czasie wojny Żydach. Co się zaś tyczy Żydów wschodniej Europy, dodał delegat syryjski, to ci nie mają nic wspólnego z Żydami, gdyż są Chazarami. Powiedzenie to wywołało burzę śmiechu wśród delegatów, nie wyłączając amb. Gromyko.

„JOINT" — NAJWIĘKSZA INSTYTUCJA SPOŁECZNA ŚWIATA

Moses A. Leavitt i dr J. Schwartz w Polsce

M. A. Leavitt

Jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych żydostwa amerykańskiego, przewodniczący Egzekutywy American Joint Distribution Commitee, Moses A. Leavitt, bawi obecnie w Polsce.

Jeszcze jako inspektor Self Support Departament w Jewish Social Service Agency, w pierwszych latach swojej kariery społecznej, wyróżnił się Leavitt zdolnościami organizacyjnymi i energiczną pracą. W r. 1929 mianowany został sekretarzem, a następnie vice-prezydentem Palestine Economic Organisation.

Przez cały okres wojenny pełni Mr. Leavitt dwie niezmiernie ważne funkcje. Wróciwszy w roku 1940 na stanowisko sekretarza Joint'u, jest równocześnie radcą War Refugees Board. Nie szczędząc sił ni energii, prowadzi na obu tych stanowiskach niezmordowaną działalność dla ratowania Żydów z terenów, objętych hitlerowską pożogą.

Natychmiast po zakończeniu wojny, z równie niesłabnącą energią i zapałem, przystępuje do realizowania wielkiego planu ratowania ocalałych resztek żydostwa europejskiego.

Na 32-giej Konferencji Rocznej Joint'u Moses Leavitt obrany został vice-przewodniczącym Egzekutywy tej organizacji.

Jego intensywnej pracy i wysiłkom w znacznej mierze zawdzięcza Joint swój obecny rozwój i olbrzymi zasięg działalności, z jakiej ta największa w świecie instytucja społeczna może dzisiaj słusznie być dumna.

* * *

Wraz z Mosesem Leavittem przybył do Polski dr. Józef Schwartz, przewodniczący Egzekutywy Joint'u na Europę. Dr. Schwartz będąc w Polsce nie po raz pierwszy już, doskonale orientuje się w zagadnieniach i bolączkach żydostwa polskiego i doświadczenie jego niewątpliwie przyczyni się do usprawnienia akcji pomocy.

* * *

Swoją podróż po Europie odbywa Moses A. Leavitt wraz z D-rem J. Schwartzem celem zapoznania się z sytuacją żydostwa europejskiego w związku z kolosalnymi zadaniami, jakie obecna rzeczywistość żydowska w Europie stawia przed Joint'em.

Przyjazd kierowników „Jointu"

Warszawa (ŻAP). Do Polski przybyli wiceprzewodniczący Egzekutywy Joint Distribution Comittee Moses A. Leavitt oraz przewodniczący Egzekutywy Jointu na Europę dr. Joseph J. Szwartz. Goście wraz z dyrektorem Joint'u W. Beinem, zwiedzili ośrodki żydowskie w Polsce i odbyli szereg rozmów i konferencji z CKŻP oraz przedstawicielami organizacji żydowskich.

Z pobytu dyrektorów „Jointu" w Polsce

W sobotę dnia 31 maja Związek Literatów i Dziennikarzy żydowskich w Łodzi urządził bankiet na cześć gości. Wieczór zagaił redaktor B. Mark. Następnie przemawiali generalny sekretarz wojewódzkiego komitetu w Łodzi adw. Wertheim i w imieniu zrzeszenia religijnego M. Bursztyn.

W odpowiedzi na mowy powitalne goście wyrazili uznanie dla pracy komitetów żydowskich w Polsce, podkreślając żywotność Żydów Polskich.

* * *

W dniu 1 czerwca odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie C. K. Ż. P., z udziałem wiceprezydenta „Joint'u" Mozesa Leavitta, dyrektora „Joint'u" na Europę dr. Józefa Schwartza, dyrektora i generalnego sekretarza „Joint'u" na Polskę Williama Beina oraz Józefa Gitler-Barskiego.

Posiedzenie zagaił przewodniczący CKŻP dr. Berman, witając w serdecznych słowach gości. W przemówieniu swym podkreślił on ofiarną działalność charytatywno - społeczną „Joint'u" podczas okupacji.

Obecnie, po wyzwoleniu, ogromny jest udział „Joint'u" w pracy nad odbudową życia żydowskiego w Polsce.

Następnie przemawiał sekretarz generalny CKŻP ob. Łazebnik, który podsumował wyniki pracy.

Z kolei głos zabrał Wiceprezydent „Jointu" Leavit z uznaniem podkreślając osiągnięcia żydowskich instytucji w Polsce — a dr. J. Schwartz podzielił się z zebranymi wrażeniami z pobytu na Dolnym Śląsku i w Łodzi.

* * *

W poniedziałek dnia 2 czerwca odbył się raut na cześć gości w salach „Polonii", na którym obecni byli podsekretarz stanu Jakób Berman, min. Grosfeld, charge d'affaires amerykańskiej ambasady p. H. Kis, dyr. Biura dla spraw żydowskich przy M. S. Z. ob. Szaniawski, dyrektor Polskiej Agencji Prasowej, ob. Daruga i inni. Po południu goście przyjęci byli przez ministra przemysłu i handlu Hilarego Minca, a we wtorek przez premiera Cyrankiewicza.

Goście nawiązali kontakt z szerokimi rzeszami mas żydowskich, jak z górnikami w kopalniach Dolnego Śląska, tkaczami z Bielawy robotnikami hut szklanych i innymi.

„American Joint Distribution Committee"

Przyjazd dyrektorów „Joint'u" nasuwa nam pewne refleksje w związku z tą jedyną w swoim rodzaju międzynarodową organizacją żydowską.

Co to jest „Joint"?

Czy to jest instytucja filantropijna, która, podobnie jak wiele innych, zaspakajać ma pewne ograniczone potrzeby społeczeństwa żydowskiego na danym odcinku?

Czy jest to instytucja na wzór Czerwonego Krzyża, której działalność nabiera rozmachu podczas wojny lub w wypadku klęski żywiołowej?

Czy jest to instytucja, która ma udzielać pomocy prawnej członkom narodu, znajdującego się często, bez własnej winy, w stanie ex lex (poza prawem)?

Czy jest to instytucja, mająca udzielać opieki konsularnej Żydom, którzy, aczkolwiek formalnie są obywatelami jakiegoś konkretnego państwa, ale faktycznie pozbawieni są czasem opieki tego państwa?

Czy jest to instytucja, mająca na celu produktywizację tej części społeczeństwa żydowskiego, która dla tych, czy innych przyczyn nie jest produktywną, przez dostarczanie maszyn i surowców, i w ten sposób uprawiająca działalność gospodarczo-społeczną w wielkim stylu?

Pytań tych można mnożyć bez liku. Wszystkie odpowiedzi będą pozytywne, ale nie wyczerpują one tej wielkiej, rozgałęzionej, obejmującej cały glob ziemski działalności „Joint'u", jak w skrócie żydowski szary człowiek zwykł nazywać ten żydowski Czerwony Krzyż, American Distribution Comittee.

W swojej Centrali w Ameryce „Joint" wydaje periodyczne sprawozdania, gdzie ujęte są w cyfry rodzaje działalności „Joint'u" Ale czy to nam naprawdę daje dokładny obraz tej działalności? Ażeby opisać działalność „Joint'u" należy jednocześnie opisać martyrologię Żydów za ostatnie trzydziestolecie. „Joint" jak cień kroczy za każdym nieszczęściem, nawiedzającym Żydów, a często w obliczu grożącego tylko niebezpieczeństwa już profilaktycznie rozmieszcza swoje pikiety, aby w odpowiedniej chwili być na posterunku.

Po pierwszej wojnie europejskiej, gdy ludność nowopowstałej Polski była wycieńczona głodem i epidemiami, jaką niebywałą rewelację stanowiło na ulicach Warszawy i innych miast kilkadziesiąt pięknych, lśniących od bieli sklepów z napisami: „Milk station for childern only" (Stacja mleka jedynie dla dzieci), gdzie każda matka, bez różnicy wyznania, otrzymywała dla swego dziecka potrzebną ilość mleka. Miało to wówczas kolosalne znaczenie dla walki z ogromną śmiertelnością dzieci.

Od pierwszej chwili swej działalności „Joint" nawet w okresie względnej stabilizacji stosunków nie przestaje poświęcać swej uwagi żydostwu polskiemu, jako największemu skupieniu Żydów w Europie. Celem produktywizacji Żydów „Joint" stwarza wielką sieć bezprocentowych żydowskich kas kredytowych, które niejednokrotnie stanowiły jedyną podstawę egzystencji dla spauperyzowanego drobnomieszczaństwa żydowskiego.

Druga wojna światowa otwiera nową kartę w działalności „Joint'u". Czyż można słowami wyrazić ten ogrom pomocy, z której tułacze żydowscy korzystali w czasie wojny, podczas gdy wszystkie kanały pomocy zbiegały się u źródła, którym był „Joint".

Gdy niedobitki żydostwa europejskiego koncentrują się w obozach niemieckich, ciężar pomocy dla setek tysięcy cudem uratowanych mieszkańców obozów, w produktach, odzieży, spada wyłącznie na „Joint", gdyż żydostwo europejskie jest zdziesiątkowane i pozbawione wszelkiego dobytku.

Jeszcze w trakcie działań wojennych, gdy możliwa jest pierwsza pomoc dla Żydów, wychodzących w Polsce z ukrycia, „Joint" jest na posterunku i organizuje pierwszą pomoc.

Gdy Wielka Brytania kieruje działa swojej marynarki wojennej przeciwko resztkom żydostwa europejskiego, usiłującym przedostać się do Palestyny, oraz urządza obóz koncentracyjny na Cyprze, „Joint" już jest na miejscu ze swoim aparatem.

„Joint" w swojej działalności jest niezwykle elastyczny. W okresach wojny lub klęsk żywiołowych jest szybki, rzutki, dynamiczny. W okresach względnego spokoju operuje kategoriami ekonomicznymi długofalowymi.

Dla „Joint'u" nie istnieją przeszkody prawne. Gdy jakieś państwo całą potęgą swego aparatu atakuje bezdomne i postawione poza nawias prawa masy żydowskie. „Joint" również mobilizuje wszystkie siły swego międzynarodowego aparatu dla ulżenia choć w części uciskanym masom żydowskim.

„Joint" jest instytucją stworzoną przez Żydów i dla Żydów. Ale nie jest on instytucją ekskluzywną. Gdy powódź nawiedziła Polskę, „Joint" był jednym z pierwszych, który zadeklarował swój udział. Nie zabrakło również „Joint'u", gdy chodziło o pomoc w odbudowie zniszczonej Warszawy.

W pierwszej fazie wojny „Joint" rozwinął wielką działalność na terenie Wilna, gdzie, jako w mieście przyłączonym do neutralnej podówczas Litwy Kowieńskiej, koncentrowało się kilkadziesiąt tysięcy uchodźców, zarówno Polaków jak i Żydów. Dziennikarze Żydzi mieli swój własny internat, utrzymywany przez „Joint". Koledzy Polacy natomiast żyli w opłakanych warunkach. Wobec tego, że wrzesień 1939 był wyjątkowo upalny, niektórzy, uciekając przed Niemcami, nie zabrali nawet odzieży zimowej. Żydowscy dziennikarze zwrócili się do Joint'u z interwencją, aby zaopiekował się kolegami po piórze. Wówczas „Joint" otworzył i do końca swej działalności w Wilnie utrzymywał specjalny internat dla polskich dziennikarzy.

Może być dumne żydostwo z tak szlachetnej instytucji jaką jest „Joint".

Mieczysław Kon

B. p. Dawid Guzik

(ze wspomnień osobistych)

Dnia 5 czerwca br. odsłonięty został w Pradze Czeskiej pomnik na grobie tragicznie zmarłego Dyr. Jointu b. p. Dawida Guzika. Z tej okazji drukujemy wspomnienie p. T. Ostrowskiej, poświęcone pamięci bp. Dawida Guzika.

W książce pamiątkowej Domu Dziecka w Otwocku wpisał się b. p. Dawid Guzik następującymi słowy — „serdecznie dziękuję za uśmiech dziecka". Nie jest przypadkowym, że właśnie takimi słowy zapisał się b. p. Guzik do tej książki. Łączy się to wyraźnie z pewnym wydarzeniem w drugiej połowie r. 1943. A było to tak.

Praca konspiracyjna, polegająca na wyszukiwaniu Żydów i opiece nad nimi (pracowałam wtedy w Krakowskim i przyjechałam do Warszawy celem widzenia się z b. p. Guzikiem) — musiała się odbywać wtedy z zachowaniem największych ostrożności, gdyż nasilene terroru po spaleniu ghetta było niezwykle silne i rozpętano akcję w poszukiwaniu Żydów, którzy uciekli z palącego się ghetta. Rzesze dzieci żydowskich ukrywały się w ruinach miasta, żyjąc z żebraniny na łasce dobrych ludzi. Zdolniejsze i odważniejsze dzieci o t. zw. „dobrym wyglądzie" zajmowały się trochę ulicznym handlem, jak sprzedażą papierosów i t. p. Podczas spotkania z b. p. Guzikiem, gdy staliśmy w bramie jednego z domów nieopodal dworca, zwróciliśmy uwagę na chłopca, sprzedającego papierosy. Było to na przystanku tramwajowym, niedaleko tej bramy. Chłopak zwrócił uwagę swoją urodą, wybitnie inteligentną twarzą o wielkich, bardzo poważnych, nie licujących z jego wiekiem oczach. Z wyglądu mógł mieć lat około 10 — 11. Był wychudzony i nędznie ubrany. W pewnym momencie przyszła nam myśl, czy nie jest to dziecko żydowskie. Chcąc się upewnić, podeszliśmy do niego celem nabycia papierosów. Rzeczywiście pociągła twarz, blond włosy, szare oczy, zadarty nosek w niczym nie zdradzały pochodzenia jego. Jednak niezwykły jak

(ciąg dalszy na str. 9-ej)

Studenci – Żydzi u dyr. Beina

Dyr. W. Bein wśród dzieci żydowskich

Kiedy zjawiliśmy się u dyr. „Jointu" w Polsce, Williama Beina celem przedstawienia nurtujących nas, Żydów-studentów Wyższych Uczelni, problemów — owładnęło nami uczucie pewnego rodzaju zażenowania wobec tej atmosfery gorączkowej, pełnej napięcia pracy, jaką tchnął każdy kąt jego gabinetu. Uświadomiliśmy sobie nagle niewspółmierność naszych bolączek w stosunku do zagadnień całej ludności żydowskiej w Polsce, której dziś tak wydatnie pomaga „Joint".

I zostaliśmy mile zaskoczeni. Dyr. Bein swym pełnym ludzkiej prostoty i bezpośredniości, zachowaniem, zdołał nadać rozmowie tak serdeczny charakter, że już po kilku chwilach lody zostały przełamane. Byliśmy poprostu wzruszeni, widząc z jak żywym zainteresowaniem wysłuchuje nasz interlokutor postulatów studiującej młodzieży żydowskiej, jak niezwykle wrażliwy jest na niedolę i przeżytą tragedię Żydostwa polskiego.

W atmosferze serdecznej wymiany zdań, jaka zapanowała, ktoś z nas zadaje pytanie:

— „Jakimi drogami doszedł Pan do stanowiska dyrektora „Joint'u"?

Po chwili zastanowienia, pada spokojna odpowiedź:

— „Urodziłem się na Węgrzech, w zamożnej rodzinie. Pewnego dnia ojciec mój stracił wszystko. Należało rozpocząć życie od nowa. Nie było ono — powiada dyr. Bein — usłane różami..."

William Bein wykazuje już we wczesnej młodości wielkie zainteresowanie dla zagadnień ekonomicznych i tejże dziedzinie poświęca swe studia uniwersyteckie w St. Zjednoczonych. Od 20 lat zajmuje kierownicze stanowiska w „Joincie" w wielu krajach europejskich. Dzięki nieprzeciętnym walorom organizacyjnym postawił pracę „Joint'u" w Polsce na doskonałym poziomie. W dobie obecnej, pomoc udzielana społeczeństwu żydowskiemu w Polsce przez instytucję „Joint'u" jest ogromna.

Dla przykładu przytoczymy kilka danych:

—około 17.000 dzieci korzystało z opieki czy to otwartej, czy też w 11 Domach Dziecka lub w 45 półinternatach.

— w okresie repatriacji zorganizowano 14 punktów etapowych i 38 Kuchen Ludowych dla repatriantów.

— z subwencji AJDC korzystało 12[illegible] spółdzielni itd. itd.

Rozmowa nasza dobiega końca. Dyr. Bein żegna się z nami, mówiąc:

„Jedną z najistotniejszych cech, jakie winny charakteryzować studenta — jest konsekwentne dążenie do celu".

To nie są czcze słowa. William Bein swym życiem, pełnym trudów i rzetelnej pracy, zadokumentował ich prawdziwość.

Ściskamy dłoń dyrektora i życzymy mu owocnej pracy. G. K.

Inż. Abraham Rozenman

O jedność syjonistyczną

Sprawa stworzenia jedności syjonistycznej przez powołanie Federacji Syjonistycznej utknęła w Polsce na martwym punkcie. Poruszamy to publicznie, gdyż nie uważamy, iż jest to zagadnienie, którym zajmować się powinny li tylko kierownictwa partii syjonistycznych. Wręcz przeciwnie; sprawa żywo obchodzi opinię syjonistyczną, a odnosimy wrażenie, że jest ona niedostatecznie, a nawet błędnie informowana.

Zadaniem niniejszego artykułu jest oświetlenie naszego punktu widzenia, który zgodnie z naszym najgłębszym przekonaniem, jak również według posiadanych przez nas wiadomości, pokrywa się zupełnie z poglądem na tę sprawę każdego przeciętnego, uczciwego syjonisty, niezepsutego politykierskim podejściem gór partyjnych.

Światowa Organizacja Syjonistyczna jest, jak ją nazwał Herzl, „państwem w drodze". Zakres działania, ogrom dokonanej pracy kolonizacyjnej i politycznej, poczucie odpowiedzialności za losy Narodu określają jej par excellence państwowy charakter.

Egzekutywa Agencji Żydowskiej, mimo, że nie posiada przymusowego organu wykonawczego, jest uważana przez naród żydowski i opinię świata za legalne nasze przedstawicielstwo. Wprawdzie brak jakiegokolwiek przymusowego organu wykonawczego w krajach poza Palestyną jest poważnym mankamentem, z drugiej strony jednak zasada dobrowolności podnosi niepomiernie wartość przez masy syjonistyczne realizowanych uchwał.

Ostatni Kongres Syjonistyczny który się zebrał po przerwie wojennej, powtórzył uchwałę poprzednich Kongresów o powołaniu do życia organów federacji syjonistycznej w tych krajach, gdzie dotychczas jeszcze uchwały tej nie wykonano. Mają one być instancją, której w sprawach syjonistycznych podporządkowane są wszystkie partie syjonistyczne na terenie danego kraju.

Organy Federacji powstają na zasadach demokratycznych, powszechnie w naszej Organizacji obowiązujących.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Kongres, nasz parlament w drodze — jest tą instancją która przyjęła uchwałę, że dyscyplina wobec Organizacji Syjonistycznej stoi wyżej od dyscypliny partyjnej danej frakcji, czyli, że interes partyjny musi być podporządkowany dobru Organizacji Syjonistycznej. Uchwała ta była bezpośrednią przyczyną opuszczenia Organizacji przez rewizjonistów, co w owym czasie było przyjęte z pewną ulgą, gdyż dla tej niedemokratycznej grupy nie było miejsca w tak demokratycznej i postępowej Organizacji, jaką jest zarówno pod względem swej formy, jak i treści Organizacja Syjonistyczna.

Wróćmy jednak do sprawy Federacji. Brak jej jest nie tylko klasycznym dowodem łamania dyscypliny Organizacji w imię bliżej nieokreślonych interesów partyjnych, ale stwarza dającą się wyraźnie odczuć lukę w wewnętrznej strukturze Organizacji, co znów odbija się na całokształcie prac syjonistycznych w danym kraju.

Uchwała Kongresu o stworzeniu Federacji jest najlepszym uzasadnieniem konieczności jej istnienia. Zbytecznym też byłoby udowadnianie przez nas jej słuszności. Jasnym jest bowiem dla każdego syjonisty, że tak jak wszystkie przez Kongres podejmowane postanowienia, wypływa i to otatnie z dobrze zrozumiałych i przemyślanych potrzeb i interesów syjonistycznych.

Ponieważ wszyscy zgodnie przyjmujemy Herzlowskie pojęcie państwa w drodze i uważamy Egzekutywę za nasz rząd syjonistyczny, musimy się też zgodzić z wypływającym stąd logicznym wnioskiem, że koniecznym jest stworzenie brakujących organów, Federacji równoznacznych niższym szczeblom organów rządowych w każdym, normalnie funkcjonującym aparacie administracji państwowej.

Brak Federacji jest równoznaczny z brakiem w Państwie organów rządowej średniej administracji. Pytamy: czy jest możliwe, ażeby w Państwie istniał tylko rząd centralny powiedzmy koalicyjny podczas gdy na szczeblu np. wojewódzkim działają tylko organy partyjne, każdy z osobna i nie więcej? Czemuż więc stan taki ma trwać u nas?

Stworzenie w Polsce autorytatywnego organu Federacji Syjonistycznej jest bezwzględną koniecznością. Jest to pewnik, którego nie musimy i nie będziemy udowadniali. Podkreślić natomiast należy fakt, że koniecznością jest wykonanie dotyczącej tej sprawy uchwały Kongresu.

Znowu nasuwa się nasze porównanie z państwem: czy może ktoś wyobrazić sobie wypadek, aby jakaś jednostka administracyjna w Państwie uchyliła ustawę swego parlamentu jedynie dlatego, że pewnym doraźnym politycznym koncepcjom ustawa ta nie odpowiada?

Odpowiedzą nam, że upraszczamy, że nasza specyfika, że rzeczywistość, że jeszcze nie jesteśmy państwem... Wszystko to wiemy, nie żyjemy bowiem na Marsie. Wszystko to jednak razem wzięte nie usprawiedliwia łamania uchwał Kongresu.

Niestety, tak się to już u nas układa, że realizacja rzeczy jasnych i zrozumiałych dla wszystkich, wymaga wiele, wiele wysiłku.

Sprawa Federacji była już poruszana na wspólnym posiedzeniu Centralnych Komitetów Partii Syjonistycznych w Warszawie.

Na posiedzeniu tym przedstawiciele „Haszomer Hacair" i P. S. (Lewica), pierwsi nieco wstydliwie, drudzy zupełnie jawnie udowadniali, że Federacja jest niepotrzebna, politycznie może ona być nawet szkodliwa, ostatecznie możnaby nawet stworzyć instancję wyposażoną w te same atrybuty co i Federacja, byleby tylko o innej nazwie.

Mamy tu do czynienia z wtórnym objawem owego starego lęku, będącego odmianą znanej dziecięcej choroby socjalizmu, ażeby nie usiąść za jednym stołem z ugrupowaniami niesocjalistycznymi. Nie uzyska łoby to bowiem być może, aprobaty innych żydowskich ugrupowań robotniczych. Nie wyciągają niestety i oni nauki z faktu, że na terenie nie żydowskim taktyka ta już dawno zbankrutowała, a jest uważana za przestępstwo, jeżeli pojawia się w okresie zagrożenia (a taki stan u nas trwa); nasi socjaliści jednak muszą być plus catholiques, inaczej przecież możnaby było im postawić zarzut, że wogóle nie są socjalista mi.

Nie dziwimy się wcale, że partia tak młoda jak „Haszomer Hacair", która nie zajmowała się wogóle polityką krajową w okresie, kiedy w Polsce żyło 3,5 milionów Żydów, odrabia swoje zaległości, że P. S. Lewica, w której od czasu do czasu dochodzą do głosu tendencje likwidatorskie, dostosowuje swój „aktywizm" syjonistyczny do fałszywie zrozumianych koncepcji obecnej rzeczywistości, ale dziwi nas bardzo, że P. C. (C. S.) nie wystąpiła dość energicznie przeciwko takiemu antysyjonistycznemu podejściu. Może już wtedy powstawały przebłyski owej „genialnej" myśli organizowania wspólnych wystąpień w związku z zajętym przez Z. S. R. R. i Polskę stanowiskiem na sesji O. N. Z. Pomysł zbijania kapitału partyjnego kosztem umniejszenia syjonistycznego wystąpienia tylko do trzech partii syjonistyczno - socjalistycznych, w chwili gdy jest to sprawa ogólno - narodowa.

Abstrahuję od faktu, że cała ta impreza była wybitnie niesmaczna.

Organizacja nasza zarówno z racji swej tradycji jak i ideologicznego nastawienia nie ma wąskiego partyjnego podejścia do zagadnień jedności syjonistycznej i stoi na stanowisku poszanowania uchwał Kongresu. To też przedstawiciele nasi dowodzili jasno i wyraźnie, iż uważamy: **że powinna powstać Federacja syjonistyczna, która obejmie swoją działalnością wszystkie sprawy syjonistyczne, będące w zasięgu pracy Kongresu Syjonistycznego, przy czym będą one regulowane w ten sam sposób, demokratyczny, gdzie decyduje większość głosów, a mniejszość podporządkowuje się. Konkretnie uważamy, że praca wewnątrz Federacji powinna się kształtować na podstawie szeroko pojętej demokracji wewnętrznej z obowiązkiem przestrzegania zasady jedności czynu.**

Co się tyczy spraw t. zw. polityki krajowej, pożądanym byłoby, aby i one regulowane były w podobny sposób. Ponieważ jednak zdajemy sobie sprawę z niemożności przeprowadzenia tego w ten sposób w chwili obecnej, stoimy na stanowisku porozumienia, bez przegłosowywania.

W chwili, gdy wymienione partie stanowczo odrzuciły projekt Federacji, proponując niewinną nazwę koordynacji z zastrzeżeniem, że będzie ona wyposażona w kompetencje Federacji, nasi Towarzysze, którym nie o formę czy nazwę, a o treść i o dobro sprawy chodziło, skłonni byli przychylić się do tej propozycji i przyjąć nazwę koordynacji. W toku dalszych rozmów jednak, przy ustaleniu sposobu powołania kierownictwa, okazało się, że partie, które nie chcą federacji, chcą stworzyć organy koordynacji nie na podstawie uchwał Kongresu, t. j. według wyniku wyborów, ale na zasadach parytetu: polegałoby to na wydelegowaniu przez każdą partię swego przedstawiciela.

Nie mówiąc już o tym, że jest to wyraźne łamanie uchwały Kongresu, projekt ten stwarza niebezpieczeństwo stworzenia zamiast Federacji, tylko komisji porozumiewawczej, w której dla przyjęcia obowiązujących uchwał musi być jednomyślność.

Rzecz jasna, że nasi przedstawiciele nie mogli przychylić się do tego rodzaju koncepcji, gdyż praktyka chociażby Komisji Porozumiewawczej przy C. K. Ż. w Polsce wykazała, że jest to instancja bardzo dobra, ale jeśli chodzi o przewlekanie spraw wszelkiego rodzaju. Tu, na terenie Polski, powinno się wiedzieć do czego prowadzi instytucja, oparta na zasadzie liberum veto.

Na marginesie tej dyskusji uważaliśmy za stosowne wyrazić nasze zdziwienie, że partie które w komitetach żydowskich, a nawet w instytucjach wychowawczych dla dzieci i młodzieży, współpracują z partiami antysyjonistycznymi, tak bardzo boją się przegłosowania i opierają się stworzeniu federacji, obawiając się, bez żadnego uzasadnienia, że może ona naruszyć ich suwerenność partyjną. Partie te nie obawiają się współpracy w Komitecie, gdzie obowiązuje głosowanie, mimo, że np. w Prezydium C. K. Ż. w Polsce, dysponują zaledwie dwoma głosami na 6 należących do innych partii.

Byłoby to zrozumiałe, gdyby taki skład Komitetów pochodził z wyborów, na to bowiem nie ma rady; ale skład ten przecież z wyborów nie pochodzi, a jest wynikiem porozumienia.

Rozumujemy znów w ten sposób: partie te uważają, że powinna istnieć w Polsce autorytatywna, wyposażona w pewną władzę wykonawczą instytucja, obejmująca swoją działalnością całokształt życia żydowskiego w Polsce.

Nasuwa się więc pytanie: **czemu nie powinna powstać autorytatywna, wyposażona w pewną władzę instytucja, obejmująca swoją działalnością całokształt życia syjonistycznego w Polce?**

Może partie te uważają, że taka jedność może zaszkodzić, niechże więc jasno i wyraźnie to powiedzą. Jeżeli partie te, tak obawiają się majoryzacji w Organizacji, to jakże mogą brać udział w Kongresie Syjonistycznym, który jest światowym odpowiednikiem powstać mającej polskiej Federacji, czemuż uznają Egzekutywę Organizacji Syjonistycznej, w której nota bene nie są reprezentowane. Można byłoby mnożyć te pytania i dalej.

Uważamy też, że opinia syjonistyczna w Polsce powinna dostać na nie odpowiedź.

Nasze stanowisko jest jasne:

1. W Polsce powinna powstać Federacja Syjonistyczna zgodnie z uchwałą Kongresu.
2. Koordynacja Syjonistyczna nie może być formą zastępczą Federacji. Jest ona czymś więcej jak nic, ale w zupełności nie odpowiada potrzebie obozu syjonistycznego. Dla syjonistycznej współpracy potrzebna jest Federacja. Koordynacja jest naszą formą współpracy ze wszystkimi partiami żydowskimi.
   W Federacji obowiązuje dyscyplina, jest głosowanie. W Koordynacji nie ma dyscypliny, nie ma głosowania. Kwestie sporne, jeżeli nie udaje się ich uzgodnić pozostają niezalatwione.
3. Władze Federacji powinny pochodzić z wyborów. Decyduje wynik głosowania na Kongres. Na obecny rok, w którym nie będzie wyborów na Kongres proponujemy przeprowadzenie głosowania na podstawie sprzedanych szekli.
4. Do czasu wyborów obowiązują zasady, ustalone wg. porozumienia osiągniętego w Londynie w r. 1945. Wszelkie próby nieprzestrzegania tego porozumienia i związana z tym sofistyka — to próby łamania dyscypliny organizacyjnej.
   Nasza organizacja stanowczo je odrzuca w imię porządku i ładu wewnętrznego.
5. Federacja nie jest skierowana przeciwko jakiemukolwiek ugrupowaniu żydowskiemu, i ma tylko za zadanie regulowanie spraw syjonistycznych.

Zdaje się, że jest to stanowisko jasne i wyraźne. Będziemy go bronić w światowych instancjach syjonistycznych i w społeczeństwie żydowskim w Polsce. W społeczeństwie żydowskim właśnie. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że stanowisko gór partyjnych trzech partyj syjonistyczno-socjalistycznych nie odpowiada w zupełności ich dołom partyjnym.

Pamiętamy z okresu przedwojennego, jak często stanowisko gór partyjnych partii socjalistycznych kolidowało ze zdrowym poczuciem uczciwości i realizmu politycznego dołów. Niejednokrotnie jednolity front klasy robotniczej był montowany **od dołu**, wbrew woli góry.

Zdajemy sobie sprawę, że na skutek wielu anormalnych przejawów naszego życia partyjnego, a głównie dlatego, że środki na utrzymanie partii płyną obecnie „odgórnie", zamiast, jak to było przed wojną, „oddolnie", — doły mają obecnie bardzo mały wpływ na kierownictwa partii. Nie zważając jednak na tc, uczynimy wszystko, aby, czy to z wolą, czy bez woli kierownictw, powstała w Polsce jedność syjonistyczna. Jedność syjonistyczna jest bowiem nakazem chwili.

W czyim interesie?...

Sprawą uzdrowienia nienormalnych stosunków, jakie zaistniały ostatnio wśród ugrupowań syjonistycznych w Polsce zajmowaliśmy się na łamach prasy naszej niejednokrotnie. Sprawie tej poświęcamy również i dziś artykuł tow. inż. Rozenmana pt. „O jedność syjonistyczną". Z zadowoleniem stwierdzamy, że nie jesteśmy w swych poglądach odosobnieni. Świadczy o tym cytowany poniżej artykuł z syjonistyczno-socjalistycznego organu „Dos Fraje Wort", świadczą o tym dziesiątki listów, napływających do nas z różnych miast Polski, a odgradzających się w sposób stanowczy od rozbijackich i pozbawionych godności metod pewnych grup syjonistycznych, dla których doraźne „korzyści" partyjne (przeważnie wyimaginowane zresztą) droższe są od całości Ruchu Syjonistycznego.

Ciekawe, co na to Światowe Instancje Organizacji Syjonistycznej powiedzą. Nie sądzimy, żeby całą tę „robotę" zakwalifikowały, jako **syjonistyczną**. Interes bowiem Ruchu Syjonistycznego jest wszędzie jeden i ten sam. Bez względu na położenie geograficzne. Jest to interes narodu żydowskiego. Rozumieją go już dobrze i w sposób naturalny wybitni mężowie stanu i luminarze nauki, nie - Żydzi. Czas już najwyższy by go i Żydzi zrozumieli. Czas już najwyższy, by poszczególne ugrupowania syjonistyczne zerwały z krótkowzroczną polityką, by uznawać zaczęły w swej pracy **hierarchię** celów. By cele małe, acz kuszące, podporządkowywały celom wielkim.

Parcelacja Syjonizmu...

W „Dos Fraje Wort", piśmie syjonistyczno - socjalistycznej partii „Hitachduth" w Polsce, w artykule p. t. „Interesy partii, czy interesy narodu"? m. in. czytamy:

„Tylko szkodnicy, tylko świeżo upieczeni „patrioci" bez politycznego stażu, pozwolić sobie mogą na wprowadzenie tego rodzaju metod do organizacji syjonistycznej, nazywając to w dodatku „polityką" (mowa jest o metodach pewnych partii syjonistycznych, „klasyfikowania" grup syjonistycznych, działających w ramach Światowej Organizacji Syjonistycznej — przyp. nasz). Odbywa się śmieszna, dziecinna, pozbawiona godności gra. Stale słyszymy wołania: „My i my, myśmy zwyciężyli". — Co oznacza to „my"? — „Jesteśmy zwycięzcami". „Myśmy wszystko przewidzieli, myśmy wszystko rozumieli, nam więc należy się pierwszeństwo, nam należy się podziękowanie narodu żydowskiego".

Trzeba skończyć wreszcie z parcelacją wielkiego ludowego ideału wolnościowego pomiędzy poszczególne kramy partyjne. W każdym razie nie tą drogą kroczyć winien syjonistyczny socjalizm. Nie jest to droga ani Borochowa, ani Nachmana Syrkina, ani Berla Kacenelsona.

Nasza walka o Palestynę na forum międzynarodowym jest **sprawą całego narodu**, (podkreśl. nasze) nie prawych ani lewych, ani środkowych. (Ambasadorzy Winiewicz i Gromyko mówili o potrzebach **całego narodu**).

Urządzanie „własnych świąt" jedynie dla siebie samych, jak to się działo z „wylapanymi" przez niektóre partie imprezami w związku z nadzwyczajną sesją ONZ — jest rezultatem ciasnych horyzontów i małoduszności, jest rezultatem **stawiania sprawy partii przed sprawą narodową**. (Podkreśl. nasze). Czy to się kiedyś skończy?

Separatystyczne imprezy — urządzane wtedy, kiedy w grę wchodzi sprawa całego narodu — są szkodliwe i do celu nie doprowadzają.

Prosty człowiek z ludu, nie obeznany z zawiłościami partyjnymi, stoi oszołomiony i pyta: Co się tu dzieje? Wszak oni wszyscy stale mówią o naszej walce w Palestynie — co oznaczać więc ma ta niezdrowa konkurencja? Poco to rozdrobnienie? Dlaczego tak trudno o porozumienie?

Taka „strategika" wywołuje tylko kompromitację — zarówno tu, wśród Żydów w Polsce, jak też pośród braci naszych w Erec Izrael.

Kroczymy po złej drodze. Najwyższa już pora uzdrowić poziom moralny Organizacji Syjonistycznej w Polsce".

Federacja Syjonistyczna we Francji

Paryż. Ostatnio stworzona została we Francji Federacja Syjonistyczna obejmująca reprezentantów wszystkich grup syjonistycznych we Francji oraz przedstawicieli Jewish Agency w Paryżu.

Dr. Mosze Sneh, członek Egzekutywy Jewish Agency obejmuje kierownictwo Oddziału Jewish Agency w Paryżu.

Odgłosy i Polemiki

Dr J. Kermisz

Na marginesie repliki dra Zadereckiego

Z pewną niechęcią zabieram się do pisania odpowiedzi na replikę dr. Zadereckiego „Opinia" Nr. 18, z uwagi na jej ton, przybierający często akcenty zacietrzewienia. Jeżeli mimo to zabieram głos, to tylko dlatego, że nie mogę sobie odmówić kilku uwag na jej temat.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno recenzję jak i replikę znamionują pewne identyczne cechy. Tak recenzja, jak replika są zdaniem moim, nierówne. Na wstępie recenzji krytyk atakuje, pod koniec broni; na wstępie stawia sprawę w takiej płaszczyźnie, żem „niezupełnie sprostał zadaniu jako historyk", by w końcu mówić jeno o... „niedociągnięciach pracy" i usprawiedliwić je. To chyba duża różnica między jednym stanowiskiem a drugim. Podobnie ma się rzecz w replice, gdzie polemista zarzuca mi posługiwanie się chwytami polemicznymi, by na innym miejscu tejże repliki stwierdzić, że jestem... „autorem skrupulatnym". Znowu niekonsekwencja!

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w swojej obszernej recenzji („Opinia" nr. nr. 12 i 13) dr. Zadерecki stwierdził brak na wstępie studium mojego, oceny terenu, usterki w planie, „wskakiwanie in medias res". Poza tym wytknął mi recenzent takie w jego mniemaniu sprzeczności:

1) zaliczyłem pewne grupy partyjne i do awangardy i do kadr Żydowskiej Organizacji Bojowej;
2) podałem niedokładnie stan liczebny żydowskich grup bojowych, mówiąc raz o 22 grupach, innym zaś razem o 50 grupach;
3) sprzeczne podałem dane cyfrowe, dotyczące ilości broni żydowskiej.

Recenzent żywił nadto pewne pretensje z racji błędnego w jego pojęciu przedstawienia kwestii pomocy polskich czynników wojskowych, oraz omawiania przeze mnie powstania „pod kątem widzenia Bałabanowskiej historii". W konkluzji dr. Zadеrecki usterki te zakwalifikował jako „niedociągnięcia pracy", sam je usprawiedliwiając jej pionierskością, dużym brakiem materiałów ,wreszcie i okolicznościowym jej charakterem. Uważając pewne zarzuty za niesłuszne i przeholowane, starałem się w mojej odpowiedzi („Opinia" nr. 15) wykazać ich bezpodstawność, podnosząc jednocześnie z całą lojalnością pozytywną stronę recenzji.

Replika, stwierdzam to z pewnym zadowoleniem, zredukowała wydatnie ilość zarzutów ,stawianych w recenzji. Odwołany został zarzut, w formułowaniu którego recenzent zupełnie niesłusznie i bezpodstawnie uderzył w ton rozdrażnienia, zarzut, który sprowadzał się do tego: czy pewne grupy partyjne stanowiły awangardę ŻOB'u czy jego kadry, czy też (jak ja utrzymuję) i awangardę i kadry. Poszły w niepamięć następnie i zarzuty dotyczące:

1) przedstawienia kwestii pomocy polskich czynników wojskowych,
2) omawiania powstania „pod kątem widzenia Bałabanowskiej historii" oraz
3) danych cyfrowych o ilości broni żydowskiej.

Niektóre zarzuty podtrzymuje recenzent dalej, i nimi właściwie pragnę się tutaj zająć.

Zająć się pragnę przede wszystkim zarzutem, który dr. Zaderecki uważa za najistotniejszy. Wytyka mi bowiem, żem „krzywdził mimo woli i umniejszył nadludzki wysiłek powstańców ghetta Warszawy" — niedocenianiem potrzeby analizy militarnej terenu i „przeoczeniem niezwykłego w dziejach bitew ciężaru w postaci cywilów i troski o nich", wreszcie (nowy zarzut, wysunięty w replice) „stanowczym i bezkrytycznym przecenianiem roli bunkrów".

Prawdą jest, że w pracy mojej, mającej charakter studium okolicznościowego, nie scharakteryzowałem bliżej terenów ghettowych, które stały się teatrem przyszłych walk, wymieniając tylko ulice, wchodzące w skład skurczonego wydatnie po pierwszej wielkiej akcji likwidacyjnej ghetta warszawskiego. W monografii należałoby niezawodnie więcej miejsca poświęcić opisowi ulic, a nawet domów i bloków domów, które były terenem walk. Dr. Zaderecki ma może rację twierdząc, że są czytelnicy, dla których „znajomość Warszawy ogranicza się do czarnego kółeczka na mapie". Tym więc czytelnikom należałoby może dać na wstępie opis Nalewek, Zamenhofa, Placu Muranowskiego i t. d. i wyjaśnić, jak to zalecał recenzent, że nie było na tych ulicach „przeszkód naturalnych, bez waloru takiego jak wzgórze, bez zapory takiej jak rzeka", że stały na tych ulicach wielkie bloki domów, wcale z ruderami nic wspólnego nie mające. Wówczas dałoby się może wyprowadzić z błędu dra Zadereckiego, który uparcie utrzymuje, że na ile znał przedwojenną dzielnicę żydowską, mógł stwierdzić ,że kamienice w ghetcie sprawiały raczej wrażenie ruder.

W studium okolicznościowym ramy były wszakże za wąskie, aby dokładnie zająć się szczegółami topograficznymi.

Dr. Zaderecki trafnie rozumie przez ocenę militarną terenu oprócz stanu obronnego naturalnego, **„stan obronny w postaci robót sztucznych,** jakie dla wzmocnienia tamtego podjęto z wyzyskaniem danych naturalnych i z myślą o wojnie". Ale, czy ja ten moment pominąłem? Na str. 25 — 26 pisałem przecież wyraźnie: „Żydowska Organizacja Bojowa pobudzała masy do biernego oporu, do przygotowania zamaskowanych podziemnych bunkrów i nadziemnych schronów. Masy żydowskie bez zaplecza wsi i lasów, bez możności poruszania się, przenoszenia się z miasta do miasta, zamknięte jak w klatce, nie popadły w obłęd strachu i defetyzmu, lecz przystąpiły do okopywania się od wewnątrz.

Z ziemi, pod murami, pod brukiem, na pustkowiach i ruinach powstały bunkry. W przeciągu długich tygodni kopano przejścia pod ziemią, poza mury ghetta i zakładano miny. Łączność ze światem była utrzymana za pośrednictwem żydowskich kolumn robotniczych, pracujących po „stronie aryjskiej", na t. zw. placówkach, następnie przez mury oraz **przejściami pod ziemią, krętymi chodnikami na sposób kreci, przez lochy piwnic przekopami lub kanałami.** Tymi drogami szła do ghetta broń. Tak tedy do mającej nastąpić akcji likwidacyjnej w ghetcie warszawskim szykowali się zarówno Niemcy jak Żydzi, **którzy przygotowywali obronę w ciągu szeregu tygodni niezwykle wytężonej pracy".**

Czy w tych warunkach zarzut dr. Zadereckiego o zupełnym pominięciu oceny militarnej terenu jest ugruntowany?

W swej odpowiedzi stwierdziłem, że właściwości terenu scharakteryzował recenzent w sposób naiwny i fałszywy uważałem bowiem, że żadną miarą nie odpowiada rzeczywistość oceniać, że jedynym punktem oporu była kamienica czynszowa, jedynym zaś fortem - gospodarska piwnica, nie przygotowana zgoła na schron dla innych lokatorów i to czasu wojny i w celach wojny, że większość kamienic w ghetcie to były pospolite rudery, niczym nie zdatne do walk, gotowe zawalić się już z samego huku bomb, czy wybuchu kul armatnich.

Zaprzeczyłem temu, jakoby większość kamienic w ghetcie to były pospolite rudery, powołując się przykładowo na świadectwo Stroopa, który uskarżał się często w swoich raportach, że nawet silne ładunki materiałów wybuchowych mało na te domy skutkowały. Wskazałem na to, że **organizatorzy powstania przygotowali szereg punktów oporu w postaci bunkrów, zaopatrzonych nieraz w duże zapasy broni i amunicji oraz schronów i przejść podziemnych, połączonych systemem kanalizacyjnym. Użyłem argumentu, że tej to właśnie okoliczności zawdzięczyć należy, że obrońcy ghetta stawiali tak długotrwały opór. W związku z tym wyraziłem zdziwienie, że dr. Zaderecki przedstawił żydowskie punkty oporu w postaci tylko „kamienic czynszowych i piwnic z opałem, kartoflami i szczurami".** W konkluzji stwierdziłem, że gdyby przygotowania do walk istotnie tak się przedstawiały jakby to można osądzić z oceny właciwości terenu, scharakteryzowanej przez dr. Zadereckiego, to świadczyłoby ono o niezaradności, a nawet niedołęstwie dowództwa ŻOB'u, które przeciwnie, co należy z największym uznaniem podnieść, zorganizowało nietylko opór czynny, lecz wszelkimi siłami pobudzało masy do biernego oporu, do przygotowania bunkrów i schronów.

W replice swej dr. Zaderecki dużo uwagi poświęca temu passusowi mej odpowiedzi. Twierdzi, że natrząsałem się (wyraziłem tylko zdziwienie) z jego charakterystyki, że ironizowałem piwnice ze szczurami. Następnie krytyk szeroko rozwodzi się nad tym, że jego charakterystyka punktów oporu dotyczy tylko pierwszej fazy powstania, kiedy to inicjatywa pozostawała w rękach ŻOB'u, i kiedy powstańcy nie siedzieli w bunkrach, a stawiali opór z dachów, z okien i balkonów, z bram kamienic czynszowych i z okien piwnic, w bunkrach zaś siedzeli cicho ci, co oczekiwali chwili, kiedy przyjdzie walczyć o życie własne i najbliższych.

Dr. Zaderecki z uporem broni swej charakterystyki oceny terenu uważając, że trafnie określił punkty oporu jako „poczciwe kamienice czynszowe i gospodarskie piwnice". W recenzji swej jednak trochę inaczej przedstawił rzecz, dowodząc, że jedynym punktem oporu była kamienica czynszowa, jedynym „fortem gospodarska piwnica...**nieprzygotowana zgoła na schron dla innych lokatorów i to czasu wojny i w celach wojny".**

Ponieważ dr. Zaderecki podtrzymuje dalej tę swoją ocenę, popierając ją wielolicznymi argumentami, wśród których wymienić należy i ten, że to ja w moich wywodach „pojąłem... powstanie w sposób abstrakcyjny jako idealną całość", muszę raz jeszcze dobitnie i wyraźnie podkreślić, **że ta ocena nie jest zgodna z rzeczywistością.** Ghetto warszawskie bowiem w przededniu wybuchu powstania kwietniowego stanowiło swego rodzaju fortecę, b. trudną do zdobycia, stanowiło labirynt bunkrów i schronów podziemnych, połączonych systemem kanalizacyjnym. I nie odpowiada żadną miarą prawdzie twierdzenie krytyka, że „stan obronny punktów oporu pierwszej linii bojowej był stosunkowo słaby". **Niesposób bowiem przemienić** — rozumuje dr. Zaderecki, który z taką łatwością stawia zarzuty abstrakcyjnego pojmowania dziejów" — **nawierzchniej partii kamienic czynszowych w fortecy zdolne dać godny odpór nowoczesnej broni, a dla systemu redutowego walk i wzmacnianie piwnic i przemienianie ich w bunkry było wątpliwej wartości, gdyby nawet w ogóle było możliwe".**

Otóż walki już w pierwszym dniu akcji zabarykadowanych grup bojowych żydowskich, u zbiegu Miłej i Zamenhofa oraz na Nalewkach i Placu Muranowskim, są wymownym zaprzeczeniem takiego stawiania sprawy. Dom na Placu Muranowskim, na którym obok umieszczonego na dachu karabinu maszynowego powiewały sztandary narodowe polski i żydowski, musiał być dobrze obwarowany, skoro Niemcy dopiero w drugim dniu walk przypuścili do niego szturm. Przeciwko takiemu stawianiu sprawy, świadczą następnie silne gniazda oporu powstańców w niezamieszkałej części ghetta, wielka ilość bunkrów i przejść podziemnych na terenach szopu szczotkarzy.

W rzeczy samej nikt i nic nie zmieni faktu, że **w przededniu powstania Żydzi warszawscy dobrze przygotowali się do obrony.** Pierwsza jeszcze wielka „akcja wysiedleńcza" pouczyła ich że żadne „ausweisy" tak nie pomagają w dniach blokad i łapanek, jak pomysłowo zbudowane i dobrze zabezpieczone bunkry i schrony. **Dobrze zatym i celowo i po mistrzowsku ocalała ludność żydowska ghetta wykorzystała zarządzenie władz z drugiej połowy 1942, nakazujące przygotowanie schronów przeciwlotniczych. Przez przeciąg szeregu miesięcy szła ciężka praca w podziemiach ghetta.** To ludność żydowska okopywała się. Naoczny świadek, znakomity poeta ghetta warszawskiego Wł. Szlengiel, tak o tym pisał: „Zwozi się cement, cegły. Noce rozbrzmiewają stukotem młotów i oskardów. Pompuje się wodę, robi się studnie podziemne, schrony. Mania, pęd, nerwica ghetta warszawskiego. Światło, kable podziemne, przebijanie wylotów, znów cegły, sznury piach... Dużo piachu... piach.... Nary, prycze, aprowizacja na miesiące... Epoka jaskiniowa, kaganki, studnie wiejskie, długa noc. Ludzie wracają pod ziemię..."

Tego nie chce zrozumieć dr. Zaderecki. Świadczy to, że nie tylko wojskowi i historycy wojen, ale i krytycy oceniają czasem pewne wypadki pod kątem widzenia abstrakcyjnym.

Nie mogę tedy zgodzić się na zarzut nadmiernego uwypuklenia bunkrów.

Przytoczone przez krytyka następujące cytaty wzięte ze studium:

1) „ŻOB wszelkimi siłami pobudzała masy do biernego oporu, do przygotowania zamaskowanych podziemnych bunkrów i nadziemnych schronów",
2) „w grupach bojowych byli często 14 — 15 - letni chłopcy, którzy zamiast ukrywać się w bunkrach, woleli umierać w walce z żądnym krwi wrogiem" —

mają świadczyć rzekomo o tym, że bunkry i schrony zaliczam — jak utrzymuje dr. Zadercki — „do obiektów biernego oporu, przytułków dla ukrywających się". Otóż wcale nie tak. Wprawdzie wiele bunkrów i schronów służyło tylko celom biernego oporu, ale to nie zmienia faktu, że bunkry i schrony (prawda, nie rozgraniczam wyraźnie bunkrów od schronów, bo w języku źródeł historycznych różnica zacierała się często), niedoceniane przez dr. Zadereckiego, stanowiły punkty oporu o pierwszorzędnym znaczeniu, bunkrów w drugiej fazie walk w ghetcie, kiedy to z polecenia dowództwa ŻOB'u nastąpiło przegrupowanie sił i dodanie do bunkrów z większymi skupieniami — grup bojowych, zasłania się tym, że **jego charakterystyka dotyczyła tylko „trzonu powstania" t. j. „linii jego pierwszej", jednym słowem pierwszej fazy walk, kiedy to ruchliwe i ofenzywnie nastawione grupy bojowców nie szukały punktów oporu w ciężkich związanych z miejscem bunkrach.** Chcę przeto stwierdzić, że i dla tego okresu charakterystyka dr. Zadereckiego nie jest trafna, bo i w pierwszym okresie walk bunkry i schrony odegrały doniosłe znaczenie jako punkty oporu, jako bazy wypadowe, zasadzki, ochrona przed nacierającym i przeważającym wrogiem. Niewątpliwie jest dużo przesady w twierdzeniu Stroopa, że już pierwszego dnia walki zmusił bojowców żydowskich do cofnięcia się do bunkrów i kanałów, ale nie jest wykluczone, że miało to miejsce w odniesieniu do pewnych grup bojowych. Nie były bunkry tak bardzo związane z miejscem, bo znajdowały się w każdym domu i dobrze znane były naszym bojowcom. Wiemy z całą pewnością, że w pierwszych dniach walk doniosłą rolę odgrywały np. bunkry na Lesznie 74 (bunker — tunel) oraz na Franciszkańskiej 30, który to bunker stał się bazą wypadową dla grup bojowych żydowskich, które po ciężkich walkach wycofały się tutaj z terenu szczotkarzy.

Dr. Zaderecki stanowczo nie docenia znaczenia bunkrów. Aby umniejszyć ich rolę twierdzi ,że „nie na siedzących po bunkrach przyszło Niemcom wołać w pomoc i artylerię i ogień i samoloty". Otóż, niezupełnie tak. Stroop w pierwszej fazie akcji rozkazał swym podkomendnym wzniecać pożary dopiero, gdy nie uda się w inny sposób zdobyć bunkrów. I trzeba stwierdzić, że bunkry stanowiły dla wroga reduty nie do przezwyciężenia. Bo nawet wszech mocny ogień, tak skuteczny przy zwalczaniu domów oraz schronów, zawodził jeśli chodziło o bunkry. Z podziwem musieli sami Niemcy skonstatować ,że na terenach bloków domów doszczętnie już spalonych istniały nienaruszone bunkry 2 — 3 m. głębokości. I zupełne skuteczne rezultaty dawała energiczna akcja Niemców celem znalezienia bunkrów żydowskich przy pomocy aparatów podsłuchowych i dobrze szkolonych psów policyjnych, tak że często uciekali się ludobójcy do wymuszania okropnymi torturami od pojmanych Żydów choćby aluzji i napomknień o bunkrach. Szatańskim wysiłkiem przy użyciu wszystkich sił swoich, głównie przy pomocy ładunków z materiałami wybuchowymi, bomb gazowych, a przede wszystkim gigantycznych pożarów, udało się Niemcom złamać bohaterski opór bunkrów.

Takie ufortyfikowanie ghetta świadczy o olbrzymiej nadludzkiej energii i wielkich zdolnościach organizacyjnych dowództwa powstania i ogółu ludności żydowskiej, i w niczym nie umniejsza bezspornego bohaterstwa bojowców żydowskich.

Wprawdzie dr. Zaderecki nie chce się sprzeczać o to, czy większość kamienic w ghetcie to były pospolite rudery, czy nie, ale o ile znał przedwojenną dzielnicę żydowską w Warszawie, to sprawiały wrażenie ruder. W recenzji radykalniej stawiał sprawę, pisząc dosłownie, że „większość kamienic w ghetcie to były pospolite rudery, gotowe się zwalić już z samego huku bomb, czy wybuchu kul armatnich. „W tych warunkach argument mój, za Stroopem powtórzony, że nawet materiały wybuchowe mało skutkowały na te domy, bo Niemcy musieli się uciekać do pomocy ognia przy burzeniu domów — nie trafił wcale do przekonania krytyka. Wręcz przeciwnie, dr. Zaderecki widzi w tym „zjawisko wtóre abstrakcyjnego i papierowego pojmowania dziejów" oraz „ślepą uległość dokumentom pisanym". „Że tak von Stroop rzecz przedstawiał pisze dosłownie krytyk — nie dziw zgoła! Inaczej przecież przedstawić jej nie mógł, wstydząc się niepowodzeń i wobec siebie i wobec innych. Może nawet i sam w to wierzył, bo wierzyć chciał, też psychologicznie żadna to zgoła zagadka. Ale że bezkrytycznie wierzy mu Kermisz i na tak wątłej podstawie orzeka bezapelacyjnie, że „nic podobnego" z tym co ja pisałem? Że domy ghetta były zgoła nie ruderami, lecz konstrukcją zadziwiającej jakiejś mocy"?... „Że na oko większość kamienic ghetta wyglądała na rudery — ciągnie dalej polemista — że notoryczna praktyka z ghett innych wskazuje, że tak bywało wszędzie — to przecież furda! Grunt, że dokument pisany w danym wypadku inaczej mówi i grunt, że nie ma dotąd innego papierka, który by tamtemu kategorycznie zaprzeczył!"....

Cała ta tyrada zbyteczna zgoła! Dr. Zaderecki wytyka mi „abstrakcyjne pojmowanie dziejów", a sam nie zadał sobie trudu, żeby pomówić w tej sprawie z żywym człowiekiem, z powstańcem ghetta, z Edelmanem np. Borzyczkowskim czy Borgiem, albo przeczytać przynajmniej ich wspomnienia. Przekonałby się wówczas krytyk, że rdzeń wiadomości Stroopa w tej mierze jest niewątpliwie prawdziwy. Notoryczna praktyka ghett na odcinku ruder to niezawodnie prawda, za wyjątkiem jedynie ghetta warszawskiego. Wyrażając zgodę z moim stanowiskiem co do tego, że nie ma wcale potrzeby podnosić sztucznie i niezasłużenie bohaterstwa bojowców i ich komendy, dr. Zaderecki słusznie najzupełniej uważa, że „tymbardziej nie ma najmniejszej racji być pomniejszycielem olbrzymów, zwłaszcza dlatego tylko, że v. Stroopowi podobało się przemilczeć pewne niedogodne dlań fakty, a nacisk główny przesunąć tam, gdzie nie było kompromitacji takiej, jak zmykanie oddziałów z tankami z ulic pogardzonego ghetta i gdzie dawało się bardziej zrozumiałymi argumentami, czysto materialnej natury od niepowodzeń wymawiać".

Takie stawianie sprawy ma utwierdzić czytelnika w mniemaniu, że zanadto ulegałem sugestiom Stroopa. Otóż spieszę wyjaśnić ,żem nie oparł się wyłącznie na raportach Stroopa, ale conajmniej równie pilnie studiowałem źródła żydowskie, które przerabiałem jeszcze zanim zapoznałem się z materiałami niemieckimi, studium zaś moje jest wynikiem konfrontacji wszystkich źródeł, które były mi dostępne w czasie pisania pracy.

Jakże to naprawdę ma się rzecz z wierną uległością dokumentom pisanym przez SS-owskiego generała, któremu oponent niesłusznie przypisuje pochodzenie szlacheckie, tytułując go: von Stroop. Korzystałem

(dalszy ciąg na str. 7-ej)

Kilka uwag o replice dra Zadereckiego

Odgłosy i Polemiki

(dokończenie ze str. 6-ej)

istotnie wiele z raportów Stroopa, ale dopiero po poddaniu ich gruntownej krytycznej analizie. Stwierdziłem wprawdzie, że naogół pokrywają się ze źródłami żydowskimi (Cukiermanem, Edelmanem, Rathajzerem, Borzykowskim, Borgiem, Najbergiem itd), tak np. siły niemieckie obliczone przez żydowskich uczestników powstania pokrywają się niemal całkowicie z danymi Stroopa. Natomiast nie dałem się zwieść żadnym kłamliwym twierdzeniom SS-owskiego generała. Tak np. nie wspomniał on ani jednym słowem o udziale w walkach samolotów niemieckich, to znowu w raporcie 19 kwietnia wogóle nie mówił o ciężkiej walce, która miała miejsce na Placu Muranowskim. Czy ja nie zwróciłem uwagi na te i szereg innych fałszów? Krótko mówiąc, uważając raporty Stroopa, które słusznie zostały nazwane przez prokuratora amerykańskiego mjra. Walsha „epopeą heroizmu", z której nieświadomie Stroop zdaje sprawę ,za ważne i cenne źródło do dziejów powstania, jednocześnie ostrzegłem przed bezkrytycznym uleganiem im. W tych warunkach zupełnie bezpodstawowym jest zarzut o „ślepej uległości dokumentom pisanym".

Dr. Zaderecki powraca też do usterek w planie ghetta. Nie podtrzymuje wprawdzie wszystkich swoich zarzutów, ale przyjmuje wyjaśnienie moje, że ul. Zamenhofa (nie oznaczona na planie) to dalszy odcinek Dzikiej, która w całej rozciągłości została na planie oznaczona, jako... chwyt. Nie zadowoliło go przyznanie z mojej strony, że pewne ulice zostały nieprawidłowo oznaczone, bo wciąż dopomina się o... ul Zamenhofa i Świętojerską. Na wyjaśnienie, że załączona do studium mapka nie jest planem walk w ghetcie warszawskim, a tylko (zgodnie z napisem) planem ghetta warszawskiego, dr. Zaderecki przypomniał sobie teraz że „to nie jest wcale nawet plan ghetta", z tej racji, że brak „pojęć nieodłącznych od ghetta" jak stanowisko „wach" niemieckich, brak szopów, „Umchlagplatz", „Werterfassung". Zapomniał widać dr. Zaderecki, że inaczej przecież i trafniej określił ten plan w recenzji, uważając, że ma „nad innymi tę wyższość, że wytycza granice ghetta Warszawy wg. dziennika rozporządzeń niemieckich". Nie zgadzam się tedy, że to tylko „plan przedwojennej dzielnicy żydowskiej, z oznaczeniem granic ghettowych", natomiast jest to plan ghetta warszawskiego z czasów pierwszego okresu jego istnienia, kiedy to nie istniały jeszcze szopy, ani Werterfassung, ani „Umschlag" — jako zbiorowy plac dla „wysiedlonych".

Z kolei dr. Zaderecki przechodzi do zagadnienia „prostych komplikacji", stanowiących jakoby moją specjalność. Tutaj pan doktór stosuje metodę bardzo dziwną, metodę zestawienia szeregu wyrwanych z całości cytat w postaci zdań niedokończonych i myśli urwanych. Trudno polemizować z takim stawianiem sprawy. Chcę jednak zwrócić uwagę na coś innego. W odpowiedzi na bezpodstawny zarzut (wypowiedziany np. w tonie zdenerwowania: „co to wszystko znaczy u licha?" — woła z emfazą dr. Zaderecki), że pewne grupy partyjne zaliczam w pracy w poczet zarówno awangardy jak i kadr ŻOB'u, w czym krytyk dopatrywał się sprzeczności, wyjaśniłem całą rzecz, kładąc gołosłowny zarzut recenzenta na karb „zapewne nieuważnego czytania tekstu". W zakończeniu pozwoliłem sobie stwierdzić, że jakkolwiek „szanowny krytyk wolałby uproszczoną sytuację, wolałby tylko alternatywę, rzeczywistość żydowska była jednak trochę skomlikowana" (stąd geneza „prostych komplikacji"). W replice swej dr. Zaderecki zarzut mój „nieuważnego czytania tekstu" przenosi na zagadnienie ilości grup bojowych w ghetcie.

W odniesieniu do tego ostatniego zagadnienia wyjaśniłem w mej odpowiedzi, że **wbrew pozorom** nie ma żadnych sprzeczności, że różnica cyfr stąd pochodzi, iż dotyczą one 2 różnych okresów istnienia ŻOB'u. W chwili rozpoczęcia akcji styczniowej źródła żydowskie mówią o 50 grupach bojowych, ale w końcu stycznia nastąpiła reorganizacja w wyniku której dokonany został ostateczny podział na 22 grupy bojowe. Dr. Zaderecki nie raczył przyjąć mego wyjaśnienia do wiadomości, a uważając je za „koronę wszystkiego", przynosi zestawienie tekstów, zaczerpnięte z mej pracy, które ma dowieść, że „nie tylko niebardzo wiedziałem co i dlaczego piszę, ale nawet teraz własnych słów porządnie czytać nie umiem". Oto jak odpowiada krytyk za mój zarzut, postawiony w związku nie z tym, a z poprzednim zagadnieniem „nieuważnego zapewne czytania tekstu".

A jednak **pozostaje tak, jak to już raz wytłumaczyłem.** Zdanie na str. 19: „Zostają utworzone 22 grupy bojowe" odnosi się do okresu po drugiej akcji likwidacyjnej, kiedy nastąpiła reorganizacja ŻOB'u. Prawdą jest, że umieszczone w tym miejscu, gdzie jest mowa o zamachach na Lejkina i Fuersta może wywołać wrażenie, że istniały wówczas 22 grupy bojowe. Dlatego w swej odpowiedzi wyjaśniłem przecież, że w chwili rozpoczęcia akcji styczniowej ŻOB liczyła 50 grup bojowych, po reorganizacji zaś — 22 grupy. Mając wszakże na uwadze, że wyżej cytowane zdanie na str. 19 zostało zamieszczone na niewłaściwym miejscu, napisałem, że „**wbrew pozorom** nie ma żadnych sprzeczności". Tak tedy, panie doktorze, żadne zestawienie, ani najzręczniejsza dialektyka nie potrafią zmienić wymowy faktów.

Gdyby dr. Zaderecki był okazał dobrą wolę i przyjął to moje wyjaśnienie do wiadomości nie potrzebowałby tyle słów po raz drugi poświęcić tej sprawie i robić przypuszczenie o 3 okresach istnienia ŻOB'u.

Dziękuję bardzo p. doktorowi za uznanie, że jestem „autorem tak skrupulatnym". Przecieram oczy i wierzyć mi się nie chce, że to dr. Zaderecki pisze. Sprawa szybko się wyjaśnia. Aha, więc poto mówi się o mojej skrupulatności, by tym zręczniej podważyć moje twierdzenie o istnieniu aż... 50 grup bojowych, dlatego tylko, że brak przy tym twierdzeniu... odsyłacza źródłowego. Już ten zarzut słyszałem od kogoś, panie doktorze, wspólnego naszego znajomego, prawda przy innej okazji. Otóż, bywa czasem, że historyk zapomni zaopatrzyć pewien swój tekst w odsyłacz źródłowy — z powodu choćby przeoczenia. To miało miejsce i u mnie przy twierdzeniu o 50 grupach bojowych, przy którym brak rzeczywiście odsyłacza. Ale to jeszcze nie powód do nieufności, bo jeżeli pracę moją zaopatrzyłem aż w 320 odsyłaczy z wymienieniem źródeł na wstępie, to mogło się zdarzyć, że przepuszczono przez przeoczenie kilka czy nawet kilkanaście odsyłaczy, nieraz nawet bardzo ważnych i istotnych. Pragnąc tym razem całkowicie przekonać dr. Zadereckiego, chętnie podaję źródło. Pisze o tym jeden z przywódców ŻOB'u, Marek Edelman na str. 50 swych wspomnień p. t. „Ghetto walczy" (Warszawa 1945): „W akcji styczniowej z 50 przygotowanych grup bierze udział tylko 5. Reszta, która nie była skoszarowana, została akcją zaskoczona i nie mogła dostać się do magazynów broni".

Nie mogę w końcu nie zająć stanowiska wobec opacznej interpretacji przez krytyka pewnych moich wypowiedzi, podyktowanej niezawodnie ferworem polemicznym.

Pewną moją wypowiedź, która dosłownie brzmi: „Gdyby przygotowania do walk istotnie tak wyglądały, jak je ocenia dr. Zaderecki, świadczyłyby one o niezaradności, a nawet niedołęstwie ŻOB'u, **która przeciwnie**, co należy z największym uznaniem podnieść, zorganizowała nie tylko opór czynny, ale wszelkimi silami pobudzała masy do biernego oporu, do przygotowania bunkrów i schronów", zaopatrzył polemista w następujący „komentarz": „Poco mówić wpierw sofistycznie o niezaradności i niedołęstwie, by w końcu przecież rozróżnić organizację oporu czynnego od pobudzania mas do biernego oporu". Chyba nie trzeba długo dowodzić, że zdanie zaczynające się od „gdyby" nie jest twierdzeniem, które usiłuje mi krytyk imputować. Muszę wyrazić głębokie zdziwienie, że tak stawia sprawę pisarz, który zarzut sofistyki nie w moją stronę, ale pod swoim własnym adresem powinien skierować.

Inny przykład z tej „serii". Na str. 7-ej pracy stwierdziłem co następuje: „W grupach bojowych byli często 14 — 15 - letni chłopcy, którzy **zamiast** ukrywać się w bunkrach, woleli umierać nie jak mysz w piwnicy, lecz dumnie, w walce z żądnym krwi wrogiem". Co to znaczy? Każdy nieuprzedzony czytelnik zrozumie, że ci chłopcy pragnęli umierać dumnie, w walce z żądnym krwi wrogiem", nie zaś „jak mysz w piwnicy". Dr. Zaderecki interpretuje ten zwrot tak: „Cześć prawdzie i tej krwi ofiarnej, którą właśnie pan cytowaniem słów Bittera raczyłeś porównać z ukrywaniem się myszy w piwnicy".

Stanowczo protestuję przeciwko tak „dowolnej" interpretacji, zniekształcającej do gruntu moją myśl.

Wreszcie ostatni już przykład.

W recenzji swej krytyk usiłował podważyć twierdzenie o tym, że w dobie akcji styczniowej 1943 r. tylko 4 grupy zabarykadowały się, stawiając opór, reszta zaś, zaskoczona niespodzianym wkroczeniem Niemców do ghetta, nie mogła się dostać do magazynów broni. Otóż recenzent kwestionował przede wszystkim istnienie maga zynów, następnie twierdził, że te jednostki, które zakupiły broń prywatnie, chyba „posiadały ją ukrytą pod ręką u siebie i opór stawić mogły bez względu na magazyny". W odpowiedzi odparłem zarzut o nieistnieniu magazynów, co się zaś tyczy kwestii broni takie zająłem stanowisko? „każdy, kto tylko trochę obznajmiony w ówczesnym położeniu wie jakimi konsekwencjami groziło posiadanie broni i rzadko kto odważył się nosić broń ukrytą — jak przypuszcza dr. Zaderecki — „pod ręką u siebie". W tej lakonicznej odpowiedzi dopatrzył się dr. Zaderecki herezji, bo aż... „przesunięcia znaczeń" w jego słowach ,a co zatym idzie „typowego chwytu". „Nosić" a „mieć" czy „posiadać" objaśnia łaskawie oponent — to chyba nieco różne pojęcia". Dalibóg, żem się nie zastanawiał nad tym niuansem, bo równie dobrze mogłem zastąpić słowo „nosić" przez „posiadać". Bo praktycznie nie ma żadnej różnicy między „**nosić broń ukrytą pod ręką u siebie**" a „**posiadać broń ukrytą pod ręką u siebie**". I to ma być mój „typowy chwyt", który pan doktór przy równuje aż do... „gry asem z innej talii".

W tych warunkach niech mi wolno będzie tylko wyrazić zdziwienie, że do tego rodzaju środków polemicznych ucieka się znany i ceniony pisarz i krytyk, który jak sam utrzymuje, dużą przywiązuje wagę do ducha dyskusji, do podejścia naukowego.

Dr. J. Kermisz

Dookoła palestyńskiej sesji O. N. Z.

Faktem jest, że idea, o realizację której walczy od 50-ciu lat Wszechświatowa Organizacja Syjonistyczna, przestała być sprawą jednej organizacji, a stała się sprawą całego narodu żydowskiego.

W ogniu II-giej wojny światowej olbrzymia większość narodu żydowskiego zrozumiała, że jedynie samodzielny byt narodu na własnej ziemi uchronić może naród od zupełnej zagłady. Każda bowiem wojna, jak busola wskazuje narodom nowe kierunki. Każdy naród przebija sobie, w okresie wojennym, swoistą drogę w swym rozwoju historycznym. Jest niezaprzeczalnym obiektywnie pewnikiem, że problem, na którym skoncentrowała się uwaga narodu żydowskiego po II-giej wojnie światowej — to sprawa Palestyny i problematyka Ruchu Syjonistycznego. Od dwóch lat sprawa ta znajduje się w centrum zainteresowań pięciomilionowego żydostwa amerykańskiego, ocalałych resztek żydostwa europejskiego i najodleglejszych skupisk żydowskich we wszystkich zakątkach świata, nie mówiąc już o Jiszuwie palestyńskim.

W każdym narodzie o sprawach państwowych i narodowych dyskutują obywatele danego państwa, którzy, korzystając z prawa krytyki osiągnięć danego państwa, ponoszą również wszystkie ciężary, które państwo to na nich nakłada. U nas sprawa się dotychczas inaczej. Organizację Syjonistyczną, która, jak dotąd, sama jedna ponosi cały ciężar budowy zrębów naszej tworzącej się państwowości, krytykują obecnie tacy krytycy, którzy, udzielając jej mniej lub więcej trafnych rad, nawet w minimalnym stopniu nie przyczynili się do uzyskania jakichkolwiek osiągnięć. Krytycy ci zapominają, że jeśli dzisiaj można poważnie mówić o zrealizowaniu idei państwowości żydowskiej, to tylko dlatego, iż w roku 1897 Herzl założył Organizację Syjonistyczną, że legalnie i nielegalnie wdzierali się ludzie do Palestyny, że budowali kolonie i miasta, kibuce i kwuce, że inwestowali kapitały i wkładali w dzieło to swe życie i pracę. I dlatego trochę dziwnym się wydaje, że ludzie, którzy do tego procesu odbudowy jeszcze się nie dołączyli, obecnie pierwsi występują z radami, jakby to wszystko dobrze i ładnie urządzić.

Te uwagi narzuciły nam się podczas czytania artykułu p. B. M. w organie CKŻP, „Dos Naje Leben" (Nr. 39/117) p. t. „Po palestyńskiej sesji ONZ — i co dalej?"

Pan B. M., bardzo wnikliwy i inteligentny publicysta, był na ostatnim Kongresie Syjonistycznym w Bazylei. Ale, jak wynika z artykułu, stoi na uboczu. Jest tylko obserwatorem Ruchu Syjonistycznego. Z uwagami p. B. M. można się w niektórych punktach zgodzić. Ot, np., niesłusznie postąpił Kongres Syjonistyczny, nie wyraziwszy Związkowi Radzieckiemu podziękowania za pomoc, okazaną Żydom w czasie wojny. Niesmacznym jest jednak, gdy p. B. M., wszak tylko obserwator, występuje z gotowym planem zreformowania prac Org. Syjonistycznej. Niesmak zaś ustępuje zdziwieniu, gdy przekonujemy się, że właściwie chodzi tu o starą treść, wyrażoną innymi słowy. Pan B. M. postuluje, że „punkt ciężkości całej sprawy palestyńskiej z żydowskiego punktu widzenia powinien (podkr. nasze) przenieść się z Wszechświatowego Ruchu Syjonistycznego na Jiszuw". Pan B. M. później dodaje, że to nie znaczy, iż powinno się umniejszyć znaczenie współwalki żydowskich skupisk na świecie. To znaczy jednak, że los Jiszuwu, jego przyszłość, jego walka o niepodległość i nawet jego historyczno - narodowy ideał, ma leżeć w jego własnych rękach, w rękach pokrytych odciskami codziennej budowy i walki, a nie tych, którzy posyłają pieniądze, lub popierają go politycznie".

Przecieramy oczy. Co to jest? Cóż to za sztuczne przeciwstawienie ludzi z rękoma, pokrytymi odciskami, i ludzi, którzy posyłają pieniądze lub popierają syjonizm politycznie? Skąd się wzięli ci, co „mają ręce pokryte odciskami"? Wiele z nich jeszcze przed rokiem było w obozach Niemiec, Austrii, Włoch, w Rumunii i w Polsce. A teraz „pokryli ręce swe odciskami", bo po to tam pojechali i na to czeka cała masa ich następców. Dlatego też na Cyprze jest teraz 14,500 maapilim i zachodzi obawa, że baraki tamtejsze nie pomieszczą tych, co tam jeszcze przybędą.

Pan B. M. nie pisze ani słowa o tym, że całe żydostwo winno popierać Keren Kajemeth i Keren Hajesod, choć wie, że bez tych funduszów nasza praca wyzwoleńcza nie dałaby wyników. A przecież dziś jeszcze np. propagowanie Keren Kajemethu w szkole żydowskiej im. Pereca uważane jest przez pewnych ludzi (może nawet przyjació! p. B. M.) za objaw „partyjnictwa".

Próba przeniesienia punktu ciężkości z Kongresu Syjonistycznego na Jiszuw — jest próbą zwężenia ram naszej walki wyzwoleńczej, którą prowadzi nie tylko Jiszuw palestyński, ale cały Naród Żydowski. Próba pozbawienia Jiszuwu palestyńskiego oparcia politycznego i finansowego ze strony żydostwa światowego, jest próbą zahamowania zwycięskiego marszu idei syjonistycznej.

Obóz syjonistyczny odrzuca w zdecydowany sposób jedno i drugie.

W końcu jeszcze kilka uwag. „Dos Naje Leben" jest organem CKŻP. Zdecydowana większość żydostwa polskiego nie podziela o ile nam wiadomo wywodów p. B. M. Czemu więc artykuł p. B. M. ukazał się jako redakcyjny, nie zaś na prawach wolnej dyskusji, jak to normalnie dziać się powinno i dzieje się nawet... z pewnymi artykułami, zamieszczanymi w tym organie — całego żydostwa polskiego.

Lech

500 uchodźców na Cypr

Jerozolima. Na wielkim statku amerykańskim, przemianowanym z Trade Winds na Hatikwa dobiło do brzegów Palestyny 1500 uchodźców bez wiz. Na okręcie wymalowano dużą tarczę Dawida ze słowami „Erec 1947". Na pokładzie okrętu policja angielska przeprowadziła rewizję. Okręt był mało zniszczony, a uchodźcy stosunkowo nie wyczerpani i dobrze zaopatrzeni. Wśród nich znajdowali się także dziennikarze amerykańscy. Okręt skierowano na Cypr. Dziennikarz „Jewish Morning Journal", gazety new - yorskiej, został aresztowany.

Konsul amerykański w Jerozolimie starał się o zwolnienie obywatela amerykańskiego.

—oOo—

Od Redakcji:

A. T., Wrocław. Zapytuje pan, jaki cel przyświecał autorowi Aleksandrowi Charimowi przy pisaniu opowiadania p. t. „Nowe życie", zamieszczonego w N-rze 16-ym „Opinii".

Nie wiemy jaki cel przyświecał autorowi przy pisaniu powyższego opowiadania, ale sądzimy, że chyba nie inny, jak ten, którym powodowaliśmy się my, drukując je, a mianowicie realistyczny opis prawdziwego wydarzenia z ponurych czasów okupacyjnych.

* * *

S. L., Łódź. Cieszymy się, że stanowisko zajmowane przez nas w sprawie, jak Pan pisze, „stania na straży godności i honoru Żyda" odpowiada pańskiemu nastawieniu, jako byłemu partyzantowi sowieckiemu i obecnemu członkowi PPR.

W sprawie przez Pana poruszonej, uważamy, że w każdym udowodnionym wypadku współpracy Żyda z Niemcami winno społeczeństwo żydowskie przedsięwziąć odpowiednie kroki, w celu wyeliminowania skompromitowanej jednostki ze swego środowiska. Dla wszystkich tego rodzaju spraw powołany został przy C. K. Ż. P. specjalny Sąd Obywatelski.

Eugenia Melcer-Schoenbergowa

WSPOMNIENIE

Pamięci Gusty Draenger (Justyny)

Pamiętam, było to w styczniu 1946 roku, zatrzymałam się przed wystawą jednej z krakowskich księgarni i spostrzegłam niepokaźną broszurkę: „Pamiętnik Justyny". Twój pamiętnik, Justyno!

Leżał tutaj, między innymi książkami, oficjalnie, legalnie, szary — nic nie mówiący. — Twój pamiętnik, Justyno! — Twój bezsilny krzyk, zagłuszony murami więzienia — teraz, tutaj, zamknięty w tej książce. I każdy już może się dowiedzieć o zmaganiach Twoich i Twojej grupy młodych żydowskich bojowników, którzy chcieli przeciwstawić się aktywnie niemieckiej zbrodni, dokonanej na naszym narodzie.

Więc przetrwał. Znaleziono go i wyjęto z ukrycia. Odczytano te karteczki, nicią wysnutą z naszych sukni, łączone. Przedrukowano. Spełniło się Twoje ostatnie życzenie, choć Ty nie wiesz już o tym. Ale czy naprawdę „Pamiętnik" ma to znaczenie, które Ty mu przypisywałaś i my wszystkie pisząc na przemian, gdy byłaś zbyt znużona? „Pamiętnik Justyny". Nic nie mówi o atmosferze celi, naładowanej ostatnimi podrywami życia kilkudziesięciu kobiet, zgromadzonych tu przed śmiercią. Nic nie mówi o tym, że w Twoim pamiętniku wszystkie chciałyśmy przeżyć same siebie i przetrwać w nim, bodaj w paru słowach utrwalonych naszym pismem. Nie mówi o nadsłuchiwaniu, czy nie zbliżają się „klucze", o gorączkowym chowaniu pamiętnika w siennik, o szukaniu dla niego kryjówki, która napewno przetrwa niemców. Wojna skończyła się Justyno i nasze problemy z celi więziennej stały się nagle małe, nieważne, obojętne. A my myślałyśmy, że Ty swoim pamiętnikiem zdemaskujesz przed światem Niemców — raz na zawsze.

Justyno, Justyno — gdybyś Ty wiedziała...

A przecież stale nęka mnie myśl, że nikt nie wie o jeszcze jednym czynie, którego Ty byłaś duszą. I to niebylejakim! Miał być pobudką dla ginącej, najnieszczęśliwszej pod słońcem armii bez broni i ostatnim naszym pozdrowieniem dla ludzi, którzy mieli przeżyć.

I dlatego to piszę.

Byłyśmy zamknięte w celi nr. 15 więzienia kobiecego przy ulicy Helców w Krakowie. Z okna celi widać było podwórze więzienne, po którym tam i spowrotem stąpał strażnik z karabinem. Przez półtora miesiąca słyszałam w celi odgłos jego ciężkich, monotonnych kroków. Czasem zatrzymywał się pod naszym oknem i wtedy podchodziłam do krat, by uczyć się patrzeć bez zmrużenia oczu prosto w czarny otwór lufy karabinu. Stąd przyjdzie do ciebie śmierć — powtarzałam sobie uparcie niepojętą lekcję — naucz się przyjąć ją bez drżenia i godnie. Byle tylko nie zawieść w ostatnim momencie — serce tłukło zrozpaczone tą myślą. Byle tylko nie zawieść. Wciąż trzeba ćwiczyć i wciąż powtarzać. Opanować to ciało ,które by jeszcze chciało żyć. Byle tylko ono nie zdradziło. Nie wolno, nie wolno — trzeba godnie...

Przy mnie stawała w takich chwilach zazwyczaj Justyna. Zdaje się, że też ćwiczyła lekcję śmierci, ale nigdy o tym nie mówiłyśmy ze sobą. I nie wiem jak się to stało i kiedy, ale popatrzyłyśmy na siebie i już wiedziałam napewno, że ta sama myśl i w Niej się zrodziła. Właściwie... Właściwie możemy z tą resztą życia zrobić, co nam się podoba przecież jesteśmy wolne, absolutnie, doskonale wolne i ten ostatni akt, krótki, z jedynym możliwym zakończeniem możemy my reżyserować. Ale jak, Justyno? — zapytałam. Pociągnęła mnie **w róg celi — Jej oczy błyszczały stalą.** — „Słuchaj — zaczęła — zorganizujemy jeszcze coś na ostatek. Powinnyśmy utrudnić im robotę. Chcesz?" — Czy chciałam! Szczęście uderzyło mi do głowy. Coś się stanie! Coś będzie się dziać! Nie będzie rowów i nie będziemy się rozbierać. I nie będzie bezruchu i czekania. Będzie inaczej! Nie wiedziałam jak, ale inaczej, niż wiadomo. Justyno — rzucimy się na nich!? — Przywołałyśmy do siebie Lidię. Siedziała jak zwykle ukryta za stosem sienników i pisała swoje wiersze. Powiedziałyśmy jej. Była olśniona. Ale doświadczona konspiratorka zaczęła zaraz praktycznie: nie wszystkim wolno o tym wiedzieć. Rozumiecie. Niestety rozumiałyśmy. Było kilka starszych kobiet w celi, które nie mogły pozbyć się złudzeń. W więzieniu, jeszcze raz zaznaczyła się wyraźnie różnica w postawie wobec śmierci starych i młodych. I paradoksalne mogło się wydać, że właśnie stare kobiety, a nie młode tak bardzo lgnęły do życia w najnędzniejszej bodaj formie. Uzgodniłyśmy ze sobą, kogo musimy z konspiracji wyłączyć. Wszystkie młode, zorganizowane jeszcze przed aresztowaniem i obce, różne, niezorganizowane były nią objęte. W celi już ciemniało, więc odłożyłyśmy wszystko do dnia następnego.

Tej nocy nie spałam ani chwili. W rozpalonej głowie roiło się od pomysłów. Już nie było ani trochę miejsca na rozpacz czy żal. Rodził się czyn, a z nim wstąpiło we mnie dziwne, nieznane szczęście.

I przyszły dni, pełne nowego światła. Podniecenie ogarnęło więźniarki. Grupki tłoczyły się w kątach wielkiej celi, trzeba było często tłumić gorączkowym szeptem prowadzone rozmowy. Już wszystkie wtajemniczone wiedziały. W czasie transportu, kiedy będą nas prowadzić z Helców na podwórze sąsiedniego więzienia Montelupich, by załadować do auta i odwieźć na „górkę" plaszowską na miejsce stracenia, natkną się na nieprzewidzianą przeszkodę. My na podwórze Monteluppich nie wejdziemy. Z gościńca przed więzieniem rzucimy się w stronę wylotu ulicy, tam, gdzie panuje normalny ruch. Powstanie strzelanina i niemcy puszczą się w pogoń za nami. Potem będą nas zabijać na ulicy i miasto, całe miasto dowie się, że nie szłyśmy bezwolnie na rzeź. Całe miasto mówić będzie o tym, że żydowskie kobiety, zdobyły się na bunt otwarty przed śmiercią i wieść ta może dotrzeć daleko. Tę sławę pośmiertną chciałyśmy po sobie zostawić. Czy wiele? O możliwości faktycznej ucieczki z rąk oprawcy nie było ani myśli. Żadna z nas nie miała dokąd pójść. Byłyśmy nędznie, brudno ubrane i bez dokumentów. Nie — ratunek był niemożliwy, tylko jeszcze ta skromna demonstracja nam została — a potem już koniec. A przecież wszystkie byłyśmy pełne najprawdziwszego zapału. Byle się to udało, a nie zginiemy bez sensu. Gdyby ludzie, nigdy nie napiętnowani niemieckim wyrokiem śmierci wiedzieli, jak bardzo tego jakiegoś sensu potrzeba było w ostatnich godzinach!

Przed świętami wielkanocnymi przeniesiono nas do innej celi w tym samym budynku. Była to duża, wilgotna piwnica z małymi okienkami wysoko pod sklepieniem. Teraz widziałyśmy tylko ciężkie buty przebiegających podwórzem SS-manów. Tu, w tej mrocznej piwnicy łatwiej nam było ukrywać przed natarczywymi spojrzeniami klucznic, nasze ciągłe podniecenie i rozgorączkowany błysk oczu. Przez małe kwadraty okienek wkradała się do celi wiosna.

I przyszedł dzień ostatni. Trzebaby dokładnie zrekonstruować mechanizm życia więziennego, by ktoś, kto w więzieniu nie był zrozumiał, w jaki sposób wiedziałyśmy o tym. Niemcy, niezachwiani w swej pewności siebie, zdradzili się małym szczegółem.

Ostatni apel wieczorny. Zwykle po apelu zabierałyśmy się szybko do ścielenia sienników — noc była przecież ulgą i wyzwoleniem z rzeczywistości. Tego wieczoru po apelu zostałyśmy w dwuszeregu. Przed nami Justyna, blada, jakby nieziemska. W jej włosach grał refleks zachodzącego słońca. Cisza była w celi i była w nas, trzydziestu żydowskich kobietach, które jutro miały przed sobą śmierć, a przed śmiercią — czyn. I naraz zaczęłyśmy nucić Hatikwę. Śpiewałyśmy pieśń nadziei całym sercem, które długo już już nie miało. Śpiewałyśmy ją na przekór wrogom i obojętnym — bez zwątpienia, że pieśń ta przetrwa i zwycięży. Płakały tylko te, które z naszym transportem pójść nie miały i czekało je jeszcze życie więzienne bez nas. Ułożyłyśmy się do snu ostatni raz w naszej celi. Księżyc odbijał kraty na ścianach celi. Nikt nie spał. Słychać było stłumione szepty. Czas upływał, w skroniach tętniło, trudno mi było skupić myśli. Było mi tak, jak gdybym była sobą i równocześnie nie sobą. Cela, towarzyszki, jutro — wszystko stało się naraz jakieś nierzyczywiste. I teraz wstąpił we mnie spokój, który mnie już nie opuścił. — W takich sytuacjach ludzie podobno robią jeszcze raz przegląd swojego życia — uśmiechnęłam się do siebie z ironią. Śmieszny indywidualizm. Naród wielki zginął i ginie planowo. Użyto wobec niego wszystkich metod psychologicznych i fizycznych, by nie mógł okazać odruchu buntu. Przegląd jednego życia? Nie. Raczej i tę ostatnią noc poświęcić przygotowaniu naszego sabotażu. Rozluźnić jedną maleńką śrubkę wielkiej, piekielnej, planowej maszyny. Podpełzłam do siennika Justyny. Była już przy niej Lidia. Razem stałyśmy się jeszcze silniejsze. Zbliżał się świt i zbliżał się „nasz dzień".

Rano, jak zwykle „kawa". Drzwi celi zamknęły się znowu. Teraz czekałyśmy na przewidziane powtórne otwarcie. Ostatnie. Czas upływał. Cisza. Czyżbyśmy się pomyliły? Zwątpienie. Jakaś niezdrowa nadzieja. Może jeszcze nie dzisiaj? Nie, oby już, oby zaraz. Zwłoka może osłabić. Wtem dźwięk kluczy. Ciężkie kroki. Głosy. Tak. To przed naszą celą. Wchodzi SS-man z klucznicą. W ręku papier. Zaczyna nas wywoływać. „Alle Klamotten mitnehmen!" Nie mamy ze sobą nic. Ubieramy tylko płaszcze. Serce tłucze, nogi drżą. Wychodzimy na korytarz, ustawiamy się w pary. Wyprowadzają nas z piwnicy po schodach w górę na podwórze. Jeszcze jeden SS-man przyłącza się do pochodu. Słońce jaskrawo świeci — razi wzrok. Powietrze świeże, ostre. Naprzód — marsz. Idziemy długim podwórzem więziennym w kierunku bramy. Za murem dzwonki tramwajów. Turkot wozów. Boże, tam przez te wszystkie tygodnie płynęło normalnie życie! Idziemy wolno — zbliżamy się do budki strażniczej. Przed nami SS-man ze spisem, po lewej stronie ten drugi, po prawej klucznica. Ukrainiec wybiega z budki — otwiera na oścież wielkie wrota, prowadzące na ulicę. Po drugiej stronie gościńca — Monteluppich. Mijamy otwarte wrota, jesteśmy na gościńcu. Pierwszy SS-man wchodzi na chodnik przed bramą więzienia. Odwraca się w naszym kierunku, wywija papierem, schneller schneller — przywołuje nas do siebie.

Czoło pochodu zwalnia kroku. Już nie jesteśmy uporządkowanym szeregiem, zaczynamy się jakoś skłębiać. U wylotu ulicy rozkraczony ten drugi. Ręka na futerale. SS-man z papierem patrzy na nas, przywołuje, na twarzy wstrętny grymas uśmiechu. A my skłębiamy się coraz bardziej. Już ani kroku naprzód. Stoimy nieruchomo pośrodku gościńca. Na ustach SS-mana jeszcze uśmiech, ale w oczach zdziwienie, nagle — jakby przestrach. Co one? — Przede mną Justyna i Lidia, za mną Ewa, ta która ma dać hasło. Justyna patrzy w stronę SS-mana u wylotu ulicy, Lidia odwraca głowę, robi ruch przeczący, ale wzrokiem zapytuje. Ewa szarpie mnie z tyłu za żakiet.

Tak! — mówię zupełnie głośno i słyszę, jakby okrzyk Ewy, ale jakiś słaby. Rzucamy się w kierunku wylotu ulicy. SS-man wyciąga rewolwer, podbiegam, podbijam mu głową rękę, strzał w powietrze, ogłuszona biegnę dalej, czuję obok siebie Ewę, jeszcze jeden strzał, upadła. Biegnę dalej. Strzał, strzał, strzał. Wbiegam na ulicę Kamienną, wozy na drodze, ludzie. Uciekajcie!!! Strzelają!!! Popłoch. Wszyscy zawracają, uciekając w jednym ze mną kierunku. Po drugiej stronie ulicy biegnie jedna nasza. Uciekajcie!!! Strzały, strzały. Przy mnie jakby naraz z ziemi wyrosła jeszcze jedna nasza. Dokąd? pyta w biegu — upiornie blada. Nie wiem, szybciej! Chwytamy za rękaw jakiegoś młodego człowieka, biegnącego przed nami. „Proszę pana, gdzie by się tu ukryć, Niemcy strzelają"! Biegnie przestraszony, patrzy na nas — wyglądamy podejrzanie. Nie odpowiada. Przebiegamy go. Głośny strzał. Zbiegamy z chodnika na gościniec, biegniemy przed wozem z koniem. Strzały. Strzały. Czujemy się pewne pod tą osłoną. Wiadukt kolejowy. Schodki w górę. Nogi słabną. Na wiadukcie — nogi, jak z gumy. Kolana uginają się. Już nie mam siły. Ulica Towarowa. Pierwszy dom. Wpadam do bramy. Po schodach na pierwsze piętro. Mieszkanie. Młoda kobieta otwiera drzwi. Proszę pani, Niemcy strzelają na ulicy. Niech nas pani gdzieś ukryje! Patrzy przerażona. W pokoju dziecko zaczyna płakać. Uciekajmy stąd, tu nie można. Zbiegamy po schodach w dół. W bramie Lidia. Koło ust pełno krwi. Jestem ranna! — krzyczy. Niemcy tu idą. Wybiegamy na ulicę. Przed bramą strzał. — Dokąd?? Na podwórze. Puste. O płot oparte żelazne drzwi. Wsuwam się za nie i kładę skurczona. Chodź! — wołam na towarzyszkę. Wsuwa głowę i cofa. To niedobre — mówi i ucieka z podwórza. Strzał. Leżę wciśnięta między żelazne drzwi i płot z desek. Z ulicy słychać strzelaninę. Na podwórzu cisza. Zaczyna wracać myśl. Lidia mówiła wyraźnie, więc nie była zraniona w usta, może ręką pokrwawiła twarz. Co z Justyną? Nie widziałam jej nigdzie. Co z Justyną? Co z Justyną? — Ale udało się! Stało się. Jaki przerażony wzrok miał ten SS-man. A jeszcze uśmiechał się. Nie mógł uwierzyć, że odważymy się na coś, czego on nie przewidział. Udało się! Udało się! Wszyscy będą wiedzieć, że nie szłyśmy bezwolnie. A jak się cudownie udało! Teraz już mogą po mnie przyjść. Rola dograna. Jacy oni napewno wściekli. Może ich nawet zdegradują za ten nieudały transport egzekucyjny z przeszkodami, śmieję się do siebie. Jest mi wesoło na duszy. Udało się! W bramie ruch, niemiecki wrzask. Już są na podwórzu. Eine Juedin — wrzeszczy niemiec — eine blonde Juedin. Blonde Juedin — powtarza wściekle, jakby to, że „blonde" było jeszcze jednym powodem do wściekłości. Ludzie nie rozumieją go dobrze. Jakaś kobieta tłumaczy, że nikogo tu więcej niema, bo ona cały czas stała przed bramą i nikt nie wchodził, tylko dwie wyszły i uciekały. Niemiec miota się po podwórzu, przeklina, staje tuż przy moich drzwiach i — strzał w powietrze. Ani nie drgnęłam. Wypada z podwórza, — ludzie za nim. Znowu cisza.

Więc jeszcze jestem. Gdzieś daleko strzał, potem jeszcze jeden. Cisza. Z daleka szczekanie psa. Aha, teraz pewno pójdą z psami. Ale mają robotę! Czekam. Czuję zdrętwienie w ręce, na której leżę. Trudno się odwrócić, zostaję w tej samej pozycji. Czekam. — cisza. Potem głosy w bramie po polsku. Komentują: Na rogu ulicy zastrzelili jedną — o dwa domy dalej też jedną. Boże, Boże, co się to dzieje, poco uciekały? Ludzie, ludzie, czekajcie, nim mnie z bramy wywloką postaram się wam jeszcze trochę z tego, co się stało wytłumaczyć. Gdzie te psy? Dlaczego — cisza? Dlaczego to w ogóle tak długo trwa? Staję się jakaś senna. Leżę już chyba bardzo długo. Jestem zupełnie zdrętwiała. A może?!..,. Nie, to nie do pomyślenia! Głupia, niedorzeczna myśl. Czyżby już przestali szukać? Czyżbym nie miała dziś zginąć? Żebym wyszła z tego cało i żyła? A może przeżyła? Nieprawdopodobne. A przecież cisza i cisza. Już ani strzałów zdaleka żadnych i w bramie już głosy dawno umilkły. Więc — tak?? Dokąd bym właściwie mogła pójść? Chyba do dra W. Opowiem mu wszystko, poradzi może dzień, dwa przetrzyma. Zaczynam się poruszać. Powoli wysuwam się z mojej kryjówki, głowę wystawiam. Po podwórzu chodzi mężczyzna. Zauważył mnie. Staje osłupiały. Szybki ruch i już stoję przed nim. — „Na litość boską niech pani tędy ucieka, zastrzelą nas tu wszystkich". „......... 2 złote na tramwaj!" mówię nieswoim głosem i nieoczekiwanym dla siebie samej sposobem. Idziemy do bramy. Daje mi dwa złote i przynagla do odejścia. Czyszczę się z rdzy. Mój czarny kostium jest nią cały poplamiony. Szybciej — szybciej. Już jestem gotowa. Wychodzę z domu, idę w przeciwnym kierunku od „Montelupich". Idę sama przez ulicę, jak w niepojętym śnie. Idę naprzeciw nowemu życiu.

Jeszcze raz zetknę się z Niemcami, ale jak inaczej!

Będę miała w ręku broń i spotkam się z nimi jak żołnierz na froncie. A kiedy będzie źle ,ukrycie znajdę w górach słowackich. A nocami pójdę z towarzyszami przez lasy kłaść miny na drogach i torach kolejowych, którymi ciągną ich transporty. Ale i wtedy będę często myśleć o Justynie i o tej wzmiance w gazetce podziemnej, którą przeczytałam u mych najszlachetniejszych polskich przyjaciół w Krakowie, zanim ruszyłam w dalszą drogę:

„Dnia 29 kwietnia 1943 roku, w czasie transportu z więzienia kobiecego przy ulicy Helców w Krakowie na miejsce egzekucji, więźniarki wszczęły bunt i kilkunastu udało się zbiec. Schwytane w pościgu, niemcy na ulicy w okrutny sposób zabijali. Dwie z nich zastrzelili na dworcu towarowym, odwróciwszy twarzami do ściany tak zw. systemem katyńskim. Aby stłumić sympatie ludności, Niemcy rozszerzają pogłoskę, że uciekinierki były żydówkami."

Prawdziwa wiadomość — z wyjątkiem zdania ostatniego. Były Żydówkami. I tak bardzo pragnęły, aby to właśnie wiedziano. .....Bolało.

W hołdzie dla Twojego bohaterskiego, żydowskiego serca, Justyno — jako jedyna pozostała — opisałam naszą ucieczkę z „Monteluppich" — wiernie taką jaką była i z jakich pobudek wynikła, — dzisiaj, w czwartą jej rocznicę.

Las imienia J. Westerwila

Tej zimy zasadzono pierwsze drzewa w lesie, poświęconym pamięci Józefa Westerwila — bohatera holenderskiej organizacji podziemnej, który poświęcił swoje życie na ołtarzu sprawy dzieci żydowskich w okresie okupacji niemieckiej. Las rozpościerać się będzie na ziemi Keren Kajemeth'u, w okręgu Menasze, w sąsiedztwie nowej osady kolektywnej Gal-Ed.

J. Westerwil był chrześcijaninem. Był on jednym z tych nielicznych, którzy wnieśli dużo światła i nadziei w koszmar minionych dni.

Był tym, który poświęcił swoje życie na ołtarzu miłości bliźniego i miłości narodu żydowskiego. W odróżnieniu od większości, przyglądającej się obojętnie mordom hitlerowskim, Westerwil nie mógł przypatrywać się spokojnie barbarzyństwu niemieckiemu.

Całą swą energię skierował ku organizowanej akcji ratowania dzieci żydowskich, nie bacząc na ogrom niebezpieczeństw, grożących jemu i jego pomocnikom. On sam przeprowadzał dzieci żydowskie z Zachodniej Europy przez góry Pirenejskie do Hiszpanii ,aby stamtąd udały się do Palestyny.

Westerwil kochał ludzi i był wiernym przyjacielem narodu żydowskiego. Jako naoczny świadek tragedii żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej, rozumiał, że obowiązkiem każdego prawego chrześcijanina jest niesienie pomocy narodowi żydowskiemu, aż do jego wyzwolenia i osiągnięcia bezpiecznego miejsca w kraju ojczystym. Westerwil wytężył wszystkie siły i nie ulękł się niebezpieczeństw, czyhających na drodze jego wzniosłych czynów. Wróciwszy z jednej z takich niebezpiecznych wypraw, po przeprowadzeniu grupy dzieci żydowskich przez przełęcz gór Pirenejskich, został schwytany przez Gestapowców i zamordowany. Jak bardzo utkwiły w jego świadomości wiara w przyszłość kultury ludzkiej i przyszłość narodu żydowskiego świadczą pożegnalne jego słowa wypowiedziane po raz ostatni do grupy dzieci, które zdążył jeszcze uratować:

„Nie wiele dni oddziela was od wielkiego dnia waszej Wolności. Wkrótce przybędziecie do wolnego kraju, aby spełnić wielkie zadanie, odbudować Palestynę i stworzyć ojczyznę dla Żydów całego świata. Nie zapomnijcie jednak tych, którzy poświęcili życie swe dla was, po to, by cel wasz został osiągnięty"...

Rzesze młodych uchodźców i dzieci wydartych śmierci przez wielkiego Holendra, nie zapomną nigdy swego wybawcy.

Las, który zasadzono na ziemi Keren Kajemeth'u, jest najlepszym świadectwem, że pamięć J. Westerwila na zawsze pozostanie w pamięci narodu żydowskiego.

Otwieramy „łańcuch prasowy" OPINII!

Na „łańcuch prasowy" „Opinii" — Michał Kosower składa zł. 5.000.— i wzywa:
Dyr. Beina, Joint
Dyr. Gitlera, Joint
Adw. Natana Erlicha, Warszawa
Adw. Ludwika Gutmachera, Warszawa
Dyr. Kroszczara, Warszawa
Inż. Zanwela Barala, Warszawa
Adw. Wertheima, Łódź
Inż. Rozena, Lublin
Mgr. Leona Salpetra, Kraków
Arona Aronsona, Łódź
Ponczaka, Łódź
Płk. dr. Kahanego, Warszawa
Dr. Libensteina, Warszawa
Prof. Zylberberga, Warszawa
Fajgenbauma, Wrocław

Dr. Saul Langnas składa zł. 5.000.— i wzywa:
Zajdsznurową, Łódź
Centurego Jerzego, Łódź
Millera Gustawa, Łódź
Rosenfelda Szymona, Łódź
Friedmana Arona, Łódź
P. Bortensteina, Łódź

Inż. Abraham Rozenman składa zł. 5.000.— i wzywa:
Frydmana Lazara, Wrocław
Hellmana Maksymiliana, Wrocław
Dra Ogińskiego Feliksa, Rychbach
Schneidera Abrahama, Rychbach
Dra Marguliesa Zygmunta, Legnica
Żółtka Adama, Warszawa

Adw. Rogoziński Szymon, składa zł. 3.000 i wzywa:
Adw. Litwin Stefanię, Łódź
Adw. Lewera Ignacego, Łódź
Adw. Rubinsteina Stanisława, Łódź
Inż. Ringa, Gdańsk
Adw. Taglicha Henryka, Łódź
Dyr. Zajberta, Łódź
Roszkowskiego Mikołaja, Łódź
Roszkowskiego Mieczysława, Łódź
Modrzewskiego, Łódź
Dr. Jochwedsa, Łódź

Mgr. Rostal Edward składa zł. 2.000.— i wzywa:
Mgr. Talera Norberta, Gliwice
Dra Bettera Herberta, Bielsko
Kleinerta Jerzego, Chorzów
Tortona Wilhelma, Katowice
Szternfinkla W., Katowice
Dra Bernbluma, Bytom
Grynszpana Dona, Katowice
Dra Metzgera Józefa, Zabrze
Dyr. Cygielstreicha Stanisława, Katowice
Zeligson Sonię, Katowice

Grajewski składa zł. 2.000.— i wzywa:
J. Kirsznera, Bielawa
J. Margulisa, Bielawa
J. Bortensteina, Bielawa
A. Kaufmana, Ziembice
Reitera, Legnica
S. Mandla, Legnica
Adw. Temkina Natana, Wałbrzych
Fabera, Wałbrzych

Dr. Chila, Wrocław
Dra Płockiera, Wrocław
A. Marianko, Jelenia Góra

Inż Ostrowicz Seweryn składa zł. 2.000.— i wzywa:
Dra Rozencwejga, Bytom
Dra Morgensterna, Gliwice
Stattera Efroima, Bytom
Kryszera Izaaka, Bytom
Kleimana, Bytom
M. Grina, Bytom
Dra Eslajna Abrama, Bytom
Mgr. Nornberga, Katowice

Hilel Seidel składa zł. 2.000.— i wzywa:
Sama Segala, Paryż
Luksemburga, Paryż
M. Kalcheima, Paryż
Kraśniańskiego, Bratislava
Dra Ohrensteina, Beit Jehoszua-Palestyna
S. Epsteina, Jerozolima
M. Kołodnego, Jerozolima
Tempelhofa, Łódź
Inż. M. Pacanowskiego, Łódź
S. Trzcinkę, Łódź
Józefa Saksa, Łódź
Egona Wulkana, Wałbrzych
Mgr. J. Silfena, Wałbrzych

Johanes Bernard składa zł. 2.000.— i wzywa:
Dra Sterna Natana, Kraków
Dra Krausa Izaka, Kraków
Dra Suessa Samuela, Kraków
Sterna Izaka, Kraków
Hirscha Emanuela, Kraków
Ochsa Abrahama, Kraków
Libermana Dawida, Kraków
Lichtiga Henryka, Kraków

Kimelman H. składa zł. 1.000.— i wzywa tow. tow.:
Orbacha, Sosnowiec
Grafa, Katowice
Tortonową, Katowice
Neselrota, Katowice

Mgr. Tauchner Maksymilian składa zł. 2.000 i wzywa:
Dra Schleichera, Łódź
Mgra Steckla, Łódź
Chaima Ruska, Łódź
D-rową Reicherową, Łódź
D-rową Kacenelsonową, Łódź
Meira Aronowicza, Łódź
Dra Leona Kahna, Dolny Śląsk
Dyr. Abr. Ostaszyńskiego, Łódź
Dra J. Blecha, Kraków
Dra H Parnasa, Warszawa
Adw. A. Ołomuckiego, Warszawa
Adw. B. Ołomuckiego, Warszawa
A. Fridentala, Warszawa
M. Anisfelda, Wrocław
Dra Kermisza, Łódź
Dra Hofera, Łódź
Inż. Gildenmana, Szczecin
D. Koniecpolera, Częstochowa
Henryka Schreiera, Bytom
Mgr. R. Marguliesa, Legnica
Mgr. M. Bosaka, Kraków

UWAGA! Konto P. K. O. „Opinii": Łódź VII-866

B.p. Dawid Guzik

(dokończenie ze str. 4-ej)

na taki wiek spokój i opanowanie wprawiły nas w zdumienie. Chłopczyk miał nieruchomą twarz, zastygłą, a wyraz jej był pomimo jasnych oczu i włosów bardzo smutny. Smutek czaił się w jego oczach i to właśnie nasunęło nam myśl, że chłopak jest Żydem. Zbliżyliśmy się doń chcąc wywołać jakąś reakcję w jego twarzy. Wręczyliśmy mu największy banknot jaki był wówczas w obiegu, prosząc o paczkę papierosów. Na to chłopczyk nie zmieniając wyrazu twarzy odpowiedział, że reszty nie posiada i wobec tego papierosów nie może nam sprzedać.

Zaproponowaliśmy mu zachowanie tego banknotu z tym, że p. Guzik, który codziennie przechodzi tamtędy do pracy, odbierze sobie resztę papierosami. Zdawałoby się, że tak ponętna propozycja ucieszy chłopca, którego majątek — jak widzieliśmy — wynosił wszystkiego dwie paczki papierosów. Ale chłopak spojrzał swymi wielkimi oczyma i powiedział, że nie zawsze tu stoi. Odezwałam się, że i ja też palę papierosy i że jak go spotkam gdzieindziej, to i mnie może resztę papierosami zwracać. Dziecko zdawało się rozumieć, że nam na tych papierosach nie zależy i że robimy mu prezent, który był wtedy pokaźną kwotą. A jednak w dalszym ciągu patrzyło na nas nie wyrażając żadnej radości. Wywarło to bardzo wielkie wrażenie na p. Guziku i odchodząc powiedział — „chciałbym jeszcze zobaczyć uśmiech na twarzy dziecka", i niezwykle przygnębiony dodał — „chciałbym dożyć chwili, w której mógłbym wywołać uśmiech na twarzy dziecka żydowskiego".

I los chciał, aby chwili takiej dożył.

Gdy w roku 1945 otwarty został Dom Dziecka w Otwocku i gdy wróciłam do Warszawy, pierwszą wiadomością, jaką mi zakomunikował — było, że Dom Dziecka jest otwarty i pierwsze kroki tam właśnie skierowałam. Dzieci, jeszcze źle wyglądające, nienależycie jeszcze ubrane, serdecznie witały p. Guzika radosnym, dziecięcym uśmiechem. Guzik spojrzał na mnie porozumiewawczo, zaprowadził mnie do gabinetu kierowniczki i pokazał mi słowa, które wpisał do pamiątkowej książki. Zarówno jemu, jak i mnie przypomniał się wówczas chłopczyk spotkany w 1943 r. Nie wspomniałam tego dziecka, powiedziałam tylko, że może być szczęśliwy, gdyż doczekał chwili, że ziściło się jego marzenie i wywołał uśmiech na ustach wielu, wielu dzieci.

T. Ostrowska

Muzeum w Oświęcimiu

Dnia 25 kwietnia br. odbyła się w Oświęcimiu konferencja przedstawicieli CKŻP, Mgra Blumentala, dyrektora Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej oraz mgr. Rostala, przewodniczącego WKŻP, w Katowicach i innych z naczelnikiem Wydziału Muzeów i Pomników Ministerstwa Kultury i Sztuki ob. mgrem Rajewskim, dyr. Muzeum w Oświęcimiu ob. Wąsowiczem i kierownikiem artystycznym ob. Meszkowskim w sprawie udziału instytucji żydowskich w organizowaniu Międzynarodowego Muzeum w Oświęcimiu i Brzezince.

Dyrektor Rajewski przedstawił szczegółowy plan zorganizowania na terenie całego obozu Oświęcimskiego Międzynarodowego Muzeum, „Parku Cmentarza" na terenie obozu w Brzezinkach oraz budowy mauzoleum w miejscu trzeciego krematorium w Brzezinkach.

Przedstawiciele C. K. Ż. P. wysunęli postulaty społeczeństwa żydowskiego które zostały w pełni zaakceptowane. Bloki czwarty i dziesiąty zostały oddane do dyspozycji CKŻP. Zaznaczyć należy, że w bloku dziesiątym przeprowadzali hitlerowscy lekarze bestialskie eksperymenty na kobietach żydowskich.

W dniu 14 czerwca b. r. w dniu otwarcia części muzeum oświęcimskiego CKŻP urządza jedną wielką salę w bloku czwartym. Wykonanie wnętrza i eksponatów powierzono artystom żydowskim zgrupowanym w spółdzielni „Sztuka" w Łodzi. Ekipa artystów, malarzy i rzeźbiarzy udała się już do obozu w Oświęcimiu gdzie intensywnie pracuje nad przygotowaniem wspomnianej sali.

Z Prezydium C.K. „Ichudu" w Polsce

Dnia 20 maja b. r. odbyło się posiedzenie Prezydium Centralnego Komitetu „Ichudu" wraz z kierownikami poszczególnych resortów, na którym omówione zostały bieżące sprawy polityczne, organizacyjne i finansowe ruchu.

* * *

Dnia 15 czerwca b. r. otwarty zostanie w Jeleniej Górze (Dolny Śląsk) Dom Wypoczynkowy dla aktywistów „Ichudu". Dom wypoczynkowy znajduje się w pięknie położonej willi i wyposażony jest we wszelkie nowoczesne urządzenia i wygody, które umożliwią naszym towarzyszom spędzenie przyjemnego urlopu.

* * *

Dnia 1 i 2 czerwca b. r. bawili w Warszawie przedstawiciele Jointu, wiceprezydent LEAVITT i przewodniczący Europejskiej Egzekutywy Jointu Dr. Schwartz.

W związku z pobytem wymienionych gości miał miejsce w CKŻP, w Joincie i hotelu „Polonia" szereg konferencyj i przyjęć.

We wszystkich spotkaniach z delegatami Jointu wzięli udział przedstawiciele „Ichudu" w CKŻP tow. tow. dr. Parnas, inż. Rozenman, dr. Langnas oraz referent finansowy C. K. „Ichudu" tow. Gerson.

* * *

Organizacja „Ichud" w Polsce zajmuje w dalszym ciągu przodujące miejsce w pracach na rzecz KKL.

Podajemy kilka cyfr, ilustrujących pracę naszych snifów dla KKL, w kwietniu b. r.

Pierwsze miejsce w przychodach KKL, zajmują snify „Ichudu" w następujących miejscowościach:

Gdańsk — 53 proc., Będzin — 50 proc., Warszawa — 45 proc., Opole — 40 proc., Łódź — 30 proc., Bytom — 30 proc., Sosnowiec — 19 proc.

Drugie miejsce zajmują snify „Ichudu" w następujących miejscowościach:

Frybork — 37 proc., Piotrolesie — 30 proc., Świdnica — 25 proc., Kraków — 24 proc., Bielawa — 24 proc.,

W Nowym Sączu i Jeleniej Górze zostały wszystkie dochody KKL, zebrane przez „Ichud".

ERRATA

W numerze 18-ym „Opinii", pod fraszką „Moralność Brytyjska" opuszczone zostały inicjały autora: „E. R."

TOZ organizuje kolonie letnie

W dniu 21 maja b. r. odbyło się w Łódzkim Wojewódzkim Oddziale TOZ'u posiedzenie poświęcone akcji zorganizowania kolonii letnich dla dzieci żydowskich. Przewodniczący prof. dr. Goldflus udzielił głosu ob. dr. Goldowej, która zreferowała znaczenie akcji opieki nad Matką i Dzieckiem, podała stan zdrowotny dzieci, scharakteryzowała dziecko żydowskie i zwróciła się z gorącym apelem do społeczeństwa żydowskiego o stworzenie aktywu, któryby współpracował z akcją TOZ'u i poparł ją materialnie.

Dyr. Dr. Dynenson referuje dotychczasową działalność leczniczą i profilaktyczną; omawia plan stworzenia kolonii letnich, budżet i osiągnięcia dotychczasowe.

Dr. Hofer wspomina przedwojenną działalność TOZ'u, przedstawia cierpienia dzieci żydowskich w czasie wojny i wzywa całe społeczeństwo żydowskie do spełnienia obowiązków i ratowania zagrożonego życia dzieci.

Major - lekarz dr. Gadomski należy do pierwszych pracowników TOZ'u w Warszawie; wspomina prace TOZ'u od chwili jego istnienia; był świadkiem całej golgoty dzieci w Warszawie, aż do śmierci ich z Januszem Korczakiem na czele; Apeluje do społeczeństwa, aby to zebranie było początkiem odbudowy „Ochrony Zdrowia Dziecka".

Dr. Blass nie apeluje, lecz żąda od społeczeństwa żydowskiego pomocy, gdyż sprawa kolonii jest sprawą ratowania życia dzieci, wzywa wszystkich do łańcucha ofiar i do najszerszego wzięcia udziału we współpracy TOZ'u.

Dyr. Herszkowicz wspomina 40.000 spalonych dzieci w Oświęcimiu i wzywa wszystkich do czynnego udziału w akcji. W końcu zostaje obrana komisja społeczna organizacyjna, która natychmiast przystępuje do pracy. Obecni po skończonym posiedzeniu zgłosili swój udział w akcji i zapoczątkowali ją złożeniem znacznych sum.

Komunikat Agencji Palestyńskiej

Agencja Żydowska dla Palestyny w Warszawie wzywa niżej wymienione osoby, dla których zgłoszone są w Konsulacie Brytyjskim w Warszawie certyfikaty na wyjazd do Palestyny, by niezwłocznie zgłosiły się w biurze Agencji, przy ul. Marszałkowskiej 81/12, w godzinach od 9 — 14 codziennie, oprócz sobót.

1. Aronow Judel zam. Warszawa, Belwederska 44/11,
2. Fleissig Rozalia zam. Kraków, Sarego 23,
3. Landerer Wolf zam. Kraków Bonifraterska 1,
4. Gotlieb Gedalia zam. Wrocław, Lelewela 6/2,
5. Lewkowicz Ida zam. Kraków, Zamojskiego 20,
6. Lezinger Izrael zam. Łódź, Wólczańska 62/20,
7. Lustig Jona zam. Szczecin, Zupańskiego 14,
8. Mohr Anna zam. Katowice, Jagielońska 21,
9. Nussbaum Chuna Eliasz zam Katowice, Moniuszki
10. Perlman Symcha zam. Kraków Krakusa 30,
11. Rozenbaum Ida zam. Łódź, Kołłątaja 9,
12. Tenencholc Gitla zam. Łódź, Wólczańska 62/20,
13. Torba Mina zam. Przemyśl, Kolejowa 2,
14. Twerski Rachil zam. Łódź 1-go maja 21/22,
15. Wolf Regina zam. Bytom, Kraszewskiego 1,
16. Eksterman Abraham zam. Katowice, Lampy 22.

Sanatorium TOZ-u dla gruźliczo chorych

poszukuje:
1) wykwalifikowanej kierowniczki laboratorium analityczno - chemicznego,
2) starszej siostry,
3) gospodyni kuchni,
4) pomocnicy gospodyni.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne z podaniem dokładnych kwalifikacji i referencji składać należy w Delegaturze Centrali TOZ-u Warszawa - Praga, 11 Listopada 22.

POSZUKIWANIA RODZIN

Oskar Kohn, młodszy syn Klary z domu Trepner) i Dawida Kohna z Drohobycza, zamieszkały w Dzierżonowie (Dolny Śląsk), ul. Daszyńskiego Nr. 44 (Kibuc)— poszukuje swojej rodziny.

Waksa Szeftela, syna Chaima, ur. w m. Stepań na Wołyniu (przebywającego ostatnio w ZSRR w Samarkandzie — wyjechał do Polski 21. V. 46) — poszukuje Waks Motek, młodszy syn Szewela, ur. 1930 r. na Wołyniu w m. Stepań.

Gelba Henryka, ur. w Chełmie Lub., syna Leiby i Pesli (z domu Klajman), zamieszkałego ostatnio w Warszawie, Żelazna 56 (słuchacza Wolnej Wszechnicy, czynnego członka Związku Esperantystów) — poszukuje siostra Rachela Gelb, Tel - Awiw, 16, Herman Cohen Str. Palestine.

Rozenberga Mosze, ur. w Turbinie, zam. w Łodzi Ogrodowa 3;

Kopera Izraela z Chełma (ostatnio mieszkał w Lublinie;

Milsztajn Ryfki z Bobrówki k/Chełma: **Szczupaka Ajzyka i Bergmana Awruma — poszukuje Hochgrad Józef,**
Admont, UNRRA DP Camp 314 Austria

Poznański Mieczysław vel Mordka c/o OSE Tacuba 87 Mexico D. F. poszukuje swoich krewnych i znajomych.

Szpiro Zygmunta, ur. 1921 we Lwowie (od 1939 w ZSRR) poszukuje Frenkiel J. c/o Akerman Kiriat Haim nearly Haifa 24 3 rd. Street Palestine. Posiadający jakiekolwiek wiadomości o poszukiwanym proszeni są o łaskawe nadesłanie takowych na powyższy adres.

Poznański Berek (Szmul Ber) syn Pinkusa zam. do wojny w Łodzi, Kilińskiego 15, poszukuje krewnych i znajomych. — Wiadomość kierować na adres redakcji.

Rodzinę TUSZYNER z PIOTRKOWA I ŁODZI
Rodzinę HAMBURGER Z CZĘSTOCHOWY
poszukuje
HENIEK TUSZYNER
19 RUE DE LA VICTOIRE
HOTEL UNIVERSEL
PARIS 9-ieme

* * *

Kto może udzielić jakichkolwiek wiadomości odnośnie **SYNKA MEILECHA I RYWKI SEEMAN Z TURKI NAD STRYJEM** którego z zakończeniem wojny przeprowadziła z Turki n/Stryjem do Przemyśla Wanda Walk, poczym ślad po nim zaginął, proszony jest o przesłanie wiadomości na adres:
Helsinger, Wrocław, ul. Damrota 7 m. 6.

PALESTYNA BUDUJE SIĘ

Ekonomika palestyńska wobec nowych zagadnień

ROZWÓJ WYMIANY TOWAROWEJ

Ekonomika żydowska w Palestynie była zawsze ściśle związana ze światem zewnętrznym. Przyczyniły się do tego rozliczne faktory, związane z charakterem osadnictwa żydowskiego. Struktura imigracji żydowskiej, obejmującej materiał ludzki z całego świata, związki kosmopolityczne, różnorodne źródło kapitałów, zaangażowanych w technicznym szkoleniu osadników, zwiększające się coraz bardziej zainteresowanie Żydów zagranicznych rozwojem Palestyny — wszystko to stanowi specyficzne elementy w życiu gospodarczym Jiszuwu. Transformacja daleko w tyle ostałej Palestyny we współczesne cywilizowane państwo, z wysoce uprzemysłowioną społecznością, rozgałęzionym rolnictwem i wysoką, w konsekwencji tego, stopą inwestycyjną — wymaga szerokiego importu. Wymaga także łączności z postępem technicznym zachodu. W dodatku do tych faktorów czysto ekonomicznych i związanych z materiałem ludzkim, więzy, łączące Palestynę z rynkami zagranicznymi ,zostały jeszcze wzmocnione przez specyficzne cechy miejscowego przemysłu. Trzy podstawowe gałęzie przemysłu, bazujące na surowcach palestyńskich i krajów ościennych, a mianowicie: ropa naftowa, produkty Morza Martwego i przemysł cytrusowy, potrzebują światowych rynków zbytu, podczas gdy nowe przemysły wytwórcze, oparte na wysokim stopniu fachowości i wiedzy zawodowej, odziedziczonej po Europie ,w większej swej części opierać się muszą na surowcach i półfabrykatach z całego świata. Jest oczywistym, że te gałęzie przemysłu nie mogą być utrzymane przy pełnej produkcji przez popyt miejscowych jedynie rynków, ale muszą mieć możliwości eksportowania na różne rynki światowe.

Okoliczności te tłumaczą dostatecznie wysoki per capita procent zagranicznych stosunków handlowych. Szczególne położenie geograficzne Palestyny doprowadziło intensyfikację międzynarodowego morskiego obrotu towarowego, handlu tranzytowego i międzynarodowych tranzakcji finansowych, do rozmiarów, będących, w proporcji do tak nieznacznego stanu zaludnienia i małego terytorium, do pewnego stopnia przerostem.

Kraje Środkowego Wschodu, a między nimi i Palestyna, potrzebują zarówno ekwipunku technicznego, jak i towarów konsumcyjnych; i w przeciwieństwie do innych obszarów, w podobnymże stadium rozwoju znajdujących się i z nie mniejszymi zapotrzebowaniami, za artykuły te mogą płacić. Czynić to mogą ze znacznych kapitałów, zakumulowanych w okresie wojennym i z wysokich bieżących dochodów z eksportu. Ta wielka zakumulowana siła nabywcza, jakoteż fakt ,że obszar Środkowego Wschodu jest strefą wysokich cen, gdzie, w chwili bieżącej, realizowane mogą być ceny maksymalne — odpowiada zainicjowanej z wielkim wigorem przez kraje anglosaskie akcji eksportowej.

Chcą one na rynku tym znaleźć punkt oparcia i pozyskać kraje kontynentalne dla nadwyżki swojej produkcji. Te ostatnie, ze swej strony, bardzo potrzebują wymiany szterlingowej.

Import Palestyny wynosi obecnie średnio ponad 5 milionów funtów szterl., rocznie na głowę — co równa się stopie importowej Zjednoczonego Królestwa; wzrost imigracji działać będzie jeszcze w kierunku powiększenia tej sumy.

Palestyna znajduje się w pozycji szczególnie predysponowanej do wymiany towarowej. Dochód handlu żydowskiego z obrotu z USA za rok 1946 wyniósł blisko 70 milionów dolarów. Bilans Palestyny z innymi krajami o mocnych walutach jest w zupełności zrównoważony, a wysoki stan aktywów szterlingowych i import płynnych kapitałów, umożliwiają operacje w strefie szterlingowej.

Dane oficjalne wykazują, że 30 proc. obecnego importu palestyńskiego pochodzi ze Zjednoczonego Królestwa, podczas gdy więcej niż połowa (53 proc), pochodzi z całego bloku szterlingowego. 31 proc. pochodzi z krajów kontynentalnych.

Zmiany, jakie dają się zaobserwować w stosunku do lat przedwojennych, kiedy 25 proc. łącznego importu palestyńskiego, a w tym o wiele jeszcze większy procent artykułów przemysłowych, pochodził z Niemiec i Japonii — są zasadnicze i daleko idące; przyczym ilość i różnorodność podstawowego ekwipunku technicznego, surowców, półfabrykatów i towarów konsumcyjnych, na które jest zapotrzebowanie, są w chwili obecnej znacznie większe niż w tamtych czasach. I dlatego wiele uprzemysłowionych krajów, z myślą o przyszłości, zainteresowanych jest w palestyńskim rynku.

POTRZEBA EKSPORTU

Ale przemysł palestyński, obecnie w stadium takiej ekspansji, może wkrótce znaleźć się wobec konieczności znalezienia sobie stałych rynków zbytu.

Można wprawdzie przypuścić, że miejscowy popyt na towary konsumcyjne, łącznie z zapotrzebowaniem ruchu budowlanego na artykuły, które mogą być produkowane przez miejscowy przemysł budowlany, metalowy i t. d., utrzymują podstawową część aparatu przemysłowego w pełnym ruchu; siła narastania inwestycji i nowa imigracja może przemysłowi zapewnić pełne zatrudnienie, nawet bez potrzeby uciekania się tegoż do zwiększonego importu.

Ale trzeba zrozumieć, że daleko idące zróżniczkowanie ciągle rozwijającego się przemysłu stworzyć musi wzrastającą stale nadwyżkę artykułów eksportowych, co na dalszą metę, w konsekwencji, doprowadzić musi do większego współczynnika eksportu w stosunku do ogólnej ilości produkcji. I dlatego, w krótkim czasie, przemysł palestyński pomyśleć będzie musiał o tym, aby dla dość znacznej ilości swoich wyrobów znaleźć dogodne miejsce zbytu na rynkach zagranicznych.

WOBEC KONIECZNOŚCI POLITYKI HANDLOWEJ

Wszystkie te zmiany powodują konieczność zapoczątkowania odpowiedniej polityki handlowej na przyszłość. W obecnym, powojennym okresie odbudowy handlu światowego do głosu dochodzą dwa zasadnicze, sprzeczne ze sobą pryncypy. Amerykanie dążą do multilateralnego systemu handlowego (handel wielostronny), bez żadnych restrykcji w postaci regulacji wymiany towarowej, bez ograniczeń importowych i uprzywilejowania. Wielka Brytania i większość innych państw zachodnich faforyzują system kontrolowanego i planowego handlu zagranicznego. Jakimkolwiek będzie osiągnięty kompromis — nie sposób myśleć o nawrocie do wolnego handlu, w wieku planowanej gospodarki narodowej.

Palestyna, w dniu dzisiejszym, wystawiona jest na napór konkurencji zagranicznej, praktycznie biorąc, zupełnie bez ochrony; rząd żadnej polityki handlowej nie uprawia. Zmiana z rynku importującego na rynek eksportujący nastąpić może rychlej, niźli by się to wydawać mogło w okresie pierwszych powojennych miesięcy. Żydowska Palestyna ,ze swoim rosnącym zapotrzebowaniem i wielkimi źródłami finansowymi, znalazłaby się wtedy w pozycji silnego kontrahenta handlowego; zakładając, oczywiście, że dano by jej z pozycji tej robić użytek. I dlatego właśnie sprawa autonomicznej polityki handlowej jest dla rozwijającej się gospodarki żydowskiej zagadnieniem życiowej wagi.

Niczym nie ograniczony dopływ towarów i nadmierny import artykułów przemysłowych, produkowanych także w Palestynie — w tym samym czasie, gdy nie można otrzymać podstawowych surowców i najważniejszych, spożywczemu przemysłowi przetwórczemu tak niezbędnych produktów — szkodzi rozlicznym gałęziom przemysłu.

I dlatego jednym z zasadniczych zagadnień żydowskiej polityki handlowej, jaka w najkrótszym czasie doczekać się winna konkretnej realizacji, powinna być reglamentacja handlu zagranicznego, zarówno po linii troskliwej selekcji dóbr importowanych, jak i przez planową akcję w kierunku zdobycia odpowiednich rynków zbytu.



Na palestyńskiej farmie...

Wystawa tekstylna w Tel-Avivie

W bieżącym miesiącu zamknięto wystawę palestyńskich wyrobów tekstylnych w Tel - Awiwie. Wystawa otwarta była trzy tygodnie i zwiedziło ją blisko 25.000 widzów.

Była to pierwsza wystawa materiałów, produkowanych przez fabryki żydowskie w Palestynie. Liczne zamówienia różnych firm zagranicznych świadczą o wielkim zainteresowaniu wyrobami palestyńskimi.

Przedstawiciele tej gałęzi przemysłu oświadczyli, że gatunkowo produkcja tekstylnych wyrobów w Palestynie znacznie przewyższa wyroby zagraniczne i poza tym ceny tych wyrobów są tańsze, niż zagraniczą.

Wiele krajów, a między nimi Anglia, Francja i Szwajcaria, są stałymi odbiorcami palestyńkich wyrobów tekstylnych.

Rozwój przemysłu brylantowego

Po długim zastoju w przemyśle brylantów w Palestynie, wszechświatowy syndykat przemysłu brylantowego w Londynie, zezwolił na import surowców do Palestyny, wartości 35 tysięcy funtów. Istnieją też większe możliwości, na zbyt brylantów w Anglii, po zniesieniu zakazu importowania szlifowanych brylantów.

Po krótkim kryzysie, który zaistniał ostatnio w przemyśle brylantowym w Palestynie, stosunki znowu się normalizują.

25 fabryk z ogólnej liczby 35 już wznowiło produkcję. 1000 robotników wróciło do pracy.

Jubileusz w Galilei

Osiedle rolnicze (moszaw owdim) w Galilei, „Szear Jaszuw", które zostało założone przez Ogólnych Syjonistów 7 lat temu, obchodziło ostatnio jubileusz 7-letniej egzystencji.

W ciągu siedmiu lat osiedle się rozwinęło i obecnie wszyscy mieszkają już w murowanych domach. „Szear Jaszuw" pragnie przyjąć jeszcze dziesięć rodzin rolniczych.

W związku z jubileuszem położono kamień węgielny pod budowę domu ludowego dla osadników.

NOWE RYNKI ZBYTU

Wielu przemysłowców palestyńskich otrzymało zamówienia na wyroby palestyńskie, z różnych firm południowo - amerykańskich, które chcą nabyć między innymi: wyroby metalowe, instrumenty chirurgiczne oraz dentystyczne, wino, wyroby artystyczne „Bacelelu" i t .d.

Wieści z Erec

DOM DLA EMIGRANTEK

W Tel - Awiwie zakończono budowę nowego gmachu dla emigrantek. Budynek zawierać będzie 3 oficyny dla nowych lokatorek, bibliotekę, pokoje warsztatowe, szkołę do szycia, pokoje klubowe dla pracujących matek. Koszta nowego gmachu wynoszą 200.000 dolarów, ofiarowanych przez Women's Ligue for Palestine.

Dom pionierek utrzymywać będzie tysiąc nowych imigrantek, aż do chwili urządzenia się ich na stałych placówkach pracy.

BUDOWA FABRYKI WŁÓKIENNICZEJ

W miejscowości Glil - Yam niedaleko Herzlia położono kamień węgielny pod budowę wielkiej fabryki wyrobów bawełnianych. Fabryka nazywać się będzie Bet - Tanhum, dla uczczenia pamięci zmarłego Tanhuma Cohena, który sfinansował to przedsiębiorstwo.

ROZWÓJ SZPITALNICTWA

Palestyńska Ubezpieczalnia Społeczna („Kupath Cholim") powiększyła szpital im. Berlinsohna w Petach Tykwa tak, że będzie można umieścić jeszcze 60 łóżek dla chorych. Jednocześnie przygotowuje się 21 klinik dla południowych osiedli i 11 dla Negewu.

PRACA I MUZYKA

W fabryce „Szemen" w Haifie zaprowadzono nową metodę uprzyjemniania pracy. Podczas przerwy obiadowej specjalna orkiestra wykonuje utwory muzyczne. Jak wiadomo system ten wprowadzono już w różnych przedsiębiorstwach Rosji, Ameryki i Anglii. W Palestynie zorganizowano dla tego celu kilka mniejszych zespołów orkiestrowych.

AMERYKAŃSKA FARMA HODOWLI KUR

W koloniach żydowskich w Palestynie jeden człowiek obsługuje 600 kurcząt.

W Ameryce jeden człowiek obsługuje 12.000 kur. Żydowscy farmerzy w Ameryce postanowili założyć wzorową farmę hodowli kur w Palestynie. Plan ten jest poparty przez 20 tysięcy żydowskich farmerów, zamieszkałych w Stanach New - Yorku, New Jersey, Connecticut i Kalifornii.

Dwaj doświadczeni hodowcy kur wyruszą z Ameryki do Palestyny z wystawą, która będzie trwała dwa lata.

ŚWIEŻE POMIDORY NA EKSPORT

Żydowska spółdzielnia agrarna „Tnuwa" odnowiła eksport świeżych pomidorów do W. Brytanii. Pomidory pakowane były w specjalnych skrzyniach i każdy pomidor zawinięty w bibułkę.

Tow. Inż. M. Gildenman („Diadia Misza")
gościem łódzkiego „Ichudu"

W sobotę dnia 17 maja br. członkowie łódzkiego „Ichudu" mieli sposobność osobistego zetknięcia się z bohaterskim dowódcą partyzanckim, przew. „Ichudu" w Szczecinie, tow. inż. M. Gildenmanem („Diadią Miszą").

Już na długo przed rozpoczęciem referatu sala zaczyna się zapełniać. W przepełnionej po brzegi sali wieczór zagaja przew. Maawaku tow. adw. Nejter, który w szczerych żonierskich słowach wita wypróbowanego partyzanta, żołnierza armii wyzwoleńczej, oddanego towarzysza „Ichudu" „Diadię Miszę". Burza oklasków zrywa się, gdy tow. adw. Nejter mówi, że witamy tow. Gildenmana jako symbol walki narodu żydowskiego z niemieckim okupantem.

Następnie tow. inż. Gildenman w przeszło godzinnym referacie zobrazował swoją drogę życiową podczas wojny, drogę, która prowadziła z ghetta w Korcu do lasów partyzanckich. Po drodze tej, pełnej niebezpieczeństw i trudów, garstka partyzantów, pełna pogardy śmierci, znaczyła swój pochód ku wolności. Droga ta wyznaczyła później miejsce słynnemu już wówczas „Diadi Miszy" w szeregach armii Radzieckiej i zaprowadziła go wraz ze zwycięską tą armią wyzwoleńczą do Berlina. Jak prosto i bezpośrednio brzmiały słowa tow. Gildenmana, gdy oświadczył, że w Berlinie, w kancelarii Rzeszy, napisał na ścianie: „Ja, Mojżesz Gildenman z Korca przeżyłem was, Goebellsa i Hitlera, twórców bezmyślnej teorii rasowej".

Tow. Nejter serdecznie podziękował tow. Gildenmanowi za podzielenie się z łódzkimi towarzyszami swymi przeżyciami wojennymi.

W późniejszych godzinach odbył się w lokalu „Ichudu" przy ul. Gdańskiej 44/3 urządzony przez Maawak skromny bankiet. Kolejno witali inż. Gildenmana tow. tow. adw. Nejter, adw. Rogoziński, inż. Chajkin, Szypperowa, Trokenhajm, inż. Goldblum i inni. Tow. inż. Gildenman podziękował za przywitania i podzielił się z towarzyszami jeszcze kilkoma epizodami z życia partyzantki i frontu.

Bankiet, który przeszedł w miłym, koleżeńskim i bardzo serdecznym nastroju zakończył się przy dźwiękach Hatikwy.

Ch.

● BIAŁYSTOK

W środę dnia 7 maja odbył się w Białymstoku uroczysty wieczór, urządzony przez miejscową komisję KKL.

Uroczystość, która odbyła się w pięknie udekorowanej sali, poprzedzona była zagajeniem okolicznościowym, wygłoszonym przez kierownika działu kultury i propagandy, Jakuba Kahana.

W toku uroczystości wysłano dwie depesze dziękczynne na ręce premiera Cyrankiewicza i ministra Spraw Zagranicznych Modzelewskiego — za obronę żydowskich postulatów na sesji ONZ. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem hymnów polskiego i żydowskiego. Na wieczorze tym zebrano pokaźną sumę (40.000 zł.) na rzecz KKL.

* * *

We wtorek, 8 maja, uczniowie szkoły im. Bialika w Białymstoku święcili tradycyjny dzień Lag - Baomer.

Szkoła była estetycznie udekorowana, dzieci odświętnie ubrane. O godz. 9-tej przybył do szkoły kierownik wydziału kultury, J. Kahan, gdzie przeprowadził pogadankę o święcie Lag - Baomer. Po specjalnie urządzonym śniadaniu, dzieci udały się w towarzystwie wychowawców do lasu, gdzie wesoło spędziły cały dzień.

Nowy kibuc „Hanoar Hacijoni - Akiba"

Komunikujemy radosną wieść o pawstaniu nowej placówki chalucowej na Dolnym Śląsku w miejscowości Lubawka.

W cichej miejscowości górskiej, rozbrzmiewa melodia pieśni chalucowej.

To znak powstania nowego życia chalucowego. To śpiewają „chalucim" którzy w swych pieśniach, wylewają tęsknotę za ukochaną ojczyzną. W dzisiejszych warunkach, stworzyć kibuc to nie łatwa sprawa. Z inicjatywy C. K. „Ichudu" w Łodzi wyjechałem na Dolny Śląsk, celem zorganizowania grupy uczniów do szkoły morskiej.

Wielką inicjatywę w organizacji naszej grupy wykazali dwaj towarzysze Tune, z poprzedniego kibucu „Maapilim" który stoi u wrót Erec. Po przybyciu na miejsce, zabraliśmy się do wyszukania „locum" dla przyszłego kibucu.

Wybór padł na piękną górzystą okolicę. Znaleźliśmy jeden budynek nadający się do tego celu, który niestety był pozbawiony najelementarniejszych warunków do zamieszkania. Jednak w ciągu kilku dni przywróciliśmy dom do użytku prawie w całości.

Dużo serca i nieocenionej pomocy praktycznej okazali nam tow. tow. z miejscowej organizacji, a w szczególności podkreślić należy zasługi jej prezesa.

Mimo trudności z urządzeniem się przystąpiliśmy niezwłocznie do stworzenia gniazda, które obecnie liczy już 17 dzieci w wieku od 9 — 15 lat.

Niedawno temu odwiedził nasz kibuc członek Komendy Okręgowej Lolek Rubinstein, który udzielił nam dużo wartościowych wskazówek, a przytym nawiązał dyskusję ideologiczną z nowymi członkami kibucu. Stworzyliśmy sekcję sportową. Prowadzimy regularną pracę kulturalnooświatową i kursy języka hebrajskiego. Członkowie naszego kibucu przyrzekają, nadal kroczyć niezłomnie drogą zakreśloną przez ogólny syjonizm, aż do osiągnięcia naszego wspólnego celu, wolnej i demokratycznej ojczyzny w Erec - Izrael.

A. L.

„Ichud" na Górnym Śląsku

Akcja na rzecz Keren Hajesod rozpoczęta w Polsce, znalazła żywy oddźwięk na Górnym Śląsku. W Bielsku, Bytomiu i Katowicach przystąpiono do energicznej pracy przy udziale delegatów Dyrektorium Keren Hajesod w Polsce, który uczestniczyli w uroczystych akademiach, Hurwicz z Erec w Bielsku, mgr. M. Tauchner w Bytomiu, prof. J. Sak w Katowicach.

W Bytomiu w sali Borochowa odbyła się uroczysta akademia Keren Hajesod'u, którą zagaił tow. Kleiman („Ichud"), po czym tow. mgr. Tauchner wygłosił ciekawy referat, oświetlając najaktualniejsze zagadnienia syjonizmu i znaczenie Funduszu Odbudowy Palestyny. W akademii wziął także udział przewodniczący „Ichdu" na Górnym Śląsku mgr. E. Rostal z Katowic.

Po akademii odbyło się w lokalu „Ichudu" zebranie aktywistów z udziałem mgr. Tauchnera. Na zebraniu tym przemawiali przedstawiciele wszystkich ugrupowań syjonistycznych, w imieniu „Ichudu" tow. inż. Ostrowicz i Hanoar Hacijoni tow. W. Sternfinkiel. Pierwsze deklaracje zapowiadają pozytywne wyniki akcji Keren Hajesod w Bytomiu.

W Katowicach zapoczątkowano prace na rzecz Keren Hajesod uroczystą akademią w sali Domu Kultury. W imieniu wszystkich ugrupowań syjonistycznych zagaił akademię przewodniczący „Ichudu" mgr. E. Rostal, po czym prof. J. Sak poseł na Sejm R. P. wygłosił nader interesujący referat omawiając sytuację Żydostwa Światowego i konieczność praktycznej pracy w Erec, która daje najsilniejszą podstawę dla politycznych osiągnięć. Po akademii odbyło się zebranie aktywistów, na którym o zadaniach Keren Hajesod'u przemawiali: mgr. Rostal („Ichud"), Gurtman (Poalej-syjon C. K.), Vogel (Hitachdut), Tortonowa („Wizo"), Landman (Poalej-syjon lewica), Blazer (Mizrachi) i Strachman (Haszomer Hacair).

Z wielką energia przystąpiono natychmiast do działalności tak — że pierwszy dzień akcji przyniósł sumę 200.000.— złotych.

* * *

Po Zjeździe „Ichudu" Galilu Śląsko - Dąbrowskiego odbyło się dnia 15 maja b. r. pierwsze posiedzenie wybranego przez Zjazd woj. kom. „Ichudu". Jedynym punktem porządku dziennego był podział resortów, które ukonstytuowano w składzie następującym:

1. Przew. woj. kom. „Ichudu" tow. mgr. Rostal,
2. Vice - przew. kom. „Ichudu" tow. tow. Kleinert i mgr. Taler,
3. Gen. Sekr. kom. „Ichudu" tow. Nesselroth,
4. Skarbnik woj. kom. „Ichudu" tow. Cygielstreich,
5. Resort Org. woj kom. „Ichudu" tow. mgr. Nornberg,
6. Resort kultury i oświaty tow. red Kimelman,
7. Resort Komitetów Żydowskich tow. inż. Ostrowicz,
8. Resort KKL (Fundusz Narodowy) tow. Graf,
9. Resort aliji tow. Torton.

We wszystkich miastach naszego województwa kontynuuje się akcję Lasu im. Ofiar Hitleryzmu. W szeregu miast odbyły się uroczyste akademie na których rozdzielono dyplomy KKL.

W Katowicach w przepełnionej sali ZZK przew. „Ichudu" na Śląsku, mgr. E. Rostal, w wyczerpującym referacie omówił żądania Żydostwa golusowego. Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna w wykonaniu najmłodszej braci syjonistycznej ze szkoły „Tarbut". Wychowankowie szkoły w recytacjach i pieśniach odzwierciedlili tęsknotę narodu żydowskiego do Erec Izrael. Zebrana publiczność szczerym aplauzem dała wyraz swemu zadowoleniu. Następnie komitet miejski KKL rozdzielił dyplomy tym, który wykupili drzewka w „Jaar Kedoszej Polin".

* * *

Mocą uchwały woj. kom. „Ichudu" w Katowicach, członkowie komitetu zobowiązali się odwiedzić wszystkie miasta i miasteczka celem podniesienia pracy syjonistycznej w snifach. Dotychczas akcja ta przyczyniła się do pogłębienia politycznosyjonistycznej świadomości w szeregach naszej organizacji. W Bielsku, Bytomiu, Gliwicach, Zabrzu i innych miastach. Omawiano i dyskutowano plan dalszej pracy syjonistycznej. Naszym hasłem jest: „Słowo syjonistyczne winno docierać wszędzie tam, gdzie znajduje się Żyd".

Sinor

● KRAKÓW

Z okazji Lag Baomer urządził „Ichud" w salach Cafe Clubu wielką zabawę „niebiesko - białą". Sale nie mogły pomieścić licznie zgromadzonych gości. Całe społeczeństwo żydowskie było na tej zabawie reprezentowane. Urządzono szereg niespodzianek, wybrano królową zabawy w osobie ob. Meth. Zabawa przeciągnęła się do rana. Specjalne podziękowanie wyrazić należy komitetowi imprezowemu z tow. dr. Kunstlerem, dr. Tahlerem, Landrerem, Ochsem i paniami z Wiza na czele.

WYJAZD TOW. DRA STERNHELLA

W ubiegłym tygodniu opuścił Kraków, wyjeżdżając na stałe do Erec członek Egzekutywy krakowskiej i prezes komisji KKL tow. Dr. Sternhell. Z okazji wyjazdu urządziła Egzekutywa bankiet pożegnalny, w którym wzięli udział członkowie egzekutywy, komitetu lokalnego, Wiza oraz przedstawiciele wszystkich partii syjonistycznych. Podkreślając zasługi tow. Sternhella na polu syjonistycznym oraz przy organizacji powojennej pracy na rzecz ŻFN, żegnali towarzysza dra Sternhella imieniem Egzekutywy tow. Mgr. Salpeter, przewodniczący bratnich organizacji syjonistycznych, prezes kongregacji religijnej tow. Sternberg i inni.

K. K. L.

W drugi dzień Szawuot urządziła miejsco wa komisja KKL wspólnie ze szkołą hebrajską Tarbuth w sali byłego żydowskiego teatru w Krakowie przy ul. Bocheńskiej wielką uroczystość z okazji „Hag Habikurim". Uroczystość zagaił prof. Fessel dyr. Tarbutu, a w prezydium zasiedli członkowie komisji ŻFN oraz prezes Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Hebrajskiej. Z ramienia Keren Kajemetu przemówił tow. Lieberman. z „Ichudu". Wszystkie organizacje przyniosły dary w naturze na rzecz KKL, które spieniężono. Po części oficjalnej odbyły się występy poszczególnych organizacji młodzieżowych i wychowanków szkoły hebrajskiej wszystko w języku hebrajskim, a następnie odbyła się zabawa dziecięca. Cały dochód przeznaczony został na rzecz KKL.

KEREN HAJESOD

Wzorem innych miast zainagurowano w Krakowie w dniu 18 maja akcję na rzecz Keren Hajesod wielką akademią palestyńską,. Akademię zagaił prezes tow. Mgr. Salpeter, który imieniem Żydostwa krakowskiego wyraził serdeczne podziękowanie Rządowi Polskiemu za Jego życzliwe ustosunkowanie się do sprawy palestyńskiej i gorące poparcie żądań Agencji Żydowskiej na forum ONZ. Następnie mówca przywitał delegata Keren Hajesod tow. Cyncynatusa z Łodzi, oraz red. Nichthausera z Palestyny ,członka kibucu Bejt Jehoszua, bawiącego chwilowo w Polsce, uczcił pamięć zamordowanego przez zbirów hitlerowskich w więzieniu przedwojennego prez. Keren Hajesod'u w Krakowie błp. tow. dra Spiegla oraz wszystkich działaczy Keren Hajesodu w Krakowie i na terenie b. Małopolski Zachodniej i Śląska.

Tow. Nichthauser w swym przemówieniu oddał pozdrowienia od walczącego Jiszuwu palestyńskiego społeczeństwu żydowskiemu w Polsce i naświetlił w interesujących wywodach widoki nasze na uzyskanie własnej państwowości w Palestynie. Następny mówca tow. red. Cyncynatus w dłuższym przemówieniu zobrazował historię narodu żydowskiego, gehennę naszych cierpień i wykazał, że niezależnie od wiatrów, które wieją budować musimy Palestynę t. zn. wykonywać codzienną żmudną pracę praktyczną w Erec.

Po akademii odbyło się zebranie aktywów wszystkich ugrupowań syjonistycznych, na którym omówiono plan pracy i wybrano miejscowy komitet Keren Hajesod'u w następującym składzie.

Tow. dr. Muckenbrun (Ichud) przewodniczący, tow. mgr. Gurwicz (PSCS) wiceprzewodniczący, mgr. Melzer (Hitachduth) sekretarz, tow. mgr. Reich (Ichud) sekretarz, tow. Rand (Mizrachi) skarbnik, tow. Kozłowicki (PS lew.) i tow. Frommer (Haszomer Hacair).

Do rozszerzonego komitetu weszli tow. tow. Landerer (Ichud), dr. Schlang PSCS, inż. Einzieger PS lew., Zellner (Haszomer Hacair), Gontal (Hitachduth), Menkesowa i Herzogowa (Wizo) oraz tow. Landau (Mizrachi). Komitet przystąpił już do pracy i należy spodziewać się że społeczeństwo żydowskie Krakowa, które zawsze przodowało w akcjach na rzecz Keren Hajesod'u i tym razem nie sprzeniewierzy się swej chlubnej tradycji

Sch.

Tow. **DAWIDOWI MELLEROWI I MAŁŻONCE**

z okazji narodzin córeczki życzenia spełnienia wszelkich marzeń składa

Zarząd „Ichudu" w Częstochowie

● GDAŃSK — SOPOT

W dniu 7. 4. 1947 r. odbyło się Walne Zebranie Członków naszej Organizacji w lokalu przy ul. Helskiej 11 w Sopocie.

Inż. Ryng otworzył zebranie, witając licznie zebranych członków, poczym wybrano na przewodniczącego zebrania dr. Finkelsteina.

Sprawozdanie z działalności zarządu złożył ob. Sadowski, który podkreślił ofiarną i wytężoną pracę organizacji na Wybrzeżu. Od sierpnia 1945 r., kiedy 8 ludzi założyło „Ichud" na tut. terenie, liczba członków naszej Organizacji wzrosła do około 500 osób w chwili obecnej. Nasza Organizacja jest najliczniejszą wśród Organizacji Żyd. na tutejszym terenie i zorganizowała sama wzgl. przyczyniła się do organizacji Żyd. Komitetu w Sopocie, Żyd. Kom. w Gdańsku, Snifu we Wrzeszczu, trzech kibuców Stowarzyszenia Akademików, Org. kobiet „WIZO", stow. Zw. Żyd. Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem oraz Maawaku. Organizacja nasza wspólnie z WIZO prowadzi akcję KKL, i dotychczas zebrała około 200.000.— zł., przyczym Zarząd nasz jako pierwszy, chcąc dać przykład innym Zarządom i podkreślić doniosłość zadań KKL, uczynił wpis do „Złotej Księgi" składając 25.000 zł.

W toku naszej działalności odbyło się, przy różnych okazjach, 21 zebrań publicznych, na których przemawiali nasi mówcy: Inż. Ryng, dr. Prywes, ob. Sadowski, ob. Wirgin i inni. W okresie sprawozdawczym odbyło się prócz tego 42 posiedzeń Zarządu, zorganizowano 12 obchodów naszych świąt, 5 uroczystości dla dzieci, 1 bal i 2 bankiety.

W następnym punkcie porządku dziennego Walnego Zebrania inż. Ryng, wygłosił obszerny referat polityczny. Przedstawił życie umęczonych resztek Żydów w golusie i dał obraz szczęśliwej przyszłości na własnej ziemi w Palestynie. Wskazał na perfidną i podstępną politykę Anglii, która wciąż stara się nie dopuścić do wolnej imigracji Żydów do Palestyny.

Sprawozdanie z pracy Komisji Rewizyjnej złożył dr. Kerner; stwierdzając zgodność wszystkich pozycji oraz podkreślając racjonalną gospodarkę funduszami, postawił wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium. Absolutorium uchwalono jednomyślnie. Następnie wybrano nowy Zarząd w składzie: inż. Ryng, dr. Finkelsztajn, tow. Sadowski, tow. Horowicz, tow. Mendelson, tow. Zysfeldowa, oraz komisję rewizyjną w składzie: dr. Kerner, dr. Tarczyński, tow. Melzer. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hatikwy.

* * *

W dniach 9 i 10 kwietnia br. bawił na Wybrzeżu adw. Nejter. W dniu 9. 4. odbył się w Sopocie wieczór towarzyski z udziałem gościa oraz miejscowego aktywu. W serdecznej atmosferze omówiono bieżące zagadnienia. 10-go kwietnia b. r. adwokat Nejter wygłosił w snifie we Wrzeszczu referat na tematy aktualne. Mimo dnia powszedniego referat wywołał wielkie zainteresowanie i zgromadził dużą ilość członków i sympatyków naszej organizacji. Tegoż dnia wieczorem adw. Nejter opuścił Wybrzeże.

Fink.

Małżonkom **PINES**

z okazji narodzin

SYNA

serdeczne gratulacje i życzenia wychowania go w Erec Izrael składają

Aronowiczowie

Z CAŁEJ POLSKI

BIAŁO-NIEBIESKA AKADEMIA

W 50-lecie istnienia Org. Syjonistycznej w Kaliszu

KALISZ

W środę, 9 kwietnia br. odbyła się u nas, „niebiesko - biała" akademia, poświęcona 50-leciu powstania Org. Syj. na terenie Kalisza z udziałem członka prezydium CK. „Ichudu" w Polsce, dr. S. Langnasa.

Akademię otwiera w języku żyd. przew. kaliskiego „Ichudu" tow. I. Paskowski. Wspomina on w gorących słowach założycieli i pierwszych członków stowarzyszenia „Chowej Cyjon" przed 50 laty; R' Sabatai Seidorff, R' Smuel Weltsmann, R' Mosze Krakowski i inni.

Po odegraniu „Hatikwy", kantor Frohmann odprawia „El mole rachamim", po zmarłych członkach i założycielach oraz po tych, którzy zginęli śmiercią męczenników podczas okupacji hitlerowskiej. Następują powitania. W imieniu O. K. Z. wita ob. Blaszkowski; życzy on „Ichudowi" dalszej owocnej pracy w dziele kontynuowania chlubnej działalności „Chowej Cyjon". Z ramienia „Haszomer Hacair" pozdrawia ob. Sztajer, w imieniu PPR-u zaś ob. Sztokmann. Następnie głos zabiera gość kaliskiego „Ichudu" dr. S. Langnas.

Przepełniona po brzegi sala Okr. Kom. Żyd., gdzie była obecna cała niemal ludność żyd. Kalisza, zgotowała dr-wi Langnasowi gorącą owację.

W imieniu wszystkich zebranych oraz kaliskiego „Ichudu", tow. Paskowski dziękuje prelegentowi za wygłoszony referat.

W artystycznej części kantor Frohmann odśpiewał popularną żyd. ludową piosenkę „ich for a heim". Paskowski zwraca się do zebranych, aby wszyscy, zawsze czynnie i wszelkimi sposobami przyczynili się do tego, do czego dążyli nasi pierwsi „Chowwei Syjoniści" — do osiągnięcia celów Narodu Żydowskiego we własnym niepodległym państwie żydowskim; w Erec Izrael.

Z odśpiewaniem Hatikwy Akademia została zamknięta.

* * *

W sobotę 19 kwietnia br. odbyła się uroczysta akademia powięcona 4-ej rocznicy powstania w ghetcie warszawskim z udziałem wszystkich istniejących w Kaliszu partii politycznych.

Akademię otwiera przewodn. Okr. Kom. Żyd. w Kaliszu ob. Nagerski. Przez powstanie zebrani uczcili pamięć Bohaterów ghetta warszawskiego. Z setek piersi wyrywają się ciche słowa „Techzakny", które coraz bardziej przybierają na sile; Z tą pieśnią na ustach 14 z ogólnej liczby 22, grup bojowych walczyło podczas powstania. Pierwszy przemawia przew. „Ichudu" tow. Paskowski. Następnie ob. Tomaszewski omawia przebieg powstania.

Na zakończenie przemawiał mjr. dr. Sztajer, podając chronologiczne dane o powstaniu, omawiając podłoże ideologiczne i przyczyny, które z początku hamowały, a później spowodowały jego wybuch w ghetcie.

Po odpiewaniu „el mole rachamim" przez kantora Frohmanna, następuje część artystyczna. Ob. Salomon (skrzypce) wykonuje „Kol nydrej" Brucha przy akomp. ob. Krutańskiego. Następnie członkini kółka młodzieżowego „Ichud Hanoar Hacijoni - Akiba" Skowrońska, recytuje wiersz o powstaniu. Ob. Tomaszewski recytuje „zog nit keinmohl az du gehst dem lectn weg" oraz szereg innych wierszy z ghetta warszawskiego.

* * *

Dnia 1-go maja odbyła się w lokalu Okr. Kom. Żyd. akademia 1-szo majowa, w której wzięły udział wszystkie partie polityczne Kalisza. Akademię otworzył wice-przewodniczący OKŻ, ob. Sieradzki, oddając następnie głos przew. „Ichudu" tow. Paskowskiemu, który omówił znaczenie święta 1-szego maja w odrodzonej Polsce.

Z życia WIZO

WARSZAWA

Dnia 29-go marca rb. rozpoczęło się w Warszawie posiedzenie Egzekutywy Organizacji „Wizo" w Polsce. Obradom, które trwały 2 dni przewodniczyła towarzyszka dr. F. Grunberg, protokułowała tow. E. Heler - Stifterowa.

W posiedzeniu wzięły udział członkinie Egzekutywy: tow. tow. Szyperowa, mgr. Becherowa, mgr. Cygelstreichowa, mgr. Keilowa, dr. Kestenbaumowa, Weissowa, Lisowa, dr. Mandlowa.

Na podstawie obszernych sprawozdań, złożonych przez wszystkie Okręgi, stwierdzić można było wytężoną pracę „Wizo" na wszystkich odcinkach tego ruchu kobiecego „Wizo" na Dolnym Śląsku, tj. od stycz- skich. Na tym polu działalności członkinie wykazują wiele energii i poświęcenia.

Praca na rzecz KKL, zajmuje b. poważne miejsce w zakresie działalności. Niektóre snify pod względem wyników, zajmują przodujące miejsce pośród wszystkich organizacji syjonistycznych.

Bardzo poważnym zagadnieniem któremu „Wizo" poświęca wiele wysiłku i pracy jest produktywizacja kobiety żydowskiej.

To też wszystkie oddziały „Wizo" z całą energią prowadzą kursy zawodowe: gorseciarstwa, torebkarstwa, modniarstwa, cukiernicze i t. p.

Zjazd Egzekutywy zbiegł się z pracami Komisji Rewizyjnej. Komisja Rewizyjna w składzie: tow. tow. Dr. Kestenbaumowa, mgr. Sommermanowa, tow. L. Menkesowa i Weinstaubowa przeprowadziły kontrole ksiąg Centrali za cały okres działalności. Protokół stwierdzający, iż księgi są prawidłowo prowadzone oraz zatwierdzający wszystkie wydatki, został przedłożony Egzekutywie która go jednomyślnie zaakceptowała.

Zjazd Egzekutywy poruszył aktualne b. ważne problemy, związane z ruchem syjonistycznym i powziął szereg uchwał, mających na celu rozwój Organizacji i dobro kobiety żydowskiej.

WROCŁAW

Od czasu powstania we Wrocławiu Okręgu „Wizo" na Dolnym Śląsku, tj. od stycznia br. ruch tej organizacji objął wielką część osiedli żydowskich na terenie Dolnego Śląska. Tu i ówdzie znalazły się towarzyszki starszego pokolenia, które potrafiły odnawiać tradycje tej tak ruchliwej i popularnej wśród kobiet żydowskich przed wojną organizacji.

W dniu 20 kwietnia br. Zarząd Okręgowy przeprowadził przegląd swoich sił na tym terenie, we formie zjazdu delegatek, zwołanego do Wrocławia.

Zjazd ten odbył się w pięknie udekorowanym lokalu „Ichudu", jako pierwszy tego rodzaju na naszym terenie i pozostawił u wszystkich obecnych pozytywne wrażenie.

Przewodnicząca tymczasowego Zarządu Drowa Kornelowa powitała gości i delegatki w ładnym języku hebrajskim i oddała przewodnictwo Zjazdu obranej przez aklamacje przewodniczącą Zjazdu — tow. drowej Muszyńskiej.

Pierwszy referat wygłosiła prezeska CK „Wizo" w Polsce, tow. Grynbergowa o obecnej sytuacji żydowskiej i o ciężkiej walce Jiszuwu.

Kolejno Zjazd powitali: przedstawiciel Waad - Galil „Ichudu" na Dolny Śląsk tow. Tennenbaum, prezes snifu „Ichud" we Wrocławiu, tow. dr. Ehrenreich, przewodniczący Komitetu Keren Hajesod tow. dr. Weiss, przedstawicielka „Wizo" w Łodzi tow. Kestenbaumowa i kierownik „Domu dziecka" przy „Ichudzie" we Wrocławiu tow. Jankner.

Następnie tow. dr. Płockier omówił wyniki XXII Kongresu Syjonistycznego w Bazylei, oraz zanalizował znaczenie oddania sprawy palestyńskiej do rozpatrzenia ONZ.

Po przemówieniu następują kolejne sprawozdania poszczególnych delegatek. Przemawiają: tow. Stiflowa (Wałbrzych), tow. Ragerowa (Jelenia Góra), tow. Morisowa (Swidnica), tow. Greiffowa (Legnica), tow. Lagunowa (Kamienna Góra), tow. Fiszlowa (Bielawa) i tow. Kornelowa (Wrocław).

W dyskusji nad sprawozdaniami wszystkie delegatki biorą żywy udział.

Wybory do Zarządu Okr. na Dolny Śląsk dały następujące wyniki: tow. Weissowa (przewodnicząca), tow. Hamplówna (wiceprzewodnicząca), tow. Płockierowa (generalna sekretarka), tow. Weinsteinowa (skarbnik), tow. Rafałowiczowa, Szliferowa (Wałbrzych), tow. Greiffowa (Legnica), i tow. Leśnikówna (Jelenia Góra). Do komisji rewizyjnej wybrano tow. tow. Hajową, Schenfeldówną i Jarosławiczówną.

Na wniosek tow. dr. Płockierowej, zjazd przyjął odpowiednią rezolucję polityczną.

W podniosłym nastroju zakończono obrady odśpiewaniem „Hatikwy" i „Techzakny".

Uwaga rodzice, dzieci i młodzi!

Kolonie letnie „Hanoar Hacijoni - Akiba"

Z dniem 1-go lipca nastąpi uroczyste otwarcie KOLONII LETNICH dla młodzieży urządzonych przez Komendę Naczelną Ruchu „Hanoar Hacijoni-Akiba" w Polsce. Kolonie będą miały charakter skautowy.

Prowadzone będą przez fachowych instruktorów i wychowawców. Opieka lekarska na miejscu. Kolonie odbędą się w przepięknej górskiej okolicy. W programie wycieczki, obozy skautowe, gry gimnastyczno-sportowe i t. d. Wyżywienie dobre. Do dyspozycji piękne wille.

Zgłoszenia ze względu na krótki jeszcze okres czasu, dzielący nas od daty otwarcia kolonii, uskutecznić należy jaknajszybciej w Sekretariacie Komendy Naczelnej „Hanoar Hacijoni - Akiba", Łódź, Zawadzka 12, lub też we wszystkich oddziałach „Ichudu" w Polsce.

TARNÓW

Staraniem Okr. Komitetu Żyd. w Tarnowie, odbyła się w czwartą rocznicę powstania w ghetcie warszawskim uroczysta akademia żałobna.

Na akademii byli obecni przedstawiciele władz oraz partii PPR i PPS. Po odśpiewaniu „El mole rachamim" przemówił prezes Kom. Żyd. i tarnowskiego „Ichudu" mgr. Kohn, jak również przedstawiciele władz i partii, poczym nastąpiła część artystyczna.

Komisja Keren Kajemeth Leizrael pracuje na naszym terenie bardzo intensywnie. Ostatnio urządzono wielką zabawę i kilka zbiórek, które przyniosły znaczny dochód. Największy udział w akcji zbiórkowej biorą towarzysze z „Ichudu". Przypominamy naszym Towarzyszom z Tarnowa, że dnia 15 czerwca przypada rocznica zagłady żydostwa tarnowskiego. Dzień ten będzie dniem żałoby dla pozostałej garstki. W dniu tym odbędzie się uroczysta akademia żałobna.

FRYDLAND

Farma nasza liczy 32 towarzyszy. Wszyscy wróciliśmy ze Związku Radzieckiego i wzięliśmy się z miejsca do pracy na roli. Wyposażeni jesteśmy we wszystkie niezbędne nam narzędzia i maszyny rolnicze, pola nasze obsiane zostały w stu procentach i spodziewamy się w tym roku urodzaju. Całą zimę prowadziliśmy pracę kulturalno - oświatową i uzupełnialiśmy naszą wiedzę teoretyczną w dziedzinie rolnictwa. Przygotowujemy się pilnie do pracy kolonizacyjnej w Erec.

ŁÓDŹ

W środę, dnia 23 kwietnia odbył się w lokalu WIZO w Łodzi, wieczór poświęcony powstaniu w ghetcie warszawskim.

Zagaiła tow. Szyperowa, omawiając problem ghetta, i idee wolnościowe w dziejach narodu żydowskiego.

Po zagajeniu obecne uczciły pamięć poległych jednominutową ciszą.

Z kolei zabiera głos tow. mgr. Keilowa, która podaje bliższe szczegóły powstania ghetta warszawskiego.

Po tym następuje część artystyczna.

Tow. Zonberg - Szymańska recytuje wiersz Kubiaka „Ghetto" i odczytuje nowelkę swojego pióra.

Tow. Libo wykonuje przy akompaniamencie tow. Kaszy, pieśni w języku żydowskim „Ejli, Ejli", „Es brent" i inne.

Wieczór na którym panował niezwykle podniosły nastrój zakończono odśpiewaniem hymnu.

* * *

W środę, dnia 7 maja odbyła się w lokalu WIZO herbatka Lagbaomerowa.

Referat okolicznościowy wygłosił tow. inż. L. Chajkin.

Tow. Szyperowa, dziękując prelegentowi, wyraża życzenie, by przyszłe święto Lag Baomer mogły obecne spędzić już w naszej ojczyźnie, w Erec Izrael.

Po referacie odśpiewano „Hatikwę".

Wiązanką pieśni ludowych w języku żydowskim zakończono wieczór.

* * *

Dnia 21-go maja odbył się w lokalu „Wizo" wieczór autorski pisarza polskiego A. Ostoji. Zagaiła tow. Dobrecka, witając znakomitego gościa. Tow. Ostoja odczytał fragmenty z noweli „Śnieg", „Za drutami śmierci" i „Oswobodzenie".

* * *

Dnia 28-go, tradycyjnym zwyczajem, „WIZO" święciło jedno z najpiękniejszych świąt żydowskich, Szawuot.

Zagaiła tow. Szyperowa. Święto Szawuot to święto Matan Tory i Bikurim, to święto, wiążące się z legendarną postacią kobiecą — Ruth.

Tow. Szymańska odczytuje swoje utwory „To było w Szawuot" i „Przegląd prasy o aktualnym wydarzeniu".

Wieczór zakończono odśpiewaniem Hatikwy.

LUBLIN

Po odzyskaniu lokalu wznowiliśmy naszą działalność; pierwszą imprezą był „Tradycyjny wieczór piątkowy", zorganizowany w dn. 2 maja b. r. przez WIZO. Obecnych było około 80 osób.

Przy zapalonych świecach zagaiła tow. Mitelman, która mówiła o znaczeniu jakie posiada dla nas spotkanie przy wspólnej uczcie piątkowej, z braku własnych ognisk domowych i własnych rodzin.

Z pięknym referatem o znaczeniu kobiety w czasach biblijnych, i roli kobiety doby dzisiejszej, wystąpiła członkini nasza dr. Giza Frenkiel.

Podczas tradycyjnej kolacji tow. tow. Opatowska i Sztarkman, odśpiewały żydowskie pieśni ludowe, które nagrodzone zostały hucznymi oklaskami.

Wieczór, spędzony w miłym nastroju, zakończono pieśniami palestyńskimi i odśpiewaniem Hatikwy.

G. H.

CZĘSTOCHOWA

W miesiącu lutym zostało zorganizowane w naszym mieście „Wizo", które liczy kilkadziesiąt kobiet. Bierzemy czynny udział w akcjach Keren - Kajemethu i Jar Kidosze Polin.

Dnia 19 kwietnia br. po zagajeniu przez tow. Zandsztajnowa, wygłosiła referat przebywająca u nas w Częstochowie przew. łódzkiego „Wizo" tow. Szyperowa na temat „Jiszuw palestyński a żydostwo polskie". Po referacie odbyła się herbatka towarzyska, w czasie której zbierano pieniądze na rzecz Keren Kajemethu.

W niedzielę dnia 20 bm. uchwalono na ogólnym zebraniu Zarządu założyć w naszym mieście kursy bieliźniarstwa i języków, w pierwszym rzędzie hebrajskiego.

W dniach 31 maja oraz 1 i 2 czerwca b. r. odbył się w Bielawie na Dolnym Śląsku doroczny zlot młodzieży skautowej z Ruchu „Hanoar Hacijoni - Akiba", oraz krajowa narada przedstawicieli Ruchu chalucowego tejże organizacji.

Szczegółowe sprawozdanie z powyższych zjazdów podamy w następnym numerze „Opinii".

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce. Redaktor: Mgr. M. Tauchner

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13 tel. 189-24, K-to w P.K.O VII. 866.

Druk. Państw. w Łodzi. Zakład Nr 1 — 1616/47 D. 017411